DUNAJEC
TYGODNIK PZPR
Nr 4 (168) ROK V Nowy Sącz 22 stycznia 1984 r. Cena 10 zł

Relacja z Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej na str. 4 i 5.

STYCZEŃ 1945

Skuty lodem Dunajec, głuche dudnienie frontu od strony Gorlic, oczekiwanie — w którym nadzieja miesza się z niepewnością, wreszcie pierwsi czerwonoarmieńcy, poprzedzający ową lawinę ludzi i sprzętu, która od Moskwy, Stalingradu i Kurska toczy się już w jednym kierunku: na Berlin.

Z okruchów wspomnień odtwarzamy co roku dzień wyzwolenia. Zapalonym anieżem, wiązanką kwiatów, żołnierską i harcerską wartą, serdecznym słowem — oddajmy cześć tym, którzy padli dalej ko od swego domu, i tym, którzy pożdi naprzód, by sprawiedliwości stało się zadość.

Trwa w naszej pamięci tamten styczeń. Ofiara krwi bratniej nie będzie zapomniana. Rzecz w tym, żeby młodzi wiedzieli, kto podłożył ogień pod nasz dom, a kto pożar ugasił. Bez tej wiedzy trudno zrozumieć, o co naprawdę toczy się dzisiaj rakietowa gra.

POWROT NA ŻYCIE

U Michała Kotyni pod powałą wisi hak. Hak ma tyle samo lat, co i dom. Dom liczy 105 wiosen i został zbudowany przez Michałowego dziadka. Na tym haku zawsze wisiała u Kotyniów kołyska. Chował się w niej i Michał. W sierpniu, kiedy trzeba było wyjść w pole, Michał Kotynia przywiązał do haka sznur, skręcił pętlę, podstawił stołek, wszedł, założył...

Michał Kotynia nie kołyska. Pod jego ciężarem hak puścił i stary zwalił się na ziemię. Nie powiesił się, złamał nogę. Skulony wpół przeleżał do rana. Znalazł go dopiero listonosz, który przyniósł list, że w niedzielę przyjadą synowie.

*

Michał Kotynia jest we wsi najstarszy. Rolnik z ziemią, lecz bez następców. Jeden z 40 tysięcy w kraju. W gminie mu powiedzieli, że jak osiemdziesiątkę przekroczy, to mu w końcu ten grunt odbiorą. Bo kto to widział, żeby taki stary pryk dziubał jeszcze w ziemi. Zwłaszcza że ledwo dziubie.

— Przyjechał więc któregoś dnia — nówi naczelnik — i przyniósł zaświadczenie od księdza, że pomyłka była w metryce i dowód trzeba zmienić. Na papierze — urzędowa kościelna pieczęć, ksiądz proboszcz własnoręcznie się podpisał. I tak Michał ma już nie 80 lat, jak do tej pory, ale tylko 75. Tu go zziąłą, nikt w tę pomyłkę nie wierzy, ale kto tam będzie duchownej osobie grzech kłamstwa zarzucał...

Kotynia ma dwóch synów. Sołtys mówi, że chłopaki dobre, tylko w mieście żyją. Starego chcą wziąć do siebie, bo warunki są. Sołtys tam był, widział. Misję zresztą taką miał od naczelnika, żeby pojechać i rodzinę przekonać, bo przecież taki kawał pola się marnuje. No, tak, produkcja, owszem jest, Michał, odstawia, ale co to za produkcja... Ekstensywna — mówi sołtys i raz jeszcze to słowo powtarza, delektując się jego brzmieniem. Dwadzieścia hektarów nie w kij dmuchał a przecież świadomym trzeba być kraj czeka na żywność. Mówię mu: Michał e, sprzedajcie. On — nie. Mówię mu: Michale, najmijcie kogoś. On na to: dam radę. Mówię mu: Michale, weźcie parobka. On, że nie trzeba.

Dom Michała jest duży. Budowany na wzór szlacheckich dworów, z gankiem od drogi, z modrzewiowych pali. Przed oknem rosną dwie ogromne lipy i wiąż przysłaniający okno. Ten dom wystawił dziad Łucjusz. Szlachetka. W pokoju wisi portret pędzla jakiegoś wędrownego malarza. Przepiękny uśmiasty wąs, marsowe spojrzenie. Wypiszwymaluj Michał sprzed czterdziestu lat. I wypisz-wymaluj taki sam uparty.

Dziadowi syn się też znarował. Poleciał za panną do miasta. Tam się chciał osiedlić. Dziad słał więc listy z pogróżkami, ale syn nie miał ochoty wracać. Kraków mu się zamarzył. Stary odczekał miesiąc, dwa, a na trzeci wybrał się w podróż. Chłopaka odnalazł, wytukł po pysku i pierwszym pociągiem wrócił do wsi. Bo kiedyś to inne obyczaje były w rodzinie i syn ojca musiał słuchać. Przynajmniej u Kotyniów.

*

Wkrótce pod powałą znów zawisła kołyska. Rzeźbiona, duża, na grubo wiązanym sznurze. Matka też była szlachcianka. Dziad sprowadził ją z rodzinnych stron. Sam. Syna o żonie nie pytał. I czy to wybrał trafnie, czy też posłuszeństwo syna podniosłego z pewnością, bo to dziadkowie przykazanie Michał tak bardzo chce spełnić, iż mogłaby je unieważnić tylko śmierć.

I tę śmierć chciał sobie zadać.

*

Synów ma dwóch. W czterdziestym czwartym starszy skończył siedem lat. Przyszło wyzwolenie. W liceum wstępowała nadzieja. Nadzieją też karmił się Michał. Uroczyście wyprowadził więc Wacka za szodolę...

Wacek chciał zostać. Spytał nawet: — A co z Wiesiekiem?

— Wieśka spłacisz. On się do miasta pójdzie uczyć. Ty będziesz gospodarz.

Taki też porządek został ustalony, choć Wacek miał siedem, a Wiesiek pięć lat dopiero.

W pięćdziesiątym siódmym Wiesiek zdał maturę i poszedł do miasta zostać inżynierem. Tak to przez ojca zostało ustalone i tak też się stało. Miasto Wieśka wciągnęło i Wiesiek został.

Wacek w rok później wziął sobie rannę z rodzinnych stron pradziadka. Jadwigę. Pojechali na święta, szlachecka krew zagrała i szlachcianka postanowili wieść dziuc. Życie. Niby to bez znaczenia, niby w tym ręki Michał owej nie było, tylko bos ka, ale zawsze „szlachecka córka gospodynią jest i dom w kulturze trzyma".

Na weselu Michał powiedział: „Ś kończysz Wacek 25 lat, wszystko będzie twoje. Ja się zajmę wnukami". Taki był u nich bowiem zwyczaj, że ojciec starał się synowi nie przeszkadzać, kiedy syn już zaczynał płodzić dzieci. Ojciec bowiem powinien mieć w domu posłuch, a to za posłuch, jak kto inny rządzi w obejściu. Ojciec powinien mieć więc gospodarskie obowiązki, a dzieci — dziadka. A co to za dziadek, jak musi za plugiem chodzić, w gminie się handryczyć, na wnuki czasu nie mieć... Życie ma ustalony porządek. A on mówi, że wszystko trzeba we właściwej chwili.

Życie złamało odwieczny porządek w rodzinie Kotyniów. Wiesiek bowiem, osiadłszy w mieście, coraz rzadziej przyjeżdżał do domu. Aż raz nie przyjechał, choć przecież we zwyczaju jest, że na święta Bożego Narodzenia wszyscy Kotynie ściągają do chałupy.

— Pojedziesz, zobaczysz... — powiedział Michał do Wacka.

Wacek pojechał i odmieniony wrócił. Nie to, że miasta nie znał, że się miał temnagle zachwycił, życiem tamtejszym i czym tam jeszcze. Coś się tam stało innego. Ojciec pytał: — Co jest, Wacek? — A Wacek nic na to konkretnie, tylko że czuje się nie najlepiej... — To idź do lekarza! — Mówił Michał. Ale Wackowi lekarz od duszy bardziej był wtedy potrzebny niż miejscowy internista.

Coraz częściej też do miasta jeździł.

Coraz częściej w pole nie szedł.

Coraz częściej machał ręką, choć trzeba było nad gospodarką pomyśleć.

Coraz bliżej było do dwudziestych piątych urodzin...

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Prace nad rocznym planem społeczno-gospodarczym województwa dobiegają końca (projekt wkrótce zostanie przedłożony pod obrady Wojewódzkiej Rady Narodowej). Bardzo ważną, a jednocześnie najtrudniejszą w realizacji częścią tego planu są inwestycje. Dlatego problemom tym poświęcono posiedzenie Kolegium Wojewody Nowosądeckiego. Priorytetowego potraktowania wymagają inwestycje w oświacie i służbie zdrowia oraz budownictwo mieszkaniowe. Na rok bieżący zaplanowano wybudowanie 1210 mieszkań (nie będą — po raz pierwszy! — wliczone efekty „poślizgów" z 1983 r. w ilości 281 mieszkań). Plany budownictwa po ich uchwaleniu stają się obowiązującymi aktami prawnymi, muszą być więc szanowane i realizowane. Kierownictwom przedsiębiorstw budowlanych polecono dokonanie szczegółowej analizy przyczyn niewykonania zadań w budownictwie mieszkaniowym ubiegłego roku, celem ich eliminowania w roku bieżącym i w latach następnych. Wśród inwestycji służby zdrowia zadaniami priorytotowymi są budowa szpitala w Nowym Targu oraz pawilonu przyszpitalnego w Nowym Sączu, modernizacja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego oraz budynku starego szpitala w Gorlicach. Organizacja PZPR w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym uznała budowę pawilonu przyszpitalnego w Nowym Sączu za zadanie szczególnej wagi. W roku bieżącym powinno być również oddane do użytku pięć ośrodków zdrowia.

W dziedzinie oświaty zadaniem bardzo pilnym jest budowa szkoły na osiedlu Barskie II w Nowym Sączu. Podjął się tego Nowosądecki Kombinat Budowlany. Z pomocą przyjdą Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, które mają zregenerować formy potrzebne do produkcji betonowych prefabrykatów.

Zadania inwestycyjne 1984 r. są realne, ale pod warunkiem terminowych dostaw materiałów, dobrej organizacji i wykorzystania czasu pracy.

◇ Wicewojewoda **Józef Niemiec** spotkał się z przewodniczącymi i sekretarzami oddziałów terenowych Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, którzy przebywali na kursokonferencji w Krynicy. W szkoleniu tym uczestniczył również dyrektor Biura Zarządu Głównego SKP, **Bogdan Nawrocki**, który zaprezentował zadania wynikające z uchwały V Krajowego Zjazdu SKP.

◇ **Limanowej** nie szczędzono w poprzednich latach miejsca na łamach prasy. Limanowianie zasłużyli na „dobrą prasę" wytrwałą pracą, gospodarnością i ofiarnością dla wspólnego dobra. Miała też Limanowa dobrych kierowników życia politycznego i gospodarczego. Wystarczy wymienić nazwis' Antoniego Rączki, Jana Cepielika, czy włodarzącego tym miastem do dzisiaj Jana Kubowicza. To dzięki nim i tysiącom pracowitych robotników, rolników, ludzi, którzy ukochali swój region — Limanowa z nędznego grajdołka stała się uroczym miastem. Obecnie miasto i gminę zamieszkuje 31 tysięcy ludzi. Około 9 tysięcy zatrudnionych jest w gospodarce uspołecznionej, a 3600 wyłącznie w rolnictwie.

Rozkwit Limanowej i okolic rozpoczął się po II wojnie światowej. Zniszczone i spalone miasto odradzało się z gruzów. W rok 40-lecia Polski Ludowej miasto i gmina Limanowa wchodzą z imponującym dorobkiem. Nie potrafili go nawet w latach 1980—81 — w okresie powszechnego niemal amoku i totalnej negacji dorobku socjalistycznej Polski — podważyć ludzie złej woli, których również i tutaj nie brakowało. Mieszkania, szkoły, remizy, sklepy, zakłady pracy — prawie cały ten majątek stworzony został w pracowitym czterdziestoleciu. Znikły słomą kryte domy, co roku wydłużają się drogi o utwardzonej nawierzchni, rozszerza się sieć komunikacji autobusowej. Na 17 szkół podstawowych — uczniowie tylko jednej uczą się w starych obiektach. Gdy brakowało środków w budżecie, budowano szkoły, ośrodki zdrowia, remizy strażackie w czynie społecznym. Czyny społeczne stały się głównym motorem rozwoju Limanowej. Gdy przystąpiono do elektryfikacji wsi, połowę miejscowości zelektryfikowano w czynie społecznym. Podobnie działo się przy budowie dróg, wodociągów, obiektów kulturalnych i sportowych, przy gazyfikacji kolejnych wsi.

Dzisiaj stoją przed Limanową nowe problemy do rozwiązania i nowe zadania do realizacji. Naczelnik, **Jan Kubowicz** za zadania najpilniejsze uważa: rozwój budownictwa mieszkaniowego zarówno w mieście jak i na wsi, poprawę zaopatrzenia mieszkańców w wodę, ochronę środowiska, budowę i modernizację dróg, ulic i chodników, tworzenie infrastruktury socjalnej, usługowej, oświatowej, kulturalnej i zdrowotnej oraz wszechstronny rozwój rolnictwa, lepsze wykorzystanie ziemi i zwiększenie jej wydajności. W Limanowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej oczekuje na mieszkania 1825 członków i kandydatów. O mieszkania komunalne ubiega się ponad 120 rodzin żyjących w bardzo trudnych warunkach materialnych. Uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej ustalono, że do 1990 roku powinno powstać w Limanowej 700 mieszkań. Teraz w zakładach pracy trwa ożywiona dyskusja, co zrobić, by ilość tę zwiększyć poprzez partycypację przedsiębiorstw i instytucji, przy pomocy własnego wykonawstwa. Konsultuje się możliwości lokalizacji i uzbrojenia dodatkowych terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Rozważa się możliwości tworzenia małych spółdzielni mieszkaniowych, rozwoju budownictwa zakładowego i patronackiego. Coraz szerzej problemy budownictwa mieszkaniowego podejmują nowe związki zawodowe, głównie Związek Nauczycielstwa Polskiego. Rozszerza się własną produkcję materiałów budowlanych we wszystkich wsiach. W ubiegłym roku wyprodukowano w ten sposób około 1200 tysięcy sztuk cegieł, a w zespole produkcyjnym cegły w Sowlinach — 600 tysięcy sztuk. Produkcja ta może być jeszcze większa. W latach 1982—83 Urząd Miasta i Gminy przydzielił 115 działek pod budow-

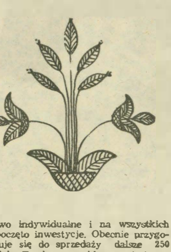

nictwo indywidualne i na wszystkich rozpoczęto inwestycje. Obecnie przygotowuje się do sprzedaży dalsze 250 działek. Trudnym problemem jest zaopatrzenie mieszkańców w wodę. Trzeba rozbudowywać wodociągi wiejskie w Rupniowie, Pisarzowej i Starej Wsi. Obecnie trwa rozbudowa wodociągu w Męcinie oraz budowa nowego wodociągu w Mordarce.

Czynnikiem ograniczającym tempo rozwoju miasta i gminy jest budowa i modernizacja dróg. Można je przyspieszyć jedynie poprzez rozwój czynów społecznych. Ta społeczna aktywność znów się odradza, czego dowody dali w ubiegłym roku mieszkańcy ulic Polnej i Grunwaldzkiej oraz takich wsi jak Męcina, Kłodne, Rupniów, Kisielówka, Pisarzowa i Makowica. Naczelnik Kubowicz ma nadzieję, że ich śladem pójdą mieszkańcy Siekierczyny, Starej Wsi, Kaniny, Wysokiego, Młynnego i Pasierbca.

Okres zimowy limanowska wieś wykorzystuje do organizowania zebrań i szkoleń. Podejmowane są działania dla zaktywizowania pracy rad sołeckich i organów samorządu rolniczego. Rolnicy zastanawiają się, jak lepiej wykorzystać ziemię i zwiększyć wydajność z każdego hektara, aby tym rekompensować straty spowodowane wyłączeniem z produkcji rolnej areału przeznaczonego pod budownictwo oraz infrastrukturę komunalną.

◇ W gminie Gorlice funkcjonują dwie Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne: w Bielance i Klęczanach. Spółdzielnia w Bielance gospodaruje na 52 hektarach gruntów, z czego większość stanowią użytki zielone. Podstawowym kierunkiem działalności spółdzielni jest więc hodowla bydła opasowego. W ubiegłym roku spółdzielnia przekroczyła plan sprzedaży żywca wołowego w wysokości 33 tony. Hoduje się tu średnio około 150 sztuk bukatów, z czego ponad 20 u indywidualnych kooperantów. Oprócz tej podstawowej produkcji RSP w Bielance prowadzi działalność uboczną, świadcząc usługi budowlane oraz realizując zadania przy budowie dróg i regulacji rzek. Spółdzielnia prowadzi także warsztat kooperacyjny, który wykonuje prace na rzecz FMWiG „Glinik" i ZNTK w Nowym Sączu. W br. spółdzielnia podejmie się budowy własnego tartaku, zbiornika wodnego oraz budynku mieszkalnego dla czterech rodzin swych pracowników.

Inny natomiast kierunek produkcyjny ma Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Klęczanach. Podstawą jej produkcji jest uprawa warzyw gruntowych i pod folią. W 1983 r. wyprodukowano w tunelach foliowych około 20 ton pomidorów. Spółdzielnia prdukuje także pojemniki i kontenery, świadczy usługi transportowe oraz prowadzi własny zakład budowlany. Buduje suszarnię na warzywa, owoce i runo leśne. Przystąpiono do budowy kotłowni, która oprócz obiektów spółdzielni będzie także ogrzewać pobliską szkołę. Na rok bieżący planuje się produkcję ogórków szklarniowych, budowę stołówki pracowniczej i hodowlę dla jej potrzeby trzody chlewnej.

◇ **Prezydium GRN w Gródku nad Dunajcem** oceniło rozdział materiałów budowlanych dla mieszkańców gminy w 1983 roku. Krytycznie oceniono stan zaopatrzenia w te materiały oraz nierytmiczność dostaw. Duże są opóźnienia w dostawach blachy ocynkowanej oraz eternitu, a wapna palonego potrzebnego w budownictwie nie było w Gródku od dwóch lat.

◇ **W gminie Biały Dunajec** założenia ordynacji wyborczej do rad narodowych przedyskutowano na zebraniach wiejskich, wśród radnych GRN, w zakładach pracy, w środowisku nauczycielskim. Podsumowania konsultacji dokonano na sesji GRN i prezydium Rady Gminnej PRON. Opowiedziano się za pośrednimi wyborami do WRN i zaproponowano m. in., aby prawo zgłaszania kandydatów na radnych przyznać również zebraniom wiejskim.

DANUTA BINEK

KARTKI Z KALENDARZA

● Nowosądeccy delegaci na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR odbyli — pod przewodnictwem I sekretarza KW **Józefa Brożka** — robocze spotkanie przed Krajową Konferencją PZPR.

● Z okazji 35 rocznicy Kongresu Jedności Robotniczej władze partyjne naszego regionu spotkały się w Nowym Sączu z dwustoma weteranami ruchu robotniczego.

● Pod adresem Miejsko-Gminnej Rady PRON w Mszanie Dolnej wpływa wiele postulatów. W tym i takie, których lokalne władze nie mogą same załatwić. Z informacji nadesłanej do Rady Wojewódzkiej PRON przez przewodniczącego **Franciszka Sentyrza** wynika, że nie powiodły się — np. — próby zdobycia większej ilości opakowań na miód. Interweniowano nawet u ministra rolnictwa. Opakowania jednak nie nadeszły, a w pasiekach pozostały na zimę duże ilości niewybranego miodu. Niepokoi mieszkańców Mszany także organizacja skupu surowców wtórnych. Mimo że całą gminę zaśmieca złom i makulatura, nikomu nie opłaca się — przy cenie 80 groszy za kilogram — odwozić ich do skupu. Kolejna sprawa: zakupiony żywiec jest odwożony do Zakładów Mięsnych w Zakopanem i stamtąd, już w postaci mięsa, wraca do Mszany. Tymczasem miasto dysponuje rzeźnią i lekarzami weterynarii, stać je więc na prowadzenie własnego uboju. Niezadowolenie mieszkańców budzi również zaopatrzenie sklepów, podobno znacznie gorsze niż Rabki czy Limanowej. Obywatele Mszany Dolnej postulują także uruchomienie pogotowia weterynaryjnego w mieście oraz wprowadzenie dyżurów nocnych w aptece.

● Uczniowie Technikum Kolejowego w Nowym Sączu wpłacili na konto Centrum Zdrowia Matki ponad 10 tys. złotych.

● Brak wody od dawna doskwierał mieszkańcom Niedźwiedzia, którzy odczuli go zwłaszcza w ostatnich dwóch latach, kiedy to z kranów woda płynęła tylko przez trzy godziny dziennie. Obecnie trwają prace przy budowie nowego wodociągu. Zastępca naczelnika **Zofia Opach**, powiedziała, że wykonawca — Zakład Usług Wodnych ze Starego Sącza — obiecuje oddanie wodociągu jeszcze w tym roku. Z ważniejszych inwestycji spodziewane jest także zakończenie kapitalnego remontu szkoły w Koninie oraz przekazanie do użytku domu nauczyciela i przedszkola w Niedźwiedziu. Od zakończenia prac przy ostatnich dwóch obiektach uzależnione jest przystąpienie do remontu Domu Ludowego.

● Doręczyciel Urzędu Pocztowo-Telegraficznego z Rabki Kazimierz K. upił się i stracił 132 tys. złotych przeznaczone na wypłaty. Będzie to chyba najdroższa impreza w jego życiu.

● Związek Zawodowy Pracowników Krakowskich Zakładów Armatur w Jordanowie istnieje dopiero pół roku, ale już zyskał sobie dobrą opinię. Jak to robicie? — spytałam zastępcę przewodniczącego, **Janinę Morończyk**. — *Staramy się na bieżąco załatwiać wszystkie sprawy, z którymi zwracają się do nas pracownicy. Rozprowadzaliśmy wśród załogi krzewy, owoce, warzywa, herbatę, bieliznę, ryby, materiały budowlane, grzejniki. Dofinansowujemy pożyczki mieszkaniowe, organizujemy zabawy, spotkania z emerytami. Po prostu każdego traktujemy jednakowo, niezależnie od tego czy jest naszym członkiem, czy nie.*

● Rzecznik prasowy Sądu Wojewódzkiego informuje, że wyrokami Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu skazano: 22-letniego Mirosława F. na 15 lat pozbawienia wolności, 30 tys. złotych grzywny oraz pozbawienie praw publicznych na 5 lat. Mirosław F. działając w celach rabunkowych w Zakopanem pobił nieletnią Ewę M. oraz zranił nożem w szyję Władysławę H., zabierając jej wyroby ze srebra i inne przedmioty na sumę ponad 50 tys. złotych; 25-letniego Janusza K. na 5 lat pozbawienia wolności i 10 lat zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych. Oskarżony w sierpniu ubiegłego roku prowadził w stanie nietrzeźwym samochód. W Czorsztynie w czasie ucieczki przed radiowozem milicyjnym potrącił usiłującego go zatrzymać funkcjonariusza, powodując u niego obrażenia ciała; 20-letniego Wojciecha J. na 7 lat więzienia, 30 tys. złotych grzywny oraz pozbawienie praw publicznych na 4 lata. Wojciech J. napadł mieszkańca Nowego Sącza Wincentego B., pobił go butelką i nożem, a następnie zabrał 570 złotych.

● Przewiduje się, że w czasie tegorocznych ferii zimowych w Nowosądeckiem będzie wypoczywało około 26 tysięcy dzieci i młodzieży spoza

ADAM OGORZAŁEK

CHCEMY WYBRAĆ NAJLEPSZYCH

Pierwszy tydzień stycznia, kilkanaście osób wokół stołu, rozmowa o sprawie dużej wagi dla poszerzenia ludowładztwa. W setkach miejsc w Polsce — ten sam temat poddany publicznej dyskusji: **jakim sposobem wyłonić i wprowadzić do rad narodowych ludzi o odpowiednich kwalifikacjach moralnych i politycznych?**

Oderwaliśmy się od swoich zajęć, przyszliśmy na to spotkanie zorganizowane przez Radę Wojewódzką PRON, przedstawiamy własne przemyślenia, bo mamy nadzieję, że nie będzie to tym razem gadanie po próżnicy. JAN TUREK szefujący od początku ruchowi odrodzenia w regionie, zobowiązał się wiernie przekazać do Warszawy to, co tutaj ustalimy. Reszta należy do tych, którzy zbiorą plon podobnych dyskusji, wydobędą z nich racjonalne jądro i zdecydują, jaki ostatecznie nadać kształt ordynacji wyborczej.

Jest początek stycznia, nic nie zostało jeszcze przesądzone. Gdy ta relacja ukaże się w druku, będziemy już pewnie znać przebieg ogólnokrajowej debaty. Czy jest zatem sens opowiadać, co się nam marzyło? Sądzę, że tak. Warto bowiem porównać osobiste oczekiwania z rezultatami społecznej konsultacji.

*

Zaczyna STANISŁAW ZAKRZEWSKI: — *Gdzie tkwi przyczyna społecznej obojętności wobec wyborów? Sądzę, że dotychczasowe ciała przedstawicielskie rozczarowały obywateli. Proponuję, by ordynacja stanowiła, że pracownicy administracji nie mogą być radnymi i zasiadać w komisjach rad. Łączenie funkcji nie zdaje egzaminu. A ponadto potrzebne jest odwrócenie ról: naczelnik powinien być organem wykonawczym rady, zaś sama rada — rzeczywistym gospodarzem terenu.*

LUDWIK DUSZA: — *Czekające nas wybory mogą być okazją do zbudowania dróg porozumienia. Należałoby jednak uwzględnić uwagi zgłaszane przez obywateli pod adresem projektu ordynacji wyborczej. Krytykowane są np. tzw. miejsca mandatowe oraz powoływanie wojewódzkich rad narodowych drogą wyborów pośrednich. Proponuję określić górną granicę składu WRN, gdyż ciało zbyt liczne jest nie dość operatywne. Opowiadam się za alfabetycznym ułożeniem list wyborczych; za przyznaniem prawa zgłaszania kandydatów samorządom wiejskim i miejskim oraz związkom młodzieży; za obowiązkiem udawania się za zasłonę; za umieszczaniem na listach wyborczych dwukrotnie większej od liczby mandatów ilości kandydatów; za uznaniem kartki bez skreśleń jako głosu oddanego na wszystkich kandydatów; za stworzeniem możliwości odwołania radnego, który sprzeniewierzył się wyborcom.*

WŁADYSŁAW ŻAK akcentuje nie tyle samą procedurę wyborów, co tryb wysuwania kandydatów. W niezbyt sprzyjającej jeszcze atmosferze społeczno-politycznej wyłonienie "właściwych ludzi odegra rolę decydującą. Zaś umieszczenie kandydatów w porządku alfabetycznym niesie pewne niebezpieczeństwo: głosy mogą się „rozstrzelić". Miejsca mandatowe nie przesądzają zresztą, czy ktoś zostanie wybrany. Mieliśmy już np. w Nowym Sączu taki przypadek, że niechciany kandydat odpadł w wyborach, choć umieszczono go na miejscu mandatowym.

STANISŁAW BOGUSZ dzieli się szerszą refleksją o uwarunkowaniach społecznych obecnych wyborów („*zbyt wiele jeszcze deklaracji, za mało konkretnej roboty; w stosunku do PRON — sporo niezdecydowania, bo nie zdążyliśmy się sprawdzić w działaniu; przejście od systemu dyrektyw do nowego modelu życia publicznego wymaga czasu, to trudny proces*"). Opowiada się za wyborami bezpośrednimi i umieszczeniem kandydatów w kolejności alfabetycznej.

WŁADYSŁAW BOCZOŃ mówi, że szansą PRON na mocniejsze zbliżenie do społeczeństwa jest podjęcie konkretnych działań i przedstawia wdrażaną w Gorlicach koncepcję humanizacji rozwoju miasta, której sens zawiera się w haśle „sami sobie". — *Szansy sukcesu wyborczego nie szukałbym w ordynacji, lecz w rzetelnych uzgodnieniach personalnych między sygnatariuszami PRON.*

Również CZESŁAW TOMCZAK, dzieląc się doświadczeniami ruchu odrodzenia w Nowym Targu, dochodzi do konkluzji, że PRON — aby był widoczny — musi po prostu pracować. — (*A pracować, działać — znaczy także: narażać się. I to zarówno społeczeństwu, jak i władzy*). Dwie kwestie tyczące wyborów podkreśla: solidne przeprowadzenie konsultacji kandydatur i troskę o dobrą frekwencję w akcie wyborczym.

STANISŁAW MARECKI zauważa, iż tam gdzie poprawa działań administracji jest znikoma, gdzie brakuje konsekwencji w realizacji uchwał, gdzie panoszą się osobnicy „impregnowani" na społeczne odczucia — tam ruch odrodzenia z trudem zyskuje poparcie. Bardzo potrzebna jest umiejętność docierania do małych grup społecznych, na przykład do środowisk wiejskich.

Uzupełnia tę myśl WŁADYSŁAW MICHALUS, wskazując na niedostateczny kontakt PRON z młodzieżą, którą zjednać można „*nie kokietowaniem, i nie obiecankami*". Wskazuje na potrzebę popularyzowania ludzi godnych szacunku w szerszym niż dotąd wymiarze („*nie tylko sekretarz i naczelnik istnieją w terenie*"). W sprawie wyborów jest zdania, że pewne niebezpieczeństwa istnieją, lecz warto zaryzykować.

MICHAŁ ZBYSZEWSKI porusza delikatny problem dwoistości wychowania. — *Kto uczy dziecko znanej pieśni w zafałszowanym brzmieniu „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie" — znów dzieli społeczeństwo, znów dźga nożem w żywe ciało Ojczyzny. Którą to wolność mielibyśmy przywracać? Z czasów rozbiorowych, z okresu międzywojennego czy z lat okupacji?*

EDWARD SZEWCZYK mówi o potrzebie prawdomówności w życiu publicznym i postuluje, by programy wyborcze konstruować raczej skromne, realne, a więc takie, które są możliwe do spełnienia.

Piszący te słowa wyraził pogląd, że co prawda większość społeczeństwa nie jest przeciwna socjalistycznym zasadom ustrojowym, ale być może jest jeszcze na tyle najeżona wobec błędów przeszłości, i na tyle niecierpliwa — choćby w kwestii eliminowania ludzi oddzielających władzę od społeczeństwa swą osobistą nieudolnością, arogancją i dwulicowością — że nie należy przeoczyć zagrożeń. Nie dość wyraźnie powiedziałem chyba, że idzie mi o właściwe uzgodnienie kandydatur i jednoznacznie solidarne współdziałanie sygnatariuszy PRON w trakcie kampanii przedwyborczej, gdyż polemizował natychmiast z próbą tworzenia klap bezpieczeństwa STANISŁAW ŚWINIARSKI, który uważa takie postępowanie za zbędną asekurację („*przyjmowane to jest jako przejaw braku zaufania do społeczeństwa*"). Dyskutant proponował zbilansowanie strat i zysków płynących z takiej lub innej ordynacji: — *Przecież wprowadzenie jakby prawyborów przesądza sprawę, iż na liście znajdą się wyłącznie ludzie godni zaufania, najlepsi. Czego się więc obawiać? Rozważmy, czy ogniwa podstawowe samorządu i PRON są w stanie odpowiedzialnie wziąć na siebie ciężar właściwego poprowadzenia socjalizmu. Jeżeli dojdziemy do wniosku, że jest w nich dość rozwagi i odpowiedzialności — to trzeba im zaufać.*

Po JANIE KALISZU, który wstrzemięźliwie ocenia dotychczasowy dorobek PRON, i jest zdania, że wielu ludzi nie wie jeszcze, co to za ruch i ku czemu zmierza, wypowiedział się KAZIMIERZ WĘGLARSKI: — *Ludzi o dużym doświadczeniu społecznym trzeba wykorzystywać nie tylko od święta, i nie tylko wtedy, gdy jest źle. PRON sięga po nas i trzeba to zapisać na plus. Na pytanie, jakie jest lekarstwo na bierność, odpowiadam: — działanie! Dotyczy to zwłaszcza młodych. Właśnie my powinniśmy zastanowić się, czym ich porwać, zachęcić? Jak — już od przedszkola — uczyć porządku i pracy? Czym pobudzić ich ambicję?*

*

Nawet z tej pobieżnej relacji widać, jakie rysują się rozbieżności. Nie ulega wszakże wątpliwości, że punkty styczne — dominują. Aprobowany jest generalny kierunek, za którym opowiedziała się Partia na IX Zjeździe: rady narodowe muszą stać się pełnoprawnym gospodarzem swego terenu, konieczna jest też nowa ordynacja wyborcza. Jej wariant poddany pod społeczną dyskusję miał pewne niedostatki (nie zyskały chyba aprobaty wybory pośrednie, uściślenia wymaga tryb zatwierdzenia kandydatów), ale zalety przeważają. **Nikt w naszej dyskusji nie kwestionował — bardzo znaczącej, stanowiącej istotne novum — instytucji zebrań przedwyborczych, które mogą spełnić rolę papierka lakmusowego wobec kandydatów. Kto nie zyska w tych wstępnych wyborach aprobaty środowiska, nie zostanie umieszczony na liście.** Również poważne rozszerzenie prawa zgłaszania kandydatów na masowe organizacje społeczne (w tym stowarzyszenia katolików świeckich i związki zawodowe) jest szansą demokratycznego wyłonienia i uzgodnienia kandydatów najbardziej wartościowych.

Projekt nowej ordynacji dowodzi pozytywnej ewolucji systemu przedstawicielskiego i samorządowego w Polsce. Z ogromnym zaciekawieniem będziemy śledzić, o jakie elementy wzbogaci go powszechna konsultacja. Sądzę zresztą, że większość zastrzeżeń wywołuje nie duch projektu, lecz żywa pamięć o niedawnej praktyce, kiedy to wybory zastępowano mechanicznym głosowaniem. Kto się sparzył i na zimne dmucha, stąd dążenie wielu wypowiadających się do stworzenia mechanizmów chroniących nas przed jakąkolwiek fikcją. Sama zaś **dyskusja poprzedzająca uchwalenie ordynacji wyborczej świadczy o dużym postępie w kierunku upodmiotowienia społeczeństwa.**

---

naszego województwa. Razem z nimi w placówkach stałych umieści się około 4000 miejscowej młodzieży. Niewiele — bo zaledwie około 1500 — uczniów wyjedzie poza granice Nowosądeckiego, pozostałe około 34 tysięcy skorzysta z form nieobozowych (tradycyjny „Wędrujący biwak" z Chełmca czy — organizowana przez krynickich harcerzy — „Zima z Pegazem")

● Zadzwonił do nas pan Jędrusik z Nowego Sącza informując, że już od dłuższego czasu bezskutecznie poszukuje w sklepach kaszy manny i odżywki dla dzieci — „Bebiko II gr". Wyjaśnialiśmy tę sprawę u dyrektora ds. handlu WSS „Społem" **Władysławy Michalik.** Okazało się, że w grudniu rzeczywiście nie było „Bebiko II gr" gdyż leżało ono w magazynach, oczekując na faktury. Nieprawdą jest natomiast, iż brakowało kaszy manny. Warto jednak wiedzieć, że do sprzedaży tego artykułu wytypowano jedenaście sklepów, m. in.: „Bobas", „Lach", sklep nabiałowy przy ulicy Żółkiewskiego i tzw. „blaszak" przy ulicy Królowej Jadwigi.

● Otrzymaliśmy list od lokatorów bloku przy ulicy Kunegundy 34 w Nowym Sączu, w którym skarżą się na niskie temperatury w swoich mieszkaniach. Kilkanaście dni potem wiceprezes Spółdzielni Mieszkaniowej, **Eugeniusz Kłapsa,** poinformował redakcję pisemnie, że: „*(...) w miesiącu grudniu 1983 r. dokonano sprawdzenia instalacji wewnętrznej centralnego ogrzewania. Uzupełniono brakujące kryzy przy grzejnikach i w chwili obecnej nastąpiła poprawa ogrzewania*". Poczekaliśmy do pierwszych mrozów i 11 stycznia odwiedziliśmy kilku lokatorów bloku przy Kunegundy 34. Przyznali, że w mieszkaniach jest trochę cieplej; kaloryfery zrobiły się letnie. Z drugiej jednak strony, dopóty nie uda się osiągnąć w mieszkaniach właściwej temperatury, dopóki nie zostaną zlikwidowane pozostałe wady tego budynku. Na przykład sami widzieliśmy w jednym z mieszkań okna zamykane na kłódki, gdyż przy silniejszym wietrze same się otwierają

● Powołano Wojewódzki Sztab Manewrów Techniczno-Obronnych ZHP na czele z wicekuratorem ppłk **Andrzejem Wyszkowskim,** zaś szefem sztabu mianowano harcmistrza Polski Ludowej **Andrzeja Konicznego.** Zawody przeprowadzone zostaną we wszystkich hufcach Chorągwi Nowy Sącz. Finał przewidziany jest w dniach 10 do 13 maja. Harcerze startować będą w następujących konkurencjach: trójbój obronny, młodzieżowy wielobój sprawnościowy, gra terenowa, w której trzeba będzie wykazać się znajomością terenoznawstwa, łączności, samarytanki, zwiadu i rozpoznania, obrony cywilnej, obozownictwa, ratownictwa oraz dowodzenia. Harcerze sprawdzą także swoje umiejętności w pożarniczym, sanitarnym i rowerowym torze przeszkód. Udział wezmą również radioamatorzy oraz żeglarze. Dla trzech najlepszych drużyn Aeroklub Podhalański zorganizuje przelot samolotem.

● Przyszedł do naszej redakcji radny Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, **Jan Bochenek.** Chodzi mu o parking przy ulicy Lwowskiej, naprzeciw Spółdzielni Pracy „Twórczość". Dlaczego go zlikwidowano i jak długo teren nie będzie uprzątnięty? Jak wyjaśniła nam kierowniczka administracji z osiedla Kochanowskiego, **Maria Piprek,** parking przy ulicy Lwowskiej zbudowali dziesięć lat temu lokatorzy sąsiednich bloków, nie posiadając na to zgody kompetentnych władz. Ostatnio jeden z mieszkańców, któremu przeszkadzały parkujące samochody, zwrócił się do władz spółdzielni i Prezydenta Miasta z prośbą o likwidację parkingu. Wydano decyzję, że w tym miejscu — zgodnie z pierwotnymi planami — ma być trawnik i chodnik. Ze względu na małą ilość pracowników w brygadzie remontowo-budowlanej Spółdzielni Mieszkaniowej — prace przy przywracaniu terenowi jego pierwotnego kształtu przeciągają się.

● **Z KRONIKI MILICJNEJ. Nieszczęśliwe wypadki:** Na stacji PKP w Nowym Sączu — podczas wskakiwania do pociągu — poniosła śmierć 17-letnia Barbara R. z Chomranic. **Rozboje:** W Zakopanem nieznany sprawca napadł na Zofię W. zabierając jej 6 butelek wódki oraz 32 tys. zł. **Kradzieże:** Karolowi Cz. z Zubrzycy Dolnej skradziono koła, 6 kos z kosiarki i silnik spalinowy ● Z prywatnego zakładu kuśnierskiego w Mszanie Dolnej zabrano 10 kożuchów i 50 skór owczych ● Z zakładu kuśnierskiego w Nowym Targu skradziono 31 sztuk skór. W wyniku podjętych czynności funkcjonariusze MO zatrzymali na drugi dzień sprawcę: Jana S. z Bielska-Białej ● Z domku letniskowego w Powroźniku skradziono dywan, garderobę oraz inne przedmioty na ogólną sumę około 100 tys. złotych. **Prokuratorzy aresztowali:** Wiesława B. i Janusza J. z Zakopanego podejrzanych o to, że od listopada 1982 roku do sierpnia ubiegłego roku przywłaszczyli sobie 38 zagranicznych paczek wartości 195 tys. złotych na szkodę Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Zakopanem; Zbigniewa O. ze Szczawnicy za włamanie do prywatnego samochodu i kradzież znajdujących się tam pieniędzy i przedmiotów; Krzysztofa P. z Witoszyc za trzy kradzieże kieszonkowe; Michała D. ze Szczawnicy za używanie cudzego samochodu, który następnie porzucił w stanie uszkodzonym.

Wojewódzka Konferencja Partyjna

Pierwszy zabiera głos **FRANCISZEK RUSNARCZYK** z Mszany Dolnej. Przykawa uwagę słuchaczy stwierdzeniem, że jesteśmy jeszcze na początku drogi w realizacji hasła: Partia ta sama, lecz nie taka sama". Zajęci niemal bez reszty walką z przeciwnikiem politycznym zaniedbujemy starania o pozyskiwanie sojuszników. Jest pora, by więcej czasu i uwagi poświęcić zjednywaniu ludzi.

Partii potrzebna jest pamięć o tym, co było. Dlatego sprawozdanie z prac komisji partyjnej powodzeń dla wyjaśnienia przyczyn konfliktów społecznych powinno być szerzej upowszechnione i dopracowane do świadomości całej Partii (no, w trakcie szkoleń partyjnych).

Uwagi dotyczące lokalnych spraw społeczno-gospodarczych swej miejscowości tow. Rusnarczyk — bardzo słusznie! — przekazał na piśmie do protokołu Konferencji (szkoda, że ten obyczaj nie upowszechnił się jeszcze na naszych naradach: byłoby więcej czasu na dyskusje o tym, co ma wymiar szerszy).

CZESŁAW CHMURA, dyrektor „Glinika", mówił o działalności fabryki w okresie wdrażania reformy gospodarczej. Start w reformę nie był łatwy z powodu dużego zadłużenia. Trzeba było przełamać kłopoty kredytowe podjąć starania o zmianę asortymentu dywilimowania importu części i komponentów. Obecnie wiele problemów sprawozdawczych jest nieodzownymi (być może informacjami o wprowadzanych modyfikacjach w reformie. Zakład nie ma czasu na własne obrosowiadanie wszystkich problemów działki i wprowadzenie go. Stąd apel do władz centralnych o wcześniejsze powiadamianie zakładów o zmianach zasad reformy. — Wielkie zadanie przedsiębiorstw wzdłużnego w nierówności startu w reformę, narzekam wprawdzie na brak pieniędzy na inwestycje, ale całkowicie poprzemy przedsięwzięcie Wielkich Zakładów na produkcję rynkową. W końcowej części wystąpienia tow. Chmura podjął problem świadomości politycznej i ideowych, stosunku do Związku Radzieckiego, iluzji dotyczących Zachodu: — *Jakie to pretensje może mieć 20-letni do sojusza? Kołpaczyński sporo opnie, że wszyć jest nam coś zabierane. A przecież nie kto inny jak ZSRR wspiera nas w kłopotach surowcowych. Kiedyś otrzymujemy rudę i rurę. Fabryki eksportujące do ZSRR są zadowolone z efektywności tych transakcji. My również życzymy sobie, by w naszym zakładzie wzdział eksportu był większy niż dotychczas. Konieczne jest wyjaśnienie młodym pracuchtwego obrazu sytuacji, a także wyrobienie wśród nich zdrowego stosunku do pracy.*

FRANCISZEK TYSIBARSKI z ZNTK stwierdził, że nowe związki zawodowe wciąż borykają się z trudnościami. Słaba liczebnie organizacja napotyka na brak zaufania nawet w środowisku partyjnym. Problemów, którymi zajmują się związki jest dużo. Znaczna część starszych, doświadczonych pracowników odeszła na wcześniejsze emerytury, zastąpili ich młodzi. Potrzebne im są mieszkania. Wszystkim nowo pracownikom trzeba ułatwić zaopatrzenie się w poszukiwane towary (stąd postulat powrotu do sterowanej socjalnej w zakładzie). Potrzebna jest podjęcie sienie roli społecznej inspekcji pracy — młodzi pracownicy, nastawieni na szybkie zdobycie wysokich wyników w produkcji, działając w bezpiecznie powodują wypadki przy pracy. Związek interweniuje w dziesiątkach spraw konkretnych. Ale bez większego udziału członków partii odbudowa autorytetu związków będzie trwać jeszcze długo.

WŁADYSŁAW BOCZOŃ z Gorlic podsumował dwuletnią działalność Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej. W ostatniej kadencji członkowie WKR uczestniczyli w wielu kontrolach. Jest to trudna i nie zawsze przyjemna praca. Do Komisji powinna więc być wybierani oddani i odpowiedzialni ludzie. Przestrzegł przed zbytnim zadowoleniem z obecnej sytuacji, choć uspokoiła się ona nieco. — *Wciąż mamy w naszej Partii ludzi, którzy czekają, co trzyjdzie z kolejnego zakręta. Wykonują jedynie polecenia odgórne, nie wychodząc poza ramy przepisów. Są te sfery wszyści pozostałe z okresu przerostów centralizmu. W wielu rejonach współdziałania organów partyjne są słabe i nie widać ich rozwoju.*

Mówca apelował o zmianę stosunku do budowlanych. Nie idzie tylko o zmianę kadr dyrektorskich. Budowlanym należy udzielić daleko idącej pomocy — wykorzystać wszelkie możliwości tkwiące w naszym województwie. Pozytywnie oceniał działalność kielcowiczna Komitetu Wojewódzkiego, które osiągnęło duże efekty organizacyjne, polityczne i gospodarcze.

RIK HENRYK BABIŃSKI zapomniał dramatyczny okres gry sytuacja wewnętrzna kraju wymagała siły zbrojne w centrum zainteresowania społeczeństwa. Aktywiści wojskowi i wszyscy ludzie w mundurach rzetelnie uczestniczą w pracy kraju. Ci ludzie tworzono obecni w naszych gminach miastach i wsiach — *Żołnierze nie przedstawią rachunku za nie przepaśne noce. Następnie oceniał postępowanie gospodarczą [illegible] będą przemawiały półki w sklepach. Pe[illegible] pozytywne symptomy dają się już zauważać w roku ubiegłym wzrost dochodu narodowego, choć był to jeszcze wzrost minimalny. Szansą autentycznej, zauważalnej poprawy jest reforma gospodarcza i nie przypadkiem z nią a zamy największe nadzieje. W maksymalnym stopniu wykorzystać realizowane plan trzyletni, bo jest to przecież nasz program wyjścia z kryzysu. Największą jego zagrożenie skąsowi inflacja, poszukiwania w tym kierunku, aby zarobki nie szły szybciej niż wzrost ceny, co dezorganizuje rynek, odbiera się motywacje do pracy, do oszczędzania.*

Jedną z najbardziej dziś nawalgiczniejszych gdzie podkreślił jest gospodarka żywnościowa. Na IX Zjeździe określiliśmy politykę rolną, skonkretyzowaną następnie na XI plenum KC PZPR i NK ZSL. Podkreśliliśmy wagę rozumnych, robotniczo-chłopskich. Wprowadziliśmy do Konstytucji zapis o trwałości gospodarstw rodzinnych.

Wielokrotnie mówiliśmy, że nasza polityka rolna jest zaigmatwana. Ale, na dobrą sprawę, skąd brać przykłady? Nasi sąsiedzi umieli znaleźć rozwiązania, które przyniosły pełną kolektywizację ich rolnictwa, myśmy natomiast wypaczyli jej ideę przez nieumiejętną realizację. Czy to znaczy, że socjalistyczne przekształcenia wsi zostały zaniechane? Nie — dokonają się na pewno, lecz nie prędko. Nowe formy gospodarowania będą się rozwijały na drodze samodzielnych decyzji mówcy wszystkich ludzi, [illegible] [illegible] niż ich ojcowie.

Nie możemy też czerpać wzorów z Zachodu, gdzie rolnictwo rozwija się od połowy XIX wieku gospodarczą. Aby takie strukturę wprowadzić u nas, trzeba by każde dwa z trzech gospodarstw doprowadzić do bankructwa (w Nowosądeczem każde cztery z pięciu). Tak właśnie robiono na Zachodzie — zmuszając w ciągu trzydziestu lat lat ceny skupu o 140 procent, ceny żywności — o 200 procent a ceny środków produkcji dla rolnictwa — o 280 procent. Kto był przy tym ciągu z torbami. My nie się[illegible] po to wzory, gdyż budujemy ustrój, który służy ludziom. Musimy się więc pogodzić z faktem, że zmiany strukturalne rolnictwa będą [illegible] [illegible] wolno komplikuje wiele przedsięwzięć, zwłaszcza zastosowanie mechanizacji. Nie jest, na przykład, możliwe, by każde z 2 milionów 600 tysięcy gospodarstw posiadało traktor. Potrzeba by wyprodukować 1 tysięcy ciągników rocznie — trzeba by 28 lat, [illegible] zapewnić je wszystkim rolnikom. A więc musimy rozwiąć system usług. Chciałbym jednak całkowicie [illegible] [illegible] rolnictwa. Nie oznacza to wcale popierania przez Partię związków rolników i kółek rolniczych wcale nie oznacza popierania różnych nieuzasadnionych, apetytów administracji niektórych z nich.

Warunkiem rozwoju rolnictwa jest dostarczenie mu środków produkcji. Otrzymuje już więcej węgla i cementu, nawozy leżą w magazynach. Sięgnęliśmy dziś [illegible] [illegible] — nie przetrzymaj nie podrożały od lipca, podrożała natomiast cała produkcja roślinna, więc nawozy stały się [illegible] [illegible] [illegible] i leżą w magazynach, a przy

DYSKUSJA

Sekretarz KC PZPR, Zbigniew Michałek

(fragment wystąpienia)

Na IX Zjeździe opowiedziliśmy się za szeroką demokratyzacją naszego życia, za udziałem pracowników w zarządzaniu, za reformą gospodarczą na dobrym rolnictwem, za kolektywnym systemem sprawowania władzy wraz z ZSL i SD.

Mamy już za sobą wiele dokonań legislacyjnych. Sejm uchwalił ustawy o przedsiębiorstwie i związkach zawodowych, o samorządzie robotniczym, o samorządzie rolniczych, o ochronie gruntów i radach narodowych, o reformie gospodarczej. Niestety, czasem ich realizacja idzie jak po głudzie, a najwięcej epoty biorą się z mentalności ludzi, zwłaszcza tam, gdzie nie przyzwyczailiśmy się do samodzielności, do inwencji, do podejmowania decyzji, do niezależności czynu.

Najważniejszym zadaniem naszej Partii jest wiec działanie przede wszystkim w sferze ludzkich umysłów. Musimy szukać ludzi rozumnych, którzy potrafią podejmować mądre decyzje, musimy rozbudzić kult dobrej roboty, a wówczas odniesiemy sukces.

Głównym frontem działania jest obecnie front ekonomiczny. Za tym, czy prowadzimy politykę

Wojewódzka Konferencja Partyjna

wiedział: — *W ostatnim okresie coraz częściej słyszy się opinię o zwartości szeregów partyjnych, a nawet o ich stabilizacji. Z wieloletniego doświadczenia wiem, że jest to najlepsza droga do samozadowolenia, a stąd do samouspokojenia. Nie zapominajmy o tym!*

ADAM BĘBENEK z Limanowej mówił o kłopotach mieszkaniowych w swoim mieście. Uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej zakłada, że do 1987 roku w Limanowej zostanie oddanych do użytku siedemset nowych mieszkań, tymczasem potrzeby są trzykrotnie większe. Byłaby szansa zwiększenia puli mieszkaniowej, gdyby budownictwo zakładowe i małe spółdzielnie mieszkaniowe nie napotykały w swoim działaniu na bariery; brak uzbrojonych terenów, mocy przerobowych, a przede wszystkim niektóre przepisy skutecznie zniechęcają zakłady pracy do podejmowania własnego budownictwa. Delegat z Limanowej zaproponował, aby zakłady podejmujące budownictwo mieszkaniowe korzystały z ulg w opodatkowaniu na PFAZ, zaś kredyty bankowe uzyskiwały na tych samych zasadach co spółdzielnie mieszkaniowe.

Trudną sytuację nowotarskiej służby zdrowia przedstawił **STANISŁAW JARMOLIŃSKI.** Nowotarski szpital liczy sobie osiemdziesiąt dwa lata. Kotłownia, warsztaty, kuchnia, pralnia — znajdują się w krytycznym stanie. Zdarza się, że w trakcie wykonywania operacji gaśnie światło, gdyż instalacja elektryczna nie wytrzymuje przeciążenia. Obliczony w początkach naszego stulecia na sto dziesięć łóżek, szpital leczy powyżej dwustu pacjentów. Nie lepsze warunki panują w pomieszczeniach pogotowia ratunkowego. Od 1979 roku jest budowany nowy, duży szpital. Przewiduje się, że obiekt będzie gotowy w 1986 roku. Są to jednak bardzo optymistyczne prognozy. — *Mimo iż jest to budowa priorytetowa, postęp robót nie jest najlepszy. Kontrola przeprowadzona 21 XII ubiegłego roku wykazała np., że na siedemdziesięciu zatrudnionych na budowie było obecnych jedynie pięćdziesięciu pracowników. Główny wykonawca usprawiedliwia się brakiem wspólnego języka z podwykonawcami, a czas płynie. Władze Nowego Targu wystosowały apel do naczelników sąsiednich gmin z prośbą o pracowników do budowy szpitala. Niestety, bez skutku.*

Obok kłopotów z bazą nowotarska służba zdrowia boryka się stale z kłopotami kadrowymi: brakuje lekarzy, pielęgniarek, salowych. Wskaźniki zatrudnienia kadry medycznej w Nowym Targu są najniższe w naszym województwie, znacznie odbiegają także od średniej krajowej. Nowy — przewidywany na 1 000 łóżek — szpital będzie potrzebował stu dziewięciu lekarzy, sześćset siedemdziesiąt pięć pielęgniarek i dwieście dziewięćdziesiąt dwie salowe. Tymczasem dzisiaj pracuje w szpitalu w Nowym Targu trzydziestu sześciu lekarzy sto osiemnaście pielęgniarek i dziewięćdziesiąt sześć salowych. Trzeba więc zawczasu pomyśleć o zapewnieniu obsady dla nowego szpitala.

Następny dyskutant **JÓZEF KUREK**, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP scharakteryzował obecną sytuację Związku. Stwierdził między innymi: — *W ostatnich latach ZSMP przeszło gwałtowne przeobrażenia. Były one możliwe dzięki specyficznemu traktowaniu młodego pokolenia przez partię. Często zadajemy sobie pytanie: jakie jest to ZSMP? Z pewnością nie zawsze docenianym partnerem. Jest natomiast Związek organizacją wielośrodowiskową, skupiającą w swych szeregach dwadzieścia osiem tysięcy młodych robotników, uczniów i inteligencji. Najpostoretniejszą częścią programu Związku są działania w sferze kultury, sportu i rekreacji. Pod patronatem nowosądeckiej organizacji ZSMP występuje siedem zespołów regionalnych, jeden z nich zdobył na ostatniej Jesieni Tatrzańskiej główną nagrodę: „Złotą Ciupagę". Obok wielkich masowych imprez, np. KRAM-u, rajdu im. Janka Krasickiego szczególną troską otaczamy małe, środowiskowe przedsięwzięcia, które najskuteczniej zyskują nam sympatyków w społeczeństwie.*

MICHALINA CHRUŚLICKA — pedagog z Nowego Sącza poruszyła sprawy wychowania młodzieży i roli nauczyciela. — *Nowy model rodziny, przy swoich zaletach — spowodował wiele negatywnych zjawisk wychowawczych. Ciężar wychowania nie może spadać wyłącznie na barki nauczycieli; zmiany muszą rozpocząć się w najbliższym środowisku dzieci — w domu. Wszyscy powinniśmy stać się wychowawcami, a nauczyciele — szerzej pojmować swoje obowiązki. Nie mogą być one traktowane formalnie. Każdy z nas musi wierzyć, że codzienną praca przyczynia się do zmiany rzeczywistości, poprzez właściwe przygotowanie do życia młodych ludzi. Oczekujemy też pomocy — brakuje wciąż podręczników do historii i języka polskiego (w wychowaniu myślących, świadomych swojej narodowej i kulturalnej tożsamości obywateli są one nieodzowne). Wiele do życzenia pozostawiają szkolne organizacje partyjne — brak inicjatywy, odwagi — to podstawowe niedomagania. Tworząc dobry klimat w szkołach powinniśmy podjąć starania o odzyskanie tych, którzy nie mogą się odnaleźć, a rozstać się z tymi, którzy są w organizacji właściwie bez uzasadnienia.*

WŁADYSŁAW ŚWIDER z Rabki swoje wystąpienie w całości poświęcił ochronie środowiska. — *Grozi namkatastrofa ekologiczna. Nie możemy czekać z podjęciem szerokich działań dla ratowania środowiska. Wnioskuję, by natychmiast uchylić wszystkim zakładom zezwolenia na odprowadzanie do ścieków swoich zrzutów. Terenowym instancjom, zwłaszcza Radom Narodowym winno się nadać uprawnienia, które pozwolą podjąć działania przywracające naturalny stan środowiska. Każda podstawowa jednostka musi posiadać własny plan takich działań włączony w skład ogólnego rocznego planu wojewódzkiego. Zmienić trzeba technikę regulacji naszych rzek i potoków; betonowe koryta nie regulują wód, lecz niszczą je bezpowrotnie, czego dowodem obecny, katastrofalnie niski ich stan. Stosować powinno się stare, sprawdzone metody regulacji zachowujące naturalne warunki środowiska i linie koryt rzecznych. Uznać należy za rabunkową gospodarkę drewnem i kruszywem rzecznym. Egzekwowane musi być prawo, obecnie — wciąż łamane zarówno przez użytkowników prywatnych, jak i państwowych. W programach szkolnych oraz w środkach masowego przekazu trzeba szerzej propagować problemy ochrony środowiska. W miastach i gminach — wyznaczyć jednostki administracyjne upoważnione do surowego przestrzegania przepisów dotyczących ochrony środowiska i pociągania do natychmiastowej odpowiedzialności winnych łamania prawa.*

W październiku ub. r. Komitet Wojewódzki PZPR szczegółowo analizował te sprawy, wydał uchwałę i określił zadania. Trzeba by wszyscy działacze polityczni i społeczni przejęli nadzór nad ich realizacją w swoim terenie.

EDWARD STERKOWICZ z Gorlic na przykładzie „Glinika" przedstawił działalność zakładowych organizacji partyjnych. — *Partia poniosła duże ilościowe straty w minionym okresie. W naszej organizacji z ponad dwóch tysięcy pozostało dziś 1 400 członków. Nie wpłynęło to jednak na aktywność organizacji. Wprost przeciwnie — działalność ożyła. Konkretne działania najszybciej pozwoliły ludziom wątpiącym odzyskać wiarę w znaczenie i możliwości Partii. Częste rozmowy z członkami, wyznaczanie krótkoterminowych, miesięcznych zadań i rozdzielenie pracy między cztery zespoły problemowe szybko przyniosły efekty. Zwiększyła się też aktywność młodych działających w ZSMP.*

STANISŁAW PIRCHAŁA z Łapsz Niżnych mówił o problemach nurtujących mieszkańców gminy Czorsztyn. Do 1986 roku sprawa zapory w Czorsztynie będzie rozwiązana; nie zostały jednak zadowalająco załatwione sprawy mieszkańców tych terenów. Konieczne jest udzielenie im pomocy: rozbudowa zapory powinna zostać ściśle skoordynowana z akcją przesiedleń. Ci, którzy najwcześniej sprzedali grunty pod zalew ponieśli największe straty. Inne były ceny w końcu lat siedemdziesiątych, inne są dzisiaj. Ludzie ci winni otrzymać rekompensaty, gdyż za tamte pieniądze niewiele dziś można zrobić, gdy działki i materiały budowlane są wielokrotnie droższe.

Inna sprawa — to niepokojąco mała ilość robotników i chłopów w organizacjach partyjnych. — *Wielu utraciliśmy z własnej winy, gdyż w trudnym okresie członkowie Partii w małych ośrodkach szczególnie potrzebowali pomocy. Powinniśmy ich odzyskać. Należałoby również więcej troski poświęcić szkoleniu i aktywizacji na wsiach; niech wykłady i spotkania z lektorami w terenie będą bardziej atrakcyjne, wtedy przyciągną większą ilość ludzi.*

JAN SULAK z Jordanowa przypomniał, że w tym roku obchodzimy czterdziestolecie ludowego państwa. Tworzono je w wielkim trudzie, a efekty, mimo wielu braków — są imponujące. — *Wszyscy musimy starać się, by rok jubileuszu zapoczątkował okres prawdziwej jedności i zgody narodowej. Wiele mogą dać z siebie także ci, którzy są rówieśnikami PRL. Proponuję, by powstawały zrzeszające ich kluby przy organizacjach społecznych, takich jak PRON.*

FRANCISZEK KOLKOWICZ z Krościenka, ostatni z dyskutantów, poruszył problemy szkoły i nauczycieli. — *Jak można właściwie wychowywać młodzież, uczyć ją historii narodu i państwa, gdy tekst Konstytucji PRL, dawniej ogólnie dostępny — jest dziś nie do zdobycia. Nie ma podręcznika do wychowania obywatelskiego. Cieszyliśmy się wizją wychowania tzw. politechnicznego — jakież ono będzie, gdy brakuje podstawowego wyposażenia dla gabinetów specjalistycznych. Dewastacja środowiska, o której mówi się coraz częściej ma wiele przyczyn; jedną z nich jest brakiem wykształcenia w młodzieży zrozumienia dla zależności pomiędzy nauką, techniką i dziedzinami wiedzy przyrodniczej — a otoczeniem. Bez odpowiednich pomocy naukowych i podręczników — niewiele tu można naprawić.*

W trakcie dyskusji zabrali głos — w imieniu wojewódzkich instancji ZSL i SD — goście Konferencji: **STANISŁAW ŚMIERCIAK** i **FRYDERYK JAŚKIEWICZ.**

DANUTA BINEK
BEATA DEMBOWSKA
LUCYNA KASZUBA

---

dał kiepskie. Państwowe Gospodarstwa Rolne w ostatnich dwóch latach zebrały średnio po 32,8 q z hektara, gospodarstwa indywidualne — 26 q. Gdyby na tych 8 milionach hektarów, na których uprawiamy zboże, osiągnąć takie plony jak w PGR-ach, można by nawet trochę zboża wyeksportować. Ale w PGR zużycie nawozów było o 100 kg NPK wyższe niż w gospodarstwach indywidualnych. Tej różnicy nie tłumaczą względy ekonomiczne: 7 kwintali zboża więcej — to 12 tysięcy dodatkowego dochodu, a 100 kg nawozów kosztuje tylko 2 tysiące złotych. W Nowosądeckiem również nie jest najlepiej ze stosowaniem nawozów sztucznych — zużywa się tu tylko 120 kg NPK i bardzo mało, bo 80 kg na 1 ha, wapna. Są więc rezerwy i rzecz w tym, by po nie sięgać.

Wprowadziliśmy wiele preferencji dla rolnictwa, pozwalających gospodarować rzeczywiście efektywnie. Jeśli więc ktoś mówi o kiepskiej opłacalności rolnictwa, to powiem że sam jest kiepskim rolnikiem. Opłacalność określiliśmy według średniego gospodarza. Każdy, kto produkuje powyżej średniej — musi zarabiać. Będąc na dożynkach i pokazie bydła w Białym Dunajcu rozmawiałem z tamtejszymi rolnikami. Mówili wyraźnie, że opłaca im się trzymać tylko taką krowę, która daje minimum 120 tysięcy za mleko rocznie. I jest to rozumowanie słuszne.

Rok 1983 określamy jako dobry dla rolnictwa. Uzyskaliśmy w Polsce średnią 27 kwintali z hektara. Ale w Czechosłowacji uzyskano 40 kwintali, w NRD — 38 na Węgrzech — 45, w Bułgarii — 41. W moim kombinacie mieliśmy 53 kwintale, jesteśmy więc lepsi od Czechosłowaków. A więc nie popadajmy w kompleksy, lecz pomyślmy co zrobić, aby wszędzie plony były wysokie.

W roku 1978 mieliśmy takie same zbiory, skupiliśmy podobną ilość zbóż — około 5 milionów ton. Czymże więc różnił się rok 1983 od 1978? Otóż wówczas importowaliśmy 9 milionów ton pasz treściwych, a obecnie — 3 miliony 200 tysięcy. Wtedy było w Polsce prawie 22 miliony świń, teraz — 16,5 mln. Ale na większy import pasz nas nie stać. Wówczas Polska znajdowała się w pierwszej dziesiątce najbardziej rozwiniętych państw świata, a jest prawidłowością, że bogaci ludzie jedzą więcej mięsa niż biedni. Ponieważ sami nie mogliśmy wyprodukować tyle powiedziano: kupimy. I w ciągu 10 lat spożycie mięsa podnieśliśmy o 20 kg na statystycznego obywatela. Ale później sytuacja zmieniła się radykalnie — rok temu znaleźliśmy się wśród tych niewielu państw na świecie, na które zbierano paczki. Paczek nie zbiera się dla bogatych, lecz dla biednych. Biedni zaś jedzą mniej mięsa. Toteż nie dziwmy się, że spożycie mięsa spadło w Polsce do 56 kilogramów.

Czy kraj nasz może wyżywić się sam? Oczywiście, ale zależy, ile będziemy spożywać mięsa. Dlatego przyjęliśmy zasadę, że produkcja roślinna musi wyprzedzać zwierzęcą. Dopiero gdy będziemy mieli dość zboża i pasz, zaczniemy powiększać stan trzody.

Jak na tle całego kraju prezentuje się rolnictwo nowosądeckie? W całej Polsce przeciętna wynosi 18 przeliczeniowych jednostek zbożowych z hektara. Natomiast tutaj skupuje się 17,8 — choć są najgorsze w kraju warunki glebowe. Jestem więc dla Was pełen uznania. Wasi sąsiedzi w województwach górskich mają: Krosno — 12,7 jednostek, Bielsko-Biała — 13,8, Wałbrzych — 20,5, Jelenia Góra — 13,9. A więc uważam, że wasze osiągnięcia trzeba podkreślać, ale nie spoczywajcie na laurach. Produkcja mleka powinna się jeszcze zwiększyć, powinny wzrastać plony owoców. Sadownictwo, które zaczęło się rozwijać jeszcze za posła Marka z Limanowej, jest nadal rozwijane i sądzę, że będzie osiągało lepsze wyniki.

Szczególną uwagę należy zwrócić na przetwórstwo. Okres mamy niedobry, bo warunkiem opanowania inflacji jest zahamowanie inwestycji. Jednak inwestycjom dla gospodarki żywnościowej dajemy priorytet; przedsiębiorstwom przemysłu spożywczego, zwłaszcza mleczarstwu, zostawia się, na przykład, cały fundusz amortyzacyjny. Nie chodzi w tej chwili o budowę gigantów; trzeba rozbudowywać to co już istnieje, sięgać po zasoby inwencji, wykorzystywać możliwości małych przetwórni, dostosowywać produkcję do potrzeb — i możliwości.

W codziennym życiu jest wiele problemów, które wymagają mądrego działania. **Jest jeszcze sporo takich pól i poletek, gdzie kwitną nieprawidłowości i chwasty. Przy ich pieleniu nie może zabraknąć członków Partii, jeśli rzeczywiście chcemy, by nasze poczynania zyskały wiarygodność. Wszędzie gdzie dzieje się krzywda, gdzie dzieją się nieprawości — musimy być obecni, i oto jako zdecydowani przeciwnicy tych zjawisk. A wtedy i tu, w Nowosądeckiem, i w całym kraju, Partia zyska to znaczenie, które jest jej pisane.**

Wincenty Witos urodził się 22 stycznia 1874 r. w Wierzchosławicach w powiecie tarnowskim, w ubogiej rodzinie chłopskiej. Ojciec dorabiał w lesie księcia Sanguszki. Również Wincenty, po ukończeniu zaledwie kilku klas szkoły, pracował przez wiele lat jako drwal.

Zamiłowanie do książek. niepospolita pracowitość i upór sprawiły, że samodzielnie zdobył dużą wiedzę historyczną, społeczną i polityczną. Mając 19 lat był już korespondentem „Przyjaciela Ludu". W 35 roku życia chłopi wybrali go wójtem Wierzchosławic i posłem na sejm galicyjski. Trzy lata później, w 1911 r., został posłem do parlamentu wiedeńskiego. W 1914 r. stanał na czele PSL „Piast". Po odzyskaniu niepodległości stał się ogólnopolskim przywódcą chłopskim. prezesem największego i najprężniejszego stronnictwa ludowego. Trzykrotnie sprawował urząd prezesa Rady Ministrów. Po przewrocie majowym był wśród przywódców legalnej opozycji najbardziej konsekwentnym przeciwnikiem dyktatury sanacyjnej i promotorem masowych strajków podjętych przez Stronnictwo Ludowe w 1932, 1933 i w 1937 r., przewodził też najbardziej radykalnej frakcji w Stronnictwie.

Cechowały go duża odwaga cywilna i poczucie odpowiedzialności za los chłopów. Był dobrym mówcą, choć wśród ludowców nie najlepszym, a także świetnym stylistą. Lubił robotę konkretną, był pragmatykiem, nie chciał uzależniać się od formuł. Nie czarował słuchaczy i czytelników wielkimi teoretycznymi wizjami. Zaufanie chłopów zdobył dzięki wierności dla idei chłopskiej i ścisłym związkom, które przez całe życie łączyły go z chłopami. Podczas gdy wielu inteligentów pochodzenia chłopskiego, pod presją i wpływem pogardy otaczającej chłopów, zacierało swoje pochodzenie, Witos ubiorem i stylem bycia podkreślał je. Nawet gdy był premierem nie wkładał krawata. chodził w butach z cholewami, orał ziemię. Swoim zachowaniem podnosił poczucie godności chłopów i własnej ich wartości. Powtarzał by nie schylali głów, by walczyli o swoje prawa. Jego nazwisko stało się symbolem chłopstwa, jego jedności, jego celów. W Witosie chłopi odnajdywali siebie. z nim się coraz powszechniej utożsamiali politycznie. On był ich wzorem i dumą. Jego krzywda była ich krzywdą. jego pragnienia ich pragnieniami. W latach trzydziestych stał się na wsi postacią legendarną, otoczoną czcią. W nim pokładali chłopi swoje nadzieje, wierzyli, że gdy wróci z emigracji, wszystko się w Polsce odmieni, skończy się krzywda chłopska.

Bogata spuścizna pisarska Witosa świadczy, że walczył przede wszystkim z obszarnikami. Krytycznie odnosił się do politykującego kleru. Nikt spośród ludowców ani chłopów nie napisał wspomnień tak nasyconych krytyką ziemian i kleru — jak Witos. Żaden też nie był przez nich tak znienawidzony. Witos całe życie walczył o przekazanie chłopom ziemi obszarniczej. Wiele uczynił — więcej niż ktokolwiek — dla rozwoju spółdzielczości na wsi.

Do robotników odnosił się przyjaźnie. Z ich partiami często zawierał sojusze. Współpracował zwłaszcza z socjalistami, z którymi stworzył 28 października 1918 r. w Krakowie pierwszy — zupełnie niepodległy — rząd dzielnicowy, zwany Polską Komisją Likwidacyjną, której przewodniczył. Razem z nimi stanął w 1920 r. na czele Rządu Obrony Narodowej. W 1923 r. znów w rządzie Witosa znaleźli się przedstawiciele klasy robotniczej. W latach 1919—1926 klub poselski, którym kierował. walnie przyczynił się do uchwalenia wielu ustaw, korzystnych dla robotników; polskie ustawodawstwo socjalne należało wtedy do przodujących w świecie. Była to zasługa głównie posłów PSL „Piast", którzy w Sejmie Ustawodawczym stanowili wówczas najliczniejszy klub poselski.

Później, w latach 1929—1930. Witos należał do czołowych działaczy Centrolewu — czyli sojuszu politycznego i wyborczego trzech stronnictw chłopskich z partiami robotniczymi — PPS i NPR. Razem z ich przywódcami został we wrześniu 1930 r. wtrącony na rozkaz Piłsudskiego do Twierdzy Brzeskiej na półtora roku więzienia. Razem z nimi udał się we wrześniu 1933 r. na emigrację polityczną. Osiadł w Czechosłowacji, gdzie przebywał do kwietnia 1939 r. Kierował stamtąd walką chłopów i ludowców o demokrację, o sprawiedliwość społeczną. Ściśle współdziałał z lewicowymi socjalistami — Norbertem Barlickim. Stanisławem Dubois i Hermanem Liebermanem, z którym zaprzyjaźnił się w celi Twierdzy Brzeskiej.

Uświadamiając sobie sprzeczności klasowe, dzielące społeczeństwo, Witos wyczulony był na ucisk narodowy i uważał, że tylko we własnym państwie chłopi polscy staną się ludźmi wolnymi. Dlatego też za najważniejszą uważał sprawę odzyskania niepodległości, a po 1918 r. — sprawę utrwalenia niezawisłości młodego i słabego jeszcze państwa polskiego. W 1922 r. w zwięzły sposób określił trzy główne zasady polityki ludowej: *„Pierwsza i najważniejsza — to utrzymanie niepodległości państwa i jego potęgi. Druga — to staranie się o wprowadzenie w całej pełni w życie demokratycznego ustroju naszego państwa. Trzecia — to stała i trwała obrona praw obywatelskich i swoich ludowych interesów".*

W imię celów państwowych i ogólnonarodowych łagodził nieraz, zwłaszcza w latach 1918—1926, ostrość walki klasowej i podejmował współpracę ze wszystkimi stronnictwami politycznymi. Gdy powstała Polska Ludowa, w ostatniej swej odezwie „Do braci chłopów" (z września 1945 r.) nawoływał ich do współdziałania z komunistami. Umierał jako wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej.

Wzgląd na interes narodowy kazał Witosowi z największą nieufnością odnosić się do Niemiec i szukać płaszczyzny porozumienia z Rosją Radziecką, a później z ZSRR. Był przeciwnikiem wojny w 1920 r. W odezwie, którą można uznać za jego testament polityczny, Wincenty Witos napisał:

„Nikt i nic nie może zmienić faktu, że wolność uzyskaliśmy dzięki zwycięstwu Armii Czerwonej nad wojskami niemieckimi. Zwycięstwo to dało nam możność rozpoczęcia budowy własnego, suwerennego, niezależnego państwa". Wzywał do jedności narodowej: *„Krzywda i niesprawiedliwość powodują zemstę, tworzą anarchię, podkopują powagę państwa i jego instytucji, a NAM SPOKOJU I ZGODY POTRZEBA, tak wobec obcych, jak i między sobą".* Ostatnie zdania tej odezwy brzmią: *„Nasze najbardziej żywotne interesy nakazują nam WSZECHSTRONNE UNORMOWANIE STOSUNKÓW ze wszystkimi sąsiadami, a w szczególności z Rosją Sowiecką. Rzecz naturalna — jak równy z równym. Rozpaczliwe gesty lub dąsanie się żadną realną polityką nie jest. Frazesy same, choćby kwieciste najbardziej, nic nie mogą przynieść ani zbudować. Świadomi swoich praw i obowiązków, jak i odpowiedzialności przed przyszłością i Narodem, stańcie razem do pracy wytrwałej, tworząc dobra konieczne dla współczesnych i potomnych".*

Zmarł 31 października 1945 r. w Krakowie. Pochowano go w rodzinnych Wierzchosławicach.

JAN BORKOWSKI

Telenieporozumienie

Najmilszą dla mnie instytucją jest poczta: od nikogo niczego nie wymaga, wszystko przyjmie. wszystko doręczy (nawet głupstwo) Żeby tylko była szybsza, sprawniejsza! Dawniej list, nawet z dalekiego zakątka kraju, doręczany był następnego dnia po wysłaniu, dziś nierzadko dociera do rąk adresata po tygodniu.

Ale ja tu gadu-gadu o poczcie, a chodzi mi o siostrę poczty — Telekomunikację, która jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej łączy nas z dalekimi stronami świata. Zawsze się „cuduję" gdy telefonuję taki mam podziw dla tego wynalazku. Ale żeby telefonować, trzeba zamawiać. a można to czynić wygodnie i spokojnie we własnym domu, jeśli się ma aparat telefoniczny Jeśli się jednak nie ma tego urządzenia, trzeba iść do okienka (urzędu), gdzie siedzi panienka i przyjmuje zamówienia.

Centrala telefoniczna — jak wiadomo — czynna jest przez całą dobę, natomiast tzw. rozmównica, gdzie przyjmują zamówienia na rozmowy międzymiastowe — do późnych godzin wieczornych, zwykle do 21 Spróbujcie jednak, mili „telerozmawiacze", zamówić rozmowe w urzędzie zakopiańskim w sobotę, po godz. 15 albo w niedzielę — po 12. Nic z tego: okienko zamknięte, drzwi zamknięte, urząd nieczynny. Co robić — pytam — w takiej sytuacji, gdy rozmawiać musimy, a nie możemy? — *Iść do kogoś, kto posiada aparat telefoniczny, i stamtąd zamówić rozmowę w centrali połączeniowej* — poinformowała mnie panienka z okienka.

Panie Dyrektorze od Telekomunikacji w Zakopanem, niech pan łaskawie odpowie — czy to ładnie nachodzić kogoś w prywatnym mieszkaniu. aby wyręczyć Pański urząd w jego obowiązkach?

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

POWRÓZ NA ŻYCIE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

W przeddzień się spił. Wódka otworzyła go przed ojcem, strach prysnął.

— Ja jutro, ojciec, do gminy nie idę. Nic nie będziemy przepisywać... Ja jutro, ojciec, zaczynam robotę w fabryce.

Był 14 maja 1962 r. Nazajutrz jednak Wacek pracy nie rozpoczął. Leczenie obrażeń trwało dwa tygodnie. Prosto ze szpitala poszedł mieszkać do Wieśka. Wiesiek jeszcze był sam, wynajmował mieszkanie. W perspektywie jednak miał spółdzielcze.

Za Wackiem przyszła Jadwiga. Zamieszkali w trójkę.

Do wsi pojechali dopiero na Wigilię. Ojciec nie chciał ich widzieć.

Tak minęło pięć lat.

Urodziły się wnuki. Synowie dostali mieszkania. Napisali o tym dziadkowi. I dziadek nagle się zjawił. A choć wygodniej byłoby mu zamieszkać u Wieśka, bo ich tylko trójka w mieszkaniu, uparł się, że zanocuje u Wacka.

Wacek miał dwójkę dzieci: Agnieszkę i Piotrka. Piotrek dostał od dziadka pistolet, czołg, pluszowego misia, samochód i zegar z kukułką. Agnieszka nie dostała nic.

— Macie przyjechać na wakacje — powiedział na pożegnanie.

Przyjechali.

— To wszystko będzie twoje Piotruś — podsłuchał któregoś dnia za stodołą Wacek. — Przyjeżdżaj do dziadka. Przyjedziesz?

Piotrek skończył technikum rolnicze. We wsi spędzał wszystkie wakacje. Dziadek kwitł. Do rodziny Kotyniów wracał pokój. Los zdawał się wynagradzać starcze oczekiwanie. Wacek i Jadwiga nie mieli właściwie nic przeciw odkupieniu ich „winy" przez syna, byli nawet zadowoleni. A dziadek szykował podróż w rodzinne strony, zaraz po Piotrkowej maturze. Od września wnuk miał przecież zamieszkać we wsi na stałe.

W lipcu 1983 r. Piotr Kotynia został studentem Uniwersytetu Warszawskiego.

W sierpniu 1983 r. Michał Kotynia przywiązał do haka sznur, skręcił pętlę, podstawił stołek...

— Tak, ja wiem — mówi dziś Piotr — on miał wielką nadzieję. Ja zresztą też. To technikum było jak najbardziej po mojej myśli. Chciałem zostać rolnikiem. U dziadka zawsze bardzo mi się podobało. Od małego. Dziadek mnie rozpieszczał. Byłem jego oczkiem w głowie. To dobrze mieć takiego dziadka. Wszystko było zaplanowane, uzgodnione. Od września gospodarstwo miało być już moje. I nagle — to tak jest — człowiek uświadamia sobie, że jeszcze jest taki wielki świat, który chciałoby się poznać. Że ma się dopiero dwadzieścia lat i tyle życia przed sobą. I że pójść wówczas na wieś to jest powróz na całe życie.

— A nie mogłeś dziadka jakoś uprzedzić, nie działać tak z zaskoczenia?

— Nie, on jest taki sugestywny. On by mnie jeszcze przekonał. A mnie naprawdę zafascynowała ta chemia.

*

Michałowi Kotyni już się noga zrosła. Na propozycję Wacka, żeby sprzedać gospodarstwo i zamieszkać z nimi w mieście, odpisał: „To niemożliwe, nie sprzedam. Po śmierci mojej też nic nie dostaniecie...".

W październiku 1983 r. w obejściu Kotyniów zamieszkał Jakub Dondera, niewiadomego pochodzenia, chłopak z domu dziecka, który skończył 20 lat, zawodową szkołę mechaniczną i nie miał gdzie się podziać.

Jakub Dondera będzie gospodarzem po Michale. Dojdzie nawet do tego, że Michał go usynowi. Odpowiednie papiery zostały złożone. Teraz tylko trzeba czasu i trochę zdrowia. Ale zdrowie to Michał jeszcze ma. A Jakub ma takie szczęście w oczach.

Kiedy tam byłam w listopadzie, naprawiał właśnie dach.

Pod powałą na haku wisiała kołyska. A dziadek planował podróż w rodzinne strony. Starych gospodarzy bez następców jest w kraju około 40 tysięcy. 40 tysięcy dramatów nadziei i rozczarowań. Do niedawna Kotynia brał udział w jednym z nich.

DANUTA NIEDŹWIECKA

REFLEKSJA

Twórcy ideologii socjalistycznej i rewolucjoniści, którzy pierwsi przemieniali tę ideę w społeczną rzeczywistość nie przypuszczali, jak długotrwały uruchomili proces, jak mozolnie przyjdzie osiągać każdy cel, jak wiele razy trzeba będzie się cofać, by z tym większym uporem ponownie pokonywać przeszkody.

Te przeszkody to nie tylko twarda, niełatwo poddająca się ludzkiej woli materia, ale także — bodaj czy nie trudniejsza do formowania — świadomość współodpowiedzialności za los społeczności liczniejszej niż grono najbliższych. Świadomość mierzona nie deklaracjami, nie odświętnymi zrywami lecz codziennym wysiłkiem, społecznym i zawodowym zaangażowaniem.

Leninowski postulat, że socjalizmu nie można zbudować rękami samych komunistów, że niezbędna jest aktywność wszystkich ludzi pracy, niezależnie od światopoglądu, w polskich warunkach nabiera szczególnej wagi. Ideologia socjalistyczna nie miała w Polsce bezpośrednio po wojnie poparcia najszerszych mas, ale program społecznego i gospodarczego rozwoju narzucała sama powojenna rzeczywistość. Dlatego ludzie poparli program lewicy z PPR na czele. Wtedy nie było alternatywy dla reformy rolnej, dla nacjonalizacji wielkiego przemysłu, dla likwidacji analfabetyzmu ani dla centralnego planowania. Większość obywateli, a przede wszystkim warstwy najbardziej upośledzone, pamiętające przedwojenną nędzę, rozumiały potrzebę nawet znacznych wyrzeczeń, zwiększonego wysiłku. To był warunek przezwyciężenia bezrobocia, zacofania gospodarczego i niedostatku. Jako sprawę oczywistą przyjmowano także sojusz, polityczny i gospodarczy, współpracę ze Związkiem Radzieckim, bo doświadczenia wojny i okupacji wykazały nie tylko bezsens ale i karygodność innej polityki polskiego państwa.

Upływ czasu, a z nim nieuchronne zmiany demograficzne, jest tym obiektywnym czynnikiem, który — obok wielu innych — wpływa na sytuację gospodarczą i polityczną kraju, na społeczne postawy i poglądy. Polacy urodzeni po wojnie — ponad połowa społeczeństwa — stosują odmienne od rodziców kryteria ocen i skale porównawcze, potrzebują innych motywacji na rzecz społecznego działania. Doświadczenia ostatnich lat spowodowały wzrost nastrojów kontestacyjnych wśród młodych, ale także przyniosły zapotrzebowanie — przede wszystkim w tym pokoleniu — na znacznie szerszą niż w poprzednich latach możliwość współdecydowania o sprawach zarówno zakładu czy regionu, jak i całego kraju.

Koncepcja społeczeństwa naprawdę socjalistycznego i demokratycznego kłóci się z uproszczonym i naiwnym podziałem na władzę, która może „dać" lub „nie dać" więcej dóbr, więcej demokracji, i na społeczeństwo — zdane na dobrą lub złą wolę tej władzy. Rządzący są przecież częścią tego społeczeństwa, ponoszą wspólnie z nim, choć na pewno bardziej bezpośrednio, odpowiedzialność za losy i kształt socjalizmu w Polsce, za jakość życia obywateli. W prawidłowo funkcjonującym systemie socjalistycznej demokracji człowiek występuje w podwójnej roli — raz jako uczestniczący w podejmowaniu decyzji, innym razem jako podporządkowujący się im. Obie te role wymagają kształtowania tylko z pozoru sprzecznych cech — poczucia współodpowiedzialności, które jest funkcją wiedzy, odwagi myślenia, czynów i poczucia dyscypliny.

Jeśli dzisiaj, na progu czterdziestego po wojnie roku, spoglądamy wstecz, bilansujemy zyski i straty, to ten niełatwy rachunek powinien także objąć wartości nie do końca wymierne, w tym właśnie poczucie podmiotowości i współodpowiedzialności Polaków za losy kraju. Zapotrzebowanie na te wartości i szacunek dla nich jest miarą rozwoju budowanego w Polsce socjalizmu. Jest to ważny temat do refleksji w roku 40-lecia Polski Ludowej. Polski, która dokonała tak wiele właśnie dzięki wysiłkowi swoich obywateli.

HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA

Cuda, cuda ogłaszają

Tytuł wzięty z kolędy. Zacznę jednak od pytania: ile godzin w tygodniu pracuje przeciętny Polak? — W przemyśle, w roku 1981 wyszło 34,4 godziny. Dużo to czy mało? Porównajmy: w tymże roku w Czechosłowacji pracowano 43,4 godziny w tygodniu, we Francji — 40,3 godziny, w Wielkiej Brytanii 37,5, w Szwecji — państwie dobrobytu — 37,4 godziny. Mamy też dane z kraju, któremu Polska miała wkrótce dorównać: otóż w Japonii przepracowano przeciętnie 41,6 godziny w tygodniu.

Kiedy więc słyszę podczas rodzinnych spotkań, a także na niektórych poważnych zebraniach i konferencjach, powtarzające się narzekania na brak towarów, na niskie płace i emerytury, a jednocześnie postulaty, aby w i ę c e j płacić, aby rzucić w i ę c e j towarów do sklepów, budować w i ę c e j przedszkoli, szpitali, mieszkań — stawiam pytania: z czego?!

Najczęściej trudno otrzymać sensowną odpowiedź. Przeważa wiara w cuda. W to, że rząd, gdyby chciał, mógłby dorzucić z narodowej skarbony i pracującym, i emerytom, że mógłby zapełnić sklepowe półki. Obserwuję wśród wielu rozsądnych, zdawałoby się ludzi, prawdziwy analfabetyzm w sferze ekonomii. Oto niedawno, na jednej z konferencji partyjnych, z ust starszego i szanowanego towarzysza usłyszałem propozycję, aby rząd tak przeprowadził dyskutowaną obecnie podwyżkę cen artykułów żywnościowych, żeby... nikt na tym nie stracił.

W świadomości wielu rodaków jakoś nie mogą się obok siebie „zmieścić" powszechnie dostępne dane, że od 1979 roku do ubiegłego dochód narodowy stale się obniżał osiągając zaledwie 74 punkty w porównaniu z wielkością roku 1978. Od roku ubiegłego nieco „drgnęło", ale gdzie tam jeszcze do owej dobrej bazy. Jeśli zaś dodamy jeszcze ogromny przyrost naturalny towarzyszący nam w okresie kryzysu, okaże się, że na jednego mieszkańca Polski ten spadek jest jeszcze głębszy.

Wbrew kolędzie — cudów nie ma. Z próżnego i Salomon nie naleje. Zamiast więc szukać skutków naszych niedostatków wyłącznie w rzekomej [illegible] woli rządzących, w błędach or[illegible] zarządzania itp. trzeba po prostu „poukładać" sobie w świadomości wszystkie te fakty: słabe wykorzystanie czasu pracy, spadek dochodu narodowego, wzrost liczby ludności, wprowadzenie dodatkowych przywilejów socjalnych jak np. płatne urlopy wychowawcze dla matek, setki tysięcy osób, które mając wysoki kunszt zawodowy przedwcześnie odeszły od warsztatów pracy na emeryturę. Itp. itd. Do tego ciągu przyczyn i skutków warto dodać refleksję na bardzo osobisty temat: a jak JA wywiązuję się z moich powinności zawodowych? Jak wydajnie pracuję, aby w odpowiednim czasie wykonać swą normę produkcyjną, oddać wyrób solidny, sprawny, funkcjonalny — poszukiwany na rynku?

Wiem, że to brzmi bardzo moralizatorsko, że od tego typu apeli nie skoczy wydajność pracy, nie spadną koszty i liczba bubli. Ja wiem, ale zarazem zachęcam: przypomnijmy sobie, czy ktoś przy świątecznym stole próbował tak samokrytycznie spojrzeć na własny udział w zbyt wolnym wygrzebywaniu się z kryzysu. Zachęcam zaś do tego nie dlatego, aby skłaniać rodaków do powszechnego bicia się w piersi: „Moja wina"! Raczej z innego powodu. Spodziewam się bowiem, że idące mimo wszystkich konserwatywnych hamulców zmiany w działalności naszych przedsiębiorstw, a także ośrodków zarządzania już wkrótce z brutalną dotkliwością wymuszać zaczną rentowność, oszczędność i rzetelne gospodarowanie. Zakłady, w których lekceważyć się będzie te wymagania — będą po prostu... bankrutować. Zacznie się krzyk, co się dzieje, jak o n i tam rządzą? Tymczasem będzie to objaw uzdrawiania naszej ekonomiki. Słabi, niewydajni zaczną przegrywać, bo cudów nie ma!

JAN SAPLEWICZ

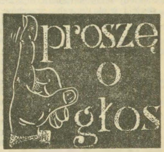

Obyczaje kontrolera

8 grudnia na przystanku przy ulicy Paderewskiego obok sklepu WZSOP wyjście z autobusu linii „7", rozpoczynającego kurs z ulicy Sucharskiego o godz. 20,42, zostało zablokowane przez kilku mężczyzn w cywilnych ubraniach. Jeden z nich poinformował, że będzie kontrola i zażądał okazania biletów. Poprosiłem o pokazanie legitymacji służbowej, lecz mężczyzna nie zareagował na to, a w dalszym ciągu domagał się biletu. Ponieważ uważałem, że bez okazania legitymacji służbowej nikt nie ma prawa przeprowadzać kontroli, chciałem wysiąść z autobusu. Wówczas mężczyzna podający się za kontrolera zastąpił mi drogę, a następnie pchnął mnie do wnętrza autobusu, powodując moje przewrócenie się na podłogę. Gdy wstawałem, zostałem złapany z tyłu za ręce przez dwóch pozostałych mężczyzn i dosłownie obezwładniony. Dopiero wtedy jeden z nich pokazał mi legitymację. Gdy zaś w odpowiedzi okazałem bilet, pozwolono mi opuścić autobus.

Pragnąłbym, aby dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego zainteresował się sposobem działania kontrolerów i podjął [illegible]

Jednocześnie informuję, że mam świadków potwierdzających przebieg opisanego zdarzenia.

ADAM KORZEŃ

Gospodarka ZSRR

W życiu gospodarczym Związku Radzieckiego n a j w a ż n i e j s z y m zadaniem jest podniesienie wydajności pracy. Jest to jedyna droga zaspokajania rosnących potrzeb ludności.

Dlaczego sprawę stawia się właśnie tak, dlaczego bezpośrednie porównanie miary pracy i miary spożycia stało się jednym z najistotniejszych kryteriów oceny życia społeczno-gospodarczego Związku Radzieckiego na początku lat osiemdziesiątych?

Zgodnie z zadaniami bieżącego planu pięcioletniego (1981—1985) wydajność pracy powinna wzrosnąć o 17—20 proc., co jak się wydaje, przyczyni się przynajmniej do 85—90 proc. przyrostu dochodu narodowego. Rzeczywiste tempo wzrostu wydajności pracy jest następujące (przyjmując poziom z 1980 r. za 100): w 1981 r. — 103, w 1982 r. — 105. W I półroczu 1983 r. praktycznie wszystkie wskaźniki rozwoju gospodarki radzieckiej poprawiły się, w tym wydajność pracy wzrosła o 3,3 procent. Jednakże poziomu wydajności pracy ani tempa jej wzrostu nie można uznać za zadowalające. Stąd też bierze się „różnica pomiędzy masą towarową a dochodami ludności", na co zwrócił uwagę Jurij Andropow w referacie programowym na plenum KC KPZR w czerwcu 1983 r.

Jakie jest wyjście?

Warto zwrócić uwagę na zwięzłą i trafną tezę wypowiedzianą przez W. Worotnikowa, który niedawno objął stanowisko szefa rządu Rosyjskiej Federacji: „Tam, gdzie pracują dziś dwie lub nawet trzy osoby, może i powinien dać sobie radę ze wszystkim jeden robotnik. Tak stawia sprawę partia".

Jak to osiągnąć? Sposobów jest kilka. Przede wszystkim chodzi o techniczne przezbrojenie przemysłu we wszystkich działach gospodarki. Potem — doskonalenie organizacji produkcji i zarządzania oraz systemu wynagradzania za pracę. Wreszcie dyscyplina planu, pracy i technologii.

W warunkach powszechnie odczuwanego deficytu siły roboczej ani jeden pracownik nie znajdzie się bez pracy. Techniczne przezbrojenie, doskonalenie zarządzania i planowania, a w niektórych przypadkach zaprowadzenie elementarnego porządku w produkcji, powinno przyczynić się do radykalnych zmian w wydajności pracy i tym samym do większego przyrostu dochodu narodowego oraz zwiększenia ilości towarów na rynku.

Celem końcowym, do którego mają doprowadzić wysiłki państwa radzieckiego i partii komunistycznej w płaszczyźnie gospodarczej, jest niezmiennie poprawa warunków życia obywateli, zwiększenie dobrobytu narodu. Ale i tutaj akcenty należy rozłożyć inaczej. Gdy mówi się o dobrobycie, chodzi nie tylko o wzrost dochodów ludności i zwiększenie produkcji artykułów konsumpcyjnych i żywności. Dzisiejsze pojęcie „poziom życia" oznacza również rozwój kultury pojmowanej bardzo szeroko — kultury pracy i życia, kultury spędzania wolnego czasu i rozsądnego, racjonalnego spożycia.

Każdy powinien dostrzegać i odczuwać bezpośredni związek pomiędzy tym co zrobił a tym, ile zarobił. Tak praktycznie równoważy się miara pracy i miara spożycia i jest to jeden z najbardziej aktualnych i zarazem najtrudniejszych problemów życia społeczno-gospodarczego Związku Radzieckiego.

LEW WOSKRESIENSKIJ

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Był pisarzem niezwykle popularnym i lubianym. Choć większość swoich książek napisał jeszcze w latach dwudziestych i trzydziestych naszego wieku i mimo że „poważni" historycy literatury mieli zwyczaj pomijać go w opracowaniach — przez czytelników nigdy nie został zapomniany, choć los ten spotkał wielu wybitnych pisarzy.

Kornel Makuszyński — pisarz, poeta, krytyk literacki i teatralny, felietonista „Kuriera Warszawskiego", „Warszawianki" i „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" oraz redaktor „Rzeczpospolitej" — zasłynął przede wszystkim jako twórca literatury dla dzieci i młodzieży. Zarzucano mu niekiedy sentymentalizm, mieszczańskość i wiele innych grzechów, że niesłusznie — świadczy nieustająca popularność jego powieści, które mimo upływu czasu, innych realiów i mód literackich nie zestarzały się do dzisiaj. Może dlatego, że wartości, jakie w nich upowszechniał, są wieczne. Przyjaźń, miłość, bezinteresowność, współczucie dla pokrzywdzonych i słabych oraz humor jako broń przeciwko wszystkim ciemniejszym stronom życia nigdy się nie starzeją. Pełen wyrozumiałości dla ludzkich przywar i słabości, Makuszyński starał się udowadniać, że ludzie są dobrzy, a świat piękny, choć bywa też czasem smutny i groźny. Zarówno w „Bardzo dziwnych bajkach" jak i w „Szaleństwach panny Ewy" smutek i humor są wiecznymi sąsiadami, dlatego, mimo iż każda z opowieści ma w sobie coś z baśni — staje się niezwykle realna. Sam autor we wstępie do jednej z powieści napisał: *„Wszystkie bajki są prawdziwe i musiały się zdarzyć kiedyś, kiedyś, kiedy wszyscy ludzie na świecie byli jako dzieci. Ja wierzę we wszystkie. Są takie nadzwyczajne historie, które własnymi oglądałem oczyma, chociaż działy się przed lat tysiącem, są takie, o których od innych słyszałem i też w nie wierzę głęboko".*

Makuszyński uczył afirmacji życia; uważał, że w każdych, nawet najtrudniejszych warunkach może ono za naszą sprawą stać się przygodą. Ta wiara w siłę dobra może nam dziś wydawać się naiwna, być może dlatego, że odeszliśmy zbyt daleko od swego dzieciństwa

Był pisarzem, który w pełni dostrzegał potrzeby lekceważonego dawniej i obecnie młodego czytelnika, któremu najczęściej oferowało się pełne nieznośnego dydaktyzmu opowiastki. Makuszyński wprowadził dzieci w bogaty świat przygód, myśli i uczuć, gdzie nie było podziałów na czarne i białe, lecz wszystko posiadało mnóstwo odcieni. Stworzył własny, niepowtarzalny styl gawędziarski i całą galerię wyrazistych, mocno zapadających w pamięć postaci bohaterów. Nie zabrakło w jego książkach tematów związanych ze specyfiką dwudziestolecia międzywojennego; rozbudowa portu w Gdyni i rozwój polskiego lotnictwa zapisane zostały w „Wielkiej bramie" i „Skrzydlatym chłopcu" w formie opowieści o młodzieńczych marzeniach o morzu i skrzydłach.

Jak wielu wybitnych ludzi tamtego okresu — choć zamieszkały w Warszawie, często przebywał w Zakopanem. Pisał stamtąd słynne „Listy z Zakopanego", które od 1921 roku ukazywały się w różnych czasopismach. W humorystyczny sposób przedstawiał w nich życie artystycznej bohemy, kuracjuszy i górali oraz problemy miejscowości pod Giewontem. Zdobył tu tak wielką popularność, iż uzyskał honorowe członkostwo Związku Górali. Zainteresowany losem góralskich dzieci, które nie mogły wówczas liczyć na żadne rozrywki — urządzał dla nich zawody narciarskie. Adam Pach w swojej książce „W siąpawicach dziejowych" wspomina te niezwykłe zawody: *„Tak zaczęły się na Lipkach dziecinne uciechy i uśmiechy, gdzie na byle jakich nartach czy saneczkach puszczały się maluchy w zawody sportowe z dziecinnym junactwem, z ogromną radością. Na prawdziwej mecie gromadzili się najprawdziwsi i najpoważniejsi sędziowie sportowi, ci, co sami byli doskonałymi sportowcami, świetnymi narciarzami. Stał na mecie organizator zawodów, uśmiechnięty Kornel Makuszyński, z wielką radością na twarzy. Po zawodach zabierał dzieci do sali w restauracji Trzaski i tam zwycięzcom wręczał zdobyte nagrody. Jakby to było dla pana Makuszyńskiego za mało, do nagród dodawał swoje książki, opatrzone dedykacjami. W uznaniu jego zasług dla miasta i dzieci Zakopane nadało wielkiemu pisarzowi w roku 1929 tytuł Honorowego Obywatela"*

Na stałe związał się Makuszyński z Zakopanem po wojnie. Zamieszkał w willi „Opolanka" przy ulicy Tetmajera 15. Jak wspomina Adam Pach — żył wówczas właściwie dzięki pomocy przyjaciół, m. in. lekarza Adama Zysa, w którego domu spotykał się też z Juliuszem Zborowskim, Janiną Nowakowską i Jerzym Ustupskim.

Współpracował z wieloma pismami, w tym — od 1946 roku z „Przekrojem", któremu pozostał wierny do końca

Zmarł nagle z końcem lipca 1953 roku i spoczął na zakopiańskim Cmentarzu Zasłużonych. Odprowadzały go tłumy; przyjaciele, czytelnicy i młodzież z całej Polski oraz trzy góralskie kapele — Obrochtów, Futrów z Cyrhli i Duszów z Białego Dunajca.

W 1966 roku w willi „Opolanka" otwarto muzeum Kornela Makuszyńskiego.

Gdy wspominamy tego niezwykłego człowieka, nie zawsze docenianego przez krytyków, nie można pominąć dwóch faktów: za poemat „Pieśń o Ojczyźnie" otrzymał w 1926 roku państwową nagrodę literacką, a w 1937 — został członkiem Polskiej Akademii Literatury.

Dziś jest dla nas przede wszystkim nie mającym następców pisarzem dla dzieci i młodzieży, twórcą pierwszego polskiego komiksu — „Przygód Koziołka Matołka", które powstały przy współpracy z utalentowanym grafikiem, Marianem Walentynowiczem (późniejszym korespondentem wojennym), i autorem uczącym kolejne pokolenia wrażliwości oraz wiary w ludzi. Jego samego wiara ta nie zawiodła — do końca otoczony był przez prawdziwych przyjaciół

LUCYNA KASZUBA

Pisarz młodości

Powieści, opowiadania, listy i artykuły Kornela Makuszyńskiego czytywałem ze zbiorów prywatnych, antykwariatów i w Bibliotece Jagiellońskiej. Pod koniec lat pięćdziesiątych książki pisarza trafiały się rzadko. Były zaczytane.

Z tą lekturą nie było tak prosto. Trzeba przebrnąć przez własny, nie dający się opanować śmiech. Byłem i jestem przekonany, że Makuszyński miał humor przydatny już od dni raczkowania i nigdy go nie wymyślał dla potrzeb literackich. Zwyczajnie — był mądrym i dobrym człowiekiem. Lgnęli doń Słonimski, Wierzyński, Gałczyński, Breza, ludziska, a przede wszystkim dzieciarnia. Wydaje się nawet, że dzieci jakby nie uznały śmierci pisarza, bo kiedy odwiedzają jego grób na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem, są uśmiechnięte. Zapewne przypominają sobie bohaterów stworzonych ku ich pocieszeniu i radości. Zostawiają tarcze szkolne jakby na pożegnanie człowieka spoczywającego pod Giewontem. Moi przyjaciele z Warszawy, niezwykle stateczni, ale zarazem mający „to i owo" w głowie, kiedy tylko pojawię się na Podhalu, jadą „odwiedzić Makuszyńskiego na Brzyzku". Raz nawet zaczęli mi dokuczać, że nie dość biegle znam na pamięć „Przygody Koziołka Matołka".

Sentyment dla Makuszyńskiego przejawiają niezmiennie kolejne pokolenia. W bibliotekach właściwie nie ma książek pisarza, bo pozostały z nich strzępki kartek.

Kornel Makuszyński kierował swoją myśl pisarską ku młodości, która istnieje w każdym z nas. Wieku tu się nie liczy. Potrzebne jest serce, które pojmuje niedolę bliźniego i urodę przyrody.

Ósmego stycznia 1984 roku minęła setna rocznica urodzin Makuszyńskiego. Z tego punktu widać, że nie minął się cały — jest wyczytywany do szczegółu. Wydawnictwo Literackie w Krakowie może mić satysfakcję — przez kilkanaście lat mądrze upowszechniało dorobek pisarza. I upowszechnia. Obecnie pod redakcją Krystyny Kuliczkowskiej ukazują się „Utwory wybrane". Jakby w „rekompensacie" za przykrości wyrządzone pisarzowi pod koniec życia w Zakopanem, w Krakowie i w Warszawie. To dobrze!

PIOTR NOWAK

Zaprosili nas

● **Wojewódzki Komitet ZSL na uroczystość rozwinięcia sztandaru dla Koła Miejskiego Stronnictwa w Nowym Targu;**

● **Zarząd Wojewódzki ZBoWiD na Wojewódzki Zjazd;**

● **Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Prezydium Społecznego Komitetu Budowy w Gorlicach na uroczystość otwarcia hali sportowej połączoną z obchodami 39 rocznicy wyzwolenia Gorlic;**

● **Klub MPiK w Nowym Sączu na spaktakl „Pastorałek";**

● **Polski Związek Wędkarski, Koło „Centrum" w Nowym Sączu na Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze członków;**

● **Dom Kultury Kolejarza na baśń muzyczną „Czerwony Kapturek".**

● **Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Kamienicy na uroczyste wręczenie sztandaru.**

Andrzej B. Krupiński

Najpierwszy gość

Jest na Podhalu wieś Poronin
sławna, gdzie żyją pieśni o Nim.

(Stanisław Nędza-Kubiniec)

Gdy w roku 1901 Franciszek Cudzich zakończył stawianie własnej nowej chałupy w Białym Dunajcu, tuż na granicy z Poroninem, nie przypuszczał nawet, że stanie się ona jedną z najsławniejszych nie tylko na Podhalu, nie tylko w Polsce... wyzdajał ją z grubych płazów dla siebie i dla poślubionej przed kilku laty żony Teresy, córki kowala Jana Ustupskiego-Kominka. Ale nie dane mu było długo cieszyć się chałupą. Zaraz potem, jak położył ostatnią klepkę gontu na jej dachu, wyjechał do Ameryki, do Chicago, by zarobić tam nieco „dutków" na spłacenie długów zaciągniętych w związku z budową nowego domostwa. Tam też trzy lata później zmarł. Pozostała po nim wdowa, syn, również Franek, ta nowo wyzdajona chałupa i piosenka, którą zabierali z sobą górale wyjeżdżający tysiącami z Podhala, z wiosek gorczańskich, spiskich i orawskich, opuszczający przeludnione wsie i kamieniste ojcowizny, by za oceanem szukać nowego życia:

Syćko se wybierom do tej Hameryki
Cy na rok, cy na dwa, cy na całe wiki.
Kie jo se pojode koleją, koleją,
To sie mi ocyska płackami zaleją...

W jakiś czas po śmierci Franciszka Cudzicha Teresa po raz drugi wyszła za mąż, za Józefa Skupienia zwanego Przysiężnym, i wraz z synem z pierwszego małżeństwa przeniosła się do jego domu. Cudzichowa chałupa zaś została pusta. Odtąd służyć miała już tylko przyjeżdżającym do Białego Dunajca „letnikom". I w niej to właśnie wiosną 1913 roku zamieszkał wraz z żoną Nadieżdą i jej matką Elżbietą Krupską Włodzimierz Uljanow LENIN.

Po raz pierwszy ujrzał Lenin Tatry w sierpniu 1912 roku z wierzchołka Babiej Góry. Stało się to za sprawą rosyjskiego emigranta-rewolucjonisty, Sergiusza Bagockiego, który po ucieczce z zesłania na Syberii leczył się w Zakopanem i odpoczywał w niedalekim Makowie. To właśnie Bagocki zaprosił na tę wycieczkę przebywającego wówczas w Krakowie Lenina. Będąc zaś lekarzem, zaproponował mu dłuższy pobyt na Podhalu, uznając, iż tutejszy klimat będzie zbawienny dla cierpiącej na nadczynność tarczycy Nadieżdy Krupskiej. Wkrótce pomysł spędzenia lata w górach zaakceptowany został przez całą rodzinę Uljanowych. Dowiadujemy się o tym z listu Lenina do matki, pisanego w grudniu tego samego roku: *Trzeba wypoczywać — latem np. w górach* — pisał w nim między innymi — *tu w odległości 4 godzin jest Zakopane, w górach, powiadają, że cudowna miejscowość.*

Na Podhalu Lenin wraz z żoną i jej matką przebywał dwukrotnie. Za pierwszym razem spędził tu niemal pół roku, od 5 maja do 20 października 1913 r. Drugi pobyt był nieco krótszy (od 6 maja do 26 sierpnia roku następnego), przerwany zaś został aresztowaniem Lenina po wybuchu pierwszej wojny światowej przez policję austriacką pod absurdalnym zgoła zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz carskiej Rosji.

Wbrew wcześniejszym planom i zapowiedziom Uljanowowie osiedli nie w modnym uzdrowisku, jakim było podówczas Zakopane, ale w niezbyt odeń odległym Białym Dunajcu. Było to i tańsze, i bezpieczniejsze, jako że Biały Dunajec i sąsiedni Poronin pozostawały poza zasięgiem zainteresowań agentów carskiej ochrany tropiących rosyjskich rewolucjonistów nawet na terenie cesarsko-królewskiej Austrii. Dodajmy, że i tym razem doradcą Lenina był Sergiusz Bagocki, który też wynalazł dlań mieszkanie w domu należącym do Teresy Skupień. Dom ten, to właściwie góralska chałupa, tyle że nieco większa od zwykłych chłopskich i nie pozbawiona pretensji do tego, by zwać się „willą". Postawił go — jak już wspominaliśmy — Franciszek Cudzich z grubych płazów, ale zabezpieczył od spodu podmurówką z białodunajeckich otoczaków. Mieszkanie składało się z dwóch pokoi o drewnianych stropach, przedzielonych sionką, do której z zewnątrz wchodzi się poprzez obszerną werandę. Nad tą werandą znajduje się druga, połączona z niewielkim pokoikiem na poddaszu. Całości dopełnia kuchnia zajmująca wschodnią część domu, poprzedzona własną niewielką sionką, z wyjściem na podwórze. Pokoje i kuchnia były „urządzone", to znaczy, że znajdowały się w nich skromne meble i sprzęty, wykonane w większości przez samego Franciszka Cudzicha, który okazał się być nie tylko zdolnym cieślą-budarzem, ale i stolarzem.

Uljanowowie zajęli cały dom. Pokój zachodni przeznaczono na sypialnię Włodzimierza Lenina i Nadieżdy Krupskiej. W pokoju wschodnim zamieszkała Elżbieta Krupska. Obszerna sień między nimi pełniła rolę jadalni i salonu. Do dziś stoi tam pięknie rzeźbiony w lilie i parzenice stół, zydel z podobnie rzeźbionymi zapleckami oraz malowana w czerwone lilie skrzynia. Do pracy służył Leninowi pokoik na poddaszu. Pełnił on też zresztą rolę „pokoju gościnnego" dla przyjeżdżających tu dość często przyjaciół

Notatnik kulturalny

LUCYNA KASZUBA

Plener „Jaworki-83" był pierwszą próbą nawiązania współpracy pomiędzy twórcami nieprofesjonalnymi z Nowego Sącza i Szczawnicy. Wzięli w nim udział amatorzy zrzeszeni w działających przy Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Saczu KTN „Sadeczanie" i GPA „Helena" oraz twórcy ludowi i nieprofesjonalni ze Szczawnicy. O tym, że plener był udany, świadczyła wspólna wystawa prezentowana w sądeckim Klubie MPiK.

W malarstwie dominował krajobraz, w rzeźbie — motywy ludowe i sakralne. Zwracały uwagę delikatne akwarele **Jana Papieża** przedstawiające fragmenty Szczawnicy i obraz **Wojciecha Pażuchy** — pastelowy pejzaż ze starą kapliczką. Do najciekawszych rzeźb można zaliczyć: prace **Henryka Zachwiei** — oryginalne, polichromowane na czarno kompozycje z drewna, wnietypowy sposób wykorzystujące odwieczne tematy ludowej twórczości: madonnę i „frasobliwego" kapliczkę **Adama Popardowskiego**, płaskorzeźbę „Stara kobieta" **Bogdana Repelewicza** i „Janosika" **Ryszarda Roli**. Na wystawie znalazły się też barwne ludowe stroje pienińskie — dzieła ludowych mistrzów ze Szczawnicy.

Miejskie Ośrodki Kultury w obu miastach nadal zamierzają pomagać w rozwijaniu dotychczasowych kontaktów; wspólne plenery będą kontynuowane — na sierpień przewidziano drugie spotkanie twórców w Jaworkach. Ponadto — dzieła twórców amatorów i artystów ludowych systematycznie będą prezentowane na indywidualnych wystawach w Nowym Sączu i Szczawnicy. Pierwsza z nich już się odbyła: w Szczawnicy przedstawił swoje rzeźby i malarstwo **Marian Mółka**.

● Zarząd Miejski ZSMP oraz Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu po raz drugi organizują Turniej Jednego Wiersza „O poetyckie wrzeciono". W konkursie mogą wziąć udział wszyscy parający się pisaniem wierszy (bez względu na miejsce zamieszkania), którzy do 15 lutego br. nadeślą nigdzie dotąd nie publikowane utwory (najwyżej trzy wiersze, każdy w pięciu egzemplarzach) pod adresem: Zarząd Miejski ZSMP, 33-300 Nowy Sącz, ulica Jagiellonska 14 lub — Miejski Ośrodek Kultury, 33-300 Nowy Sącz, ulica Kochanowskiego 20. z dopiskiem „Turniej Jednego Wiersza".

Każdy utwór należy opatrzyć godłem, a do ich zestawu dołączyć kopertę (również oznaczoną godłem) zawierającą dane o autorze. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w marcu br

● Zakładowy Dom Kultury NZPS „Podhale" i Podhalańskie Towarzystwo Fotograficzne w Nowym Targu zorganizowały w ubiegłym roku konkurs fotograficzny „Biała filiżanka na białym tle". Wzięło w nim udział blisko stu fotografików-amatorów, którzy nadesłali około 500 prac. Wykorzystanie artystycznych właściwości czerni i bieli w wielu przypadkach dało niezwykłe rezultaty. Najlepsze okazały się prace **Ryszarda Bila** z Nowego Targu i **Bogusława Rajskiego** z Krakowa. Drugiego miejsca nie przyznano, a trzecie przypadło **Jarosławowi Wysockiemu** z Koła.

Zakładowy Dom Kultury po trzech udanych giełdach sprzętu sportowego zamierza kontynuować tę formę wymiany trudno dostępnych obecnie dóbr. Dla odmiany — w dniu 22 stycznia (niedziela) organizuje giełdę książkowa połączoną z kiermaszem przygotowanym przez Dom Książki. Wszyscy mieszkańcy Nowego Targu, którzy chca sprzedać lub kupić książki, mogą wziąć udział w giełdzie, która rozpocznie się o godzinie 15 i będzie trwała do 17. Wstęp — 10 zł

● Miejski Ośrodek Kultury i Podhalańskie Towarzystwo Fotograficzne w Nowym Targu w ub. r. ogłosiły Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny imienia Jana Sunderlanda, którego celem jest przede wszystkim propagowanie i dokumentowanie piękna górskiego krajobrazu wraz z zachowanymi w nim reliktami ginącej dawnej kultury. O tym, że konkurs zorganizowany już po raz czwarty, zyskuje coraz większą popularność — świadczy ilość nadesłanych prac — ponad czterysta fotografii blisko siedemdziesięciu autorów.

Główną nagrodę przyznano **Mieczysławowi Wielomskiemu** z Czechowic-Dziedzic. Nagrody specjalne przypadły fotografikom: **Bogumiłowi Klocowi** z Rzeszowa, **Bogusławowi Blajerowi** z Gliwic, **Ryszardowi Kozłowskiemu** z Oświęcimia, **Mieczysławowi Pawłowskiemu** (również z Oświęcimia) i **Januszowi Witowiczowi** z Rzeszowa. Szkoda, że wśród nagrodzonych tym razem zabrakło fotografików z naszego województwa. Wysoki poziom prac, zwłaszcza zwycięzcy konkursu, Mieczysława Wielomskiego oraz Bogumiła Kloca, skłonił jury do wystąpienia do Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce o przyznanie pierwszemu — Dyplomu imienia Jana Bułhaka oraz nagrodzenie Dyplomem ZPAF drugiego.

Wystawa najlepszych prac czterdziestu autorów zostanie otwarta w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu 21 stycznia.

● Nie zapomina o dziecięcej widowni teatr sadeckiego Domu Kultury Kolejarza, który znacznie ożywił działalność po swoich jubileuszowych obchodach sprzed dwóch lat. W tym czasie zaprezentował sześć premier. Niewątpliwie największa widownię miała bajka „Czarodziejski dzwoneczek", którą wystawiano 23 razy. Zapoczątkowała też ona współpracę DKK z sądecką Państwową Szkołą Muzyczną.

Główny twórca spektaklu, profesor PSM, **Andrzej Bachleda** wraz z „ekipą", która nadała kształt barwnej opowieści o śpiącej królewnie, przygotował dla dzieci kolejną bajkę — „Czerwonego Kapturka". Premiera odbyła się w połowie tego miesiąca; teatr zaprasza dzieci na następne przedstawienia — 22 i 29 stycznia, na godzinę 16.

● Zakopiańskie dzieci miały już możliwość obejrzenia „Czerwonego Kapturka" w wykonaniu aktorów Teatru imienia Heleny Modrzejewskiej, w opracowaniu i reżyserii Andrzeja Bachledy. Współpraca nawiązana przez Teatr z miejscową Szkołą Muzyczną przy okazji opracowywania tego spektaklu będzie kontynuowana. Dyrektor Szkoły, **Hieronim Hamara** i działacze Towarzystwa imienia Heleny Modrzejewskiej rozważają możliwość reaktywowania w Zakopanem istniejącej przed laty Orkiestry Miejskiej, którą tworzyliby nauczyciele i dzieci tej szkoły.

„Czerwony Kapturek" był wystawiany kilkakrotnie w Zakopanem i reprezentował też zakopiański Teatr na limanowskim przeglądzie. Był tam jednym z nielicznych spektakli, które wzbudziły zainteresowanie widzów swoją formą artystyczną, muzyczną i scenografią

Teatr, który od lat nie posiada własnego locum — z konieczności najczęściej przygotowuje niewielkie spektakle kameralne korzystając z gościnności zakopiańskiego Klubu MPiK. W minionym roku przedstawił blisko czterdzieści programów. Obecnie przygotowuje dla dorosłych kostiumowa sztukę „Zielony Gil".

● W Muszynie, w Galerii Fotograficznej przy Ognisku Pracy Pozaszkolnej, czynna była wystawa twórców-amatorów zrzeszonych w miejscowym TPSP. Jedenastu artystów przedstawiło 130 prac — od rzeźby i malarstwa po ceramikę i tkaninę artystyczną. Po raz pierwszy miejscowi amatorzy przedstawili na wspólnej wystawie swoje osiągnięcia. Wśród obrazów dominowały krajobrazy i portrety. Malarstwo na szkle zaprezentował **Karol Rojna**, ceramikę — **Kunegunda Jeżowska**, rzeźbę — **Juliusz Kołodziejczyk**, a tkaniny — **Dorota Śmiechowska**.

Obawa

Polska Agencja Pr[illegible] [illegible]kazała wiadomość, że Państwowy Instytut Wydawniczy wznowi w 19[illegible] roku „Pisma wybrane" Cypriana Kamila Norwida i Bolesława Prusa, które ukazały się już w Bibliotece Klasyków. Na wydania te czeka się pow[illegible]e i należy przypuszczać, że będą [illegible]sowe. W przypadku Norwida już to przyrzeczono. Z informacji wynika, że pisma Norwida i Prusa będą miały oprawę broszurową. Niech mają, skoro brakuje tektury. Należy to zrozumieć. Ale przypomina się niefortunne wydanie „Dzieł poetyckich" Adama Mickiewicza za makulaturę, energicznie oprotestowane przez publicystów i czytelników. Nie były to „Dzieła poetyckie", lecz rozlatujące się kartki. Zniszczono papier, a poezję potraktowano lekceważąco

Czy Norwid i Prus zostaną potraktowani w ten sam sposób? Byłby to fakt nieciekawy społecznie i budziłby sprzeciw. Niech PIW daje wydania broszurowe, lecz każe je zszyć nicią, żeby były trwałe i żeby je można było oprawić we własnym zakresie.

PIOTR NOWAK

Karłowicz

Niebawem (8 lutego) obchodzić będziemy 75 rocznicę śmierci Mieczysława Karłowicza, wielkiego symfonika, który zginął pod lawiną w rejonie Małego Kościelca. Mało kto wie, że po śmierci kompozytora matka przekazała wykonane przezeń negatywy fotografii — Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Negatywy te — Karłowicz był autorem jednych z najpiękniejszych zdjęć tatrzańskich — znajdują się obecnie w zbiorach Centralnej Biblioteki Górskiej w Krakowie

Dobrze się stało, że nie zapomniało o rocznicy wydawnictwo PTTK „Kraj" — Redakcja Wydawnictw Górskich i Narciarskich w Krakowie, wydając kalendarz ze zdjęciami Karłowicza, zawierający ponadto spis utworów kompozytora oraz notę biograficzną opracowaną przez **Macieja Pinkwarta**. Należy sądzić, że wydawnictwo spełni oczekiwania wielu miłośników muzyki Karłowicza, a także tych, którzy lubią podziwiać piękno tatrzańskich krajobrazów. Choćby tylko na zdjęciach!

(Asz)

NASZE MUZEA

Teresy Skupień

„gospodarzy". Wszystkie trzy pokoiki wyposażone były niezwykle skromnie. Znajdowały się w nich tylko proste łóżka, szafki, niewielkie stoliki, zydelki, skrzynie z oparciami a na ścianach wisiały półki na książki. I to było właściwie wszystko — żadnych zbędnych przedmiotów. Zadziwia nas dziś ta ich skromność, a nawet surowość. Było to wszak mieszkanie jednego z największych ludzi nowożytnego świata.

Przejdźmy teraz do kuchni. Ta część budynku, w którym się ona znajduje, została przybudowana chyba później, a więc wtedy, gdy Teresa Skupień postanowiła swój dom wynajmować gościom z miasta. Jak w każdej kuchni poczesne miejsce zajmuje w niej bielony piec zbudowany z kamieni rzecznych. Poza nim jest tu nieco typowo kuchennych mebli i sprzętów. Kuchnia pozostawała we władaniu Nadieżdy Konstantynowny. Nie słyszałem, by jakaś inna kuchnia przeszła do historii międzynarodowego ruchu robotniczego — ta przeszła. W niej to bowiem, niezależnie od gotowania obiadów (dla oszczędności czasu i pieniędzy od razu na dwa dni), Nadieżda Krupska prowadziła sekretariat Biura Zagranicznego Komitetu Centralnego SDPRR. Tutaj też odbywały się zebrania i szkolenia partyjne, w których brali udział członkowie dość licznej na podhalu kolonii rosyjskich rewolucjonistów oraz przyjeżdżający tu nawet z samej Rosji towarzysze partyjni. W kuchni też, w dniach od 6 do 14 października 1913 roku odbyła się słynna Narada „Letnia" Komitetu Centralnego SDPRR, w której wzięło udział również czterech delegatów SDKPiL.

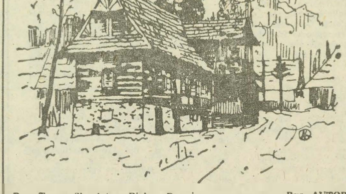

Dom Teresy Skupień w Białym Dunajcu. Rys. AUTOR

Drugi pobyt Lenina w Białym Dunajcu zakończył się niespodziewanym aresztowaniem go przez władze austriackie. 7 *sierpnia* (1914 roku) — zanotowała Nadieżda Krupska — *przyszedł do naszego mieszkania poroniński wachmistrz żandarmerii ze świadkiem — miejscowym chłopem uzbrojonym w strzelbę, by przeprowadzić rewizję. Czego szukać, wachmistrz właściwie nie wiedział...* I faktycznie, nie znalazł on żadnych dowodów wrogiej działalności Lenina wobec Austrii. Ale że był gorliwym nader funkcjonariuszem, odstawił „podejrzanego" do Nowego Targu, gdzie go osadzono w areszcie śledczym i przetrzymywano do 19 sierpnia. Zwolniono dopiero na skutek usilnych zabiegów polskich przyjaciół i znajomych Uljanowych, wśród których byli doktor Kazimierz Dłuski, doktor Andrzej Chramiec, Władysław Orkan, Jan Kasprowicz oraz Ignacy Daszyński.

Gdy 21 stycznia 1950 roku, w kolejną rocznicę śmierci W. I Lenina, dokonano otwarcia po przebudowie Muzeum Lenina w Poroninie, udostępniono również zwiedzającym, pierwszą, niewielką jeszcze ekspozycję pamiątek po nim w pokoju „na górce" w jego białodunajeckiej siedzibie. Dopiero w kilka lat później cały niegdysiejszy dom Teresy Skupień przekształcony został w muzeum „Dom Lenina". I jako taki jest dziś przedmiotem naszego zainteresowania.

SPORT turystyka REKREACJA

CIĘŻARY

Mija dwadzieścia lat od momentu powstania sekcji podnoszenia ciężarów w Nowym Sączu. Ubiegły rok okazał się dla trenera **Zbigniewa Drobota** pomyślny, udało się przełamać trudności organizacyjne (choć nie wszystkie!). Jest nadzieja, że Beskid znów nawiąże do swych bogatych tradycji. Wystarczy przypomnieć lata sześćdziesiąte, kiedy **Zygmunt Oleksy**, dziś skromny nauczyciel szkoły podstawowej nr 18, dosłownie „otarł" się o rekord świata juniorów.

Sekcja ciężarów Beskid wchodzi obecnie w skład LKS „Jedność", nowo utworzonej jednostki organizacyjnej LZS. W roku 1983 nowosądeczanie startowali w 14 imprezach na szczeblu makroregionu południowego, okręgu, województwa i ogólnopolskim. Indywidualnie zdobyto 25 pierwszych lokat, 18 — drugich i 13 — trzecich. Miejsc punktowanych było aż 42. Zespołowo wygrano 5 imprez.

Ostatnio Beskid z powodzeniem uczestniczył w krakowskich zawodach o „Puchar Barbakanu". Wygrali: w wadze koguciej — **L. Matras** (125 kg) i **St. Zaryczny** w wadze lekkiej (225 kg). **A. Tokarczyk** (w. lekkoc. — 225 kg) i **S. Kolat** (w. cięż. — 212,5 kg) zajęli II miejsca.

Nie próżnują juniorzy. Uporczywa praca trenera Drobota, wytrwałość podopiecznych — to dobry prognostyk na przyszłość. W klubowym rankingu (według grudniowego turnieju klasyfikacyjnego) pierwsza szóstka juniorów w punktacji Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów przedstawia się następująco: 1. **Stanisław Chlipała** — 224 pkt., 2. **Sławomir Kolat** — 213, 3. **Bolesław Rembiasz** — 200, 4. **Zbigniew Dziedzic** — 199 5. **Lesław Matras** — 180, 6. **Wacław Mikulec** — 147.

— *Mam nadzieję, że w bieżącym roku nareszcie zakończy się remont siłowni* — mówi trener Drobot. — *Chciałbym, żeby przybyło butów, dresów i sprzętu pomocniczego. Konieczne jest zatrudnienie drugiego szkoleniowca. Obecnie zajmuję się 30 zawodnikami od początkujących do zaawansowanych. Przy kilkunastu startach w roku to naprawdę olbrzymie obciążenie. Zwłaszcza, że w Beskidzie pracuję na pół etatu.*

Z życia TKKF

Ogniska TKKF w Nowosądeckiem nie mają bogatych mecenasów. Ci, którzy sportowcom-amatorom pomagają, nie należą do potentatów. Najważniejsze jest więc zaangażowanie działaczy, przychylność władz i przedsiębiorstw. O tym, że ogniska TKKF skutecznie uzupełniają sport masowy, przekonuje sprawozdanie ZW TKKF z działalności programowej za rok ubiegły.

— *Nawet nie wiedziałem, że się nazbierało aż tyle imprez i zawodów* — mówi wiceprezes ZW, **Józef Chudy**.

Lista imprez zorganizowanych przez nowosądeckich działaczy TKKF objęła w roku ubiegłym dziesiątki atrakcyjnych zawodów i festynów. Przypomnijmy tylko niektóre z nich.

W wojewódzkim turnieju brydża sportowego wzięło udział 20 par. Wzorem lat poprzednich zorganizowano „Sztafetę Pamięci" z Pogórskiej Woli (koło Tarnowa) do Zakopanego. Uczestnicy biegu spotkali się ze **Stanisławem Marusarzem** i kurierami tatrzańskimi. W emocjonującym turnieju piłki siatkowej z okazji rocznicy powstania PKWN wśród mężczyzn zwyciężyli pracownicy SZEW z Nowego Sącza, wśród kobiet — ognisko „Tęcza" z limanowskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. Dla wczasowiczów i kolonistów przebywających na obrzeżach Jeziora Rożnowskiego przeprowadzono festyn sportowo-rekreacyjny w Gródku. Na kortach SZEW rozegrano wojewódzki turniej „Grand Prix" w tenisie. Triumfowały sądeczanki: **Anita Celewicz, Jadwiga Graniewska i Halina Tuszyńska.** Wśród mężczyzn: **Janusz Denenfeld** z Nowego Targu. **Krzysztof Chronowski** z Grybowa i **Zbigniew Chowaniec** z Nowego Sącza. Nie brakowało imprez o charakterze lokalnym, organizowanych chałupniczo i skromnie. Najwięcej propozycji atrakcyjnego i przyjemnego spędzenia wolnego czasu zanotowano w ogniskach: „Carlina" w Rabce, „Slalom" w Zakopanem, „Krokus" i „Bór" w Nowym Targu. „Karate" i „Osiedle" w Nowym Sączu.

Działacze TKKF od lat zahartowani są w bojach o dobro kultury fizycznej. Oby rozpoczęty rok 1984 przyniósł im w tej pożytecznej pracy dalszą satysfakcję.

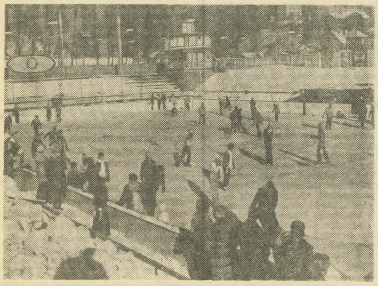

Na lodowisku COS w Krynicy codziennie komplet amatorów łyżwiarstwa.
Fot. JERZY ŻAK

Ping-pong

Rozgrywki w klasie międzywojewódzkiej w tenisie stołowym kobiet nabrały tempo. Wśród 14 zespołów znajduje się 3 reprezentantów naszego województwa: Start Nowy Sącz, Gorce Nowy Targ i Grybovia. Od zwycięstwa do zwycięstwa kroczą pingpongiści Startu. Kolejne mecze z reguły wysoko wygrywają.

Zwycięzca rozgrywek awansuje do II ligi. Nie zapeszajmy, ale wszystko wskazuje na to, że II liga zawita do Nowego Sącza nie za sprawą piłkarzy, siatkarek czy sztangistów, ale — dzięki znakomitej postawie dziewcząt (zawodniczki to przede wszystkim nastolatki) Startu.

Oto wyniki rozegranych do tej pory spotkań. Start pokonał 9.1 MKS Dąbrowa, SKS Gręboszów, Start Jarosław, LKS Czarni. Ponadto sądeczanki zwyciężyły Tarnovię 7 3, Gorce 8 2, Jasiołkę 6 4, Grybovię 10 0 i LKS Nurt 6.4.

Trzy zwycięstwa, dwa remisy, cztery porażki — oto dotychczasowy dorobek Grybovii. Gorce zwyciężały trzykrotnie raz remisowały, pięciokrotnie przegrywały. Sytuacja w środku tabeli jest bardzo wyrównana. Najważniejsze, że Gorce i Grybovia nie muszą martwić się już o utrzymanie w lidze. Byt ligowy jest zapewniony. Pora na marsz w górę.

1. Start N. Sącz	9	18	73:17
2. LKS Nurt	10	17	76:24
3. LKS Jasiołka	9	16	75:15
4. Tarnovia	9	12	52:38
5. Czarni	10	11	44 50
6. Tęcza	9	9	43:17
7. Izolator	9	9	42 38
8. Grybovia	9	8	38:51
9. Gorce	9	7	40 50
10. MKS Dąbrowa	10	7	40:60
11. SKS Gręboszów	10	4	36:64
12. MKS Frysztak	9	2	26:54
13. SKS Sufczyn	9	2	18:64
14. Start Jarosław	9	2	18:72

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

KRÓTKO

Brak śniegu to bezczynne wyciągi narciarskie, puste kwatery, odwołane imprezy sportowe, słaby ruch turystyczny. W Zakopanem oblicza się że straty wynikłe z braku śniegu do 10 stycznia br. wynoszą 80 mln złotych!

● 28—29 stycznia odbędzie się pierwszy z ośmiu turniejów decydujących o tym, które drużyny pożegnają się z III ligą siatkówki kobiet. Ostatnie pojedynki zaplanowano na 1 kwietnia. W rozgrywkach tych weźmie udział Sandecja. Celem zespołu jest zajęcie czołowego miejsca, o spadku nikt nawet nie myśli. Trenera **Adama Ciołkosza** martwią jednak ubytki kadrowe. Zanosi się na to, że oprócz **Haliny Urban** jeszcze trzy inne zawodniczki zakończą karierę. — *Kto ma więc grać?* — pyta trener.

● Prezes zakopiańskich skibobistów, **Andrzej Marciniak**, stwierdza — *Mieszkając pod Giewontem nie mamy możliwości systematycznego trenowania. Jeździmy na Gubałówkę, ale jeden przejazd wraz ze sprzętem kosztuje 90 zł. Sprzęt skibobistów nie należy do najtańszych. Generalnie wyczuwamy nieprzychylny stosunek ze strony zakopiańskich działaczy narciarskich oraz dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego. Nie stać nas na udział nie tylko w zawodach zagranicznych, ale i krajowych. Koszty transportu sprzętu są zbyt wysokie. Prosimy więc wszystkich zainteresowanych: — jeśli nie chcecie pomóc, to przynajmniej nie przeszkadzajcie!*

● — *Wszystkie łóżka mam zajęte* — mówi doktor **Zygmunt Nowicki**, szef „urazówki" w zakopiańskim szpitalu. — *Brakuje śniegu, ale narciarzy zastąpili turyści, którzy w Tatrach na śliskich, oblodzonych szlakach łamią ręce, nogi, rozbijają głowy. Ostatnio zanotowaliśmy cztery wypadki śmiertelne. Włosy stają dęba, gdy obserwuje się ludzką lekkomyślność.*

● Na polanach Turbacza trenują narciarki i narciarze Limanovii, nowotarskiego Podhala, Maratonu z Mszany Dolnej, a także zakopiańskich klubów: Wisły-Gwardii i WKS. W biegu kontrolnym mężczyzn na 18 km zwyciężyli limanowianie — **Mucha** i **Król**. Dystans 8 km wśród kobiet najszybciej pokonała **Maciuszek** (Wierchy Rabka), przed **Ruchałą** i **Czerwińską** (obie Limanovia). Najlepszymi juniorkami okazały się **Misiura** (Maraton) i **Gaweł** (Wierchy).

● W sobotę, 21 stycznia o godz. 10 w Nowym Targu odbędzie się uroczysta akademia z okazji 50. rocznicy istnienia KS Podhale.

● Kolejny termin przekazania do użytku basenu kąpielowego w zakopiańskim COS-ie nie został dotrzymany. Dyrektor COS, **Kazimierz Moździerz** narzeka na wykonawcę, Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Podhale": — *Jesteśmy niezadowoleni z pracy budowlanych. Z powodu niechlujstwa basen nie będzie w pełni wymiarowy, do 25 m zabraknie 2 cm. Warszawski „Chemoinstal" nie zabezpieczył basenu przed przeciekaniem.* Kiedy zakończy się ten swoisty tor przeszkód?

● Polski Związek Narciarski nie znalazł pieniędzy, by w tym roku zdolnych juniorów, biegaczy czy alpejczyków, wysłać za granicę. Przypomnijmy: siostry **Tlałkówny** i **Ewa Grabowska** jako juniorki jeździły z zawodów na zawody w Pucharze Europy, a **Józef Łuszczek** też zaczynał jako bardzo młody.

● W II programie Polskiego Radia usłyszeliśmy prezydenta Nowego Sącza, **Bolesława Basińskiego**, który zapowiedział, że 2 kwietnia ruszy budowa hali sportowo-widowiskowej u zbiegu ulic Nawojowskiej i Rejtana. O inwestycji tej napiszemy szerzej w najbliższym czasie.

Głos rozsądku

Telewizja Polska przewiduje ponad 105 godzin transmisji z Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Sarajewie. Co za uczta dla kibiców! Przestrzegałbym jednak telewidzów przed oczekiwaniem na cud. Nie dajmy się „zbajerować" komentatorom z redakcji sportowej TVP, którzy rachują palcem na śniegu i zawczasu rozdzielają medale, między innymi dla sióstr **Tlałkówien.** Celuje w tym szczególnie red. **Artur Jaroszewski.**

Szanse na medal dla Małgorzaty czy Doroty są mniejsze niż się wydaje. Owszem, bliźniaczki jeżdżą odważnie i znajdują się w ścisłej czołówce, ale w tej grupie najlepszych na świecie jest co najmniej kilkanaście dziewcząt.

W kwietniu ub. roku poznałem siostry Tlałkówny osobiście. To naprawdę skromne i miłe dziewczęta. Już wtedy jednoznacznie powiedziały: — *Slalom specjalny na olimpiadzie to będą po prostu któreś tam z kolei zawody w sezonie 1983/84. Jasne, że ciężar gatunkowy większy, że stawką są medale. Jeżeli będą — serdecznie się ucieszymy! W razie porażki należałoby jednak zachować olimpijski spokój.*

Sprowadzić na ziemię trzeba również tych cmokierów, którzy nadal w **Józefie Łuszczku** upatrują faworyta w jednym z biegów narciarskich.

ZŁOTY KANGUR

Zdzisław Hoffmann, ur. 27 08. 1959 r. w Świebodzinie, woj. zielonogórskie. 190 cm wzrostu, 84 kg wagi. Mistrz swiata w trójskoku — Helsinki 1983. Rekordzista Polski: 17,42 m. Żonaty (żona Justyna, studentka IV roku AWF w Warszawie, uprawiała 100 m przez płotki). Zawodnik WKS „Śląsk" Wrocław. Trener — Andrzej Lasocki.

Fot. CAF

Poniedziałek, 8 sierpnia 1983 roku. Ten dzień chyba na długo utkwi w pamięci Zdzisława Hoffmanna: wspaniały sukces, drugi złoty medal dla polskich barw na Mistrzostwach Świata w lekkoatletyce, ósmy wynik w historii światowego trójskoku... I co tu dużo mówić: niespodzianka! Mało kto liczył na tego zawodnika.

— Kiedy okazało się, że nie wytypowano mnie do składu na halowe mistrzostwa Europy, mimo iż osiągnąłem wymagane minimum, nie załamałem się. Powiedziałem sobie wówczas: ja jeszcze wszystkim pokażę, na co mnie stać! I tym, którzy postawili nade mną krzyżyk, i tym, którzy po cichu na mnie liczyli!

— *I pokazał Pan...*

— Cieszę się, że mi się udało. Gorzej byłoby, gdyby nie wyszło. Nie byłem faworytem. Jedna z włoskich gazet wytypowała czołową ósemkę w każdej z konkurencji, również w trójskoku. Nie było mnie na tej liście. A widnieli na niej zawodnicy Stanów Zjednoczonych, Anglik Connors, trzech zawodników Związku Radzieckiego legitymujących się najlepszymi wynikami na świecie w 1983 r. Ich uważałem właśnie za najgroźniejszych, nie Banksa, który miał „tylko" 17,26. Po eliminacjach, w których uzyskałem czwarty wynik, Banks podszedł do mnie z gratulacjami. Po szóstym skoku to ja właśnie zachęciłem go, żeby się cieszył wraz ze mną. Przecież był drugi! Początek konkursu trochę mnie speszył: Banks skoczył 17,08! Nie wiedziałem, jak skoczę? A mogło być przecież różnie: wiatr wyczyniał przedziwne harce, raz wiał słabiej, innym razem silniej, raz z przodu, to znowu z boku, z tyłu... Czułem, że jestem w formie, ale... W roku 1982 byłem sklasyfikowany w ósmej dziesiątce. Co prawda, przed mistrzostwami miałem 13—15 wynik na świecie, ale na konferencji prasowej pytano: skąd ja się w ogóle wziąłem?

— *Były to jednak mistrzostwa niespodzianek...*

— Każde mistrzostwa są mistrzostwami niespodzianek. Tak już jest w sporcie! W dużym stopniu liczy się szczęście; trzeba po prostu trafić na swój „dzień". Mnie się to akurat udało, ale nie wiem, czy 8 sierpnia był dniem mojego życia? To się jeszcze okaże!

— *Liczy Pan na sukces olimpijski?*

— Gdybym nie liczył, nie byłoby sensu trenować. Ale jak nie wyjdzie mi start w Los Angeles, pozostają jeszcze inne ważne imprezy: Puchar Swiata, mistrzostwa Europy, następna olimpiada w Seulu, może jeszcze następna... Najważniejsze, żeby nie było poważniejszych kontuzji, bo trenować będę intensywnie przez cały czas. To zależy tylko ode mnie i praca powinna procentować. W trójskoku można długo startować, chociaż wiem, że przyjdzie czas, iż zacznę być coraz słabszy, ale... wówczas się wycofam.

— *W jakich okolicznościach zetknął się Pan ze sportem?*

— Chyba przez przypadek. W sport zacząłem „bawić się" w V klasie szkoły podstawowej w Świebodzinie. Zjawił się tam wówczas nowy nauczyciel wychowania fizycznego, p. Jarosław Algierski, który zaczął nam wpajać zainteresowanie konkurencjami lekkoatletycznymi. Szkoła od tego momentu znacznie się zmieniła; sport zaczął się w niej liczyć. Startować zacząłem w VI klasie. W finale czwórboju w Raciborzu nasza drużyna szkolna zajęła szóste miejsce. Ja startowałem jako szósty zawodnik, to znaczy jako ten, który się nie liczył w punktacji! Ot, gdyby komuś przytrafiła się kontuzja...

Jako czternastolatek wystartowałem na Spartakiadzie Wojewódzkiej. Byłem drugi wynikiem 11,42 m; przegrałem o 8 cm. Ale już w następnym roku wygrałem osiągając 13,32 m. Byłem trzeci na Igrzyskach Młodzieży Szkolnej i Studenckiej. Później rok przerwy, w ogóle nie trenowałem. W 1976 r. zacząłem się trochę „ruszać". Skoczyłem 14,50 i to mnie trochę zmobilizowało: uwierzyłem, że mogę osiągać jakieś sukcesy. Jako 18-latek, w 1977 roku wygrałem Spartakiadę Młodzieży — wynikiem 15,80. Było to dla mnie duże osiągnięcie: w przeciągu roku poprawiłem się o 130 centymetrów!

— *W tym samym roku był Pan na mistrzostwach Europy juniorów...*

— Wypadłem tam dość słabo. Zająłem zaledwie 13 miejsce, wynikiem 15,05. Ale to był chyba wstęp do kariery sportowej. Chociaż już przedtem osiągnąłem spory sukces wygrywając w Turynie (15,65) z Kubańczykiem.

— *W jednym z wywiadów prasowych powiedział Pan (dotyczy to okresu od ME juniorów w 1977 r.): „...brakowało mi wiary w siebie". To niedocenianie własnych możliwości trwało właściwie aż do roku 1983...*

— Może nie zawsze tak bywało. Na pewno potrzebna mi była wiara w siebie, świadomość, że jestem „mocny". A ja wierzyłem, że jestem „mocny", ale... na treningu. Przychodziły zawody i niestety — nie wychodziło mi...

— *Czy powodem był brak umiejętności skoncentrowania się w tym najważniejszym momencie, podczas startu?*

— Chyba tak! Ale jednocześnie potrzeba mi było jeszcze więcej pracy; musiałem się „dotrzeć". Ten wielki wysiłek, ta ciężka praca, którą wykonywałem na treningach, przekonały mnie, że muszę być „mocny". Przecież to niemożliwe, żebym do niczego nie doszedł, tak ciężko pracując! Naprawdę uwierzyłem w siebie, gdy zacząłem skakać po 17 m. Możliwe, że gdybym wcześniej zaczął osiągać takie wyniki, wcześniej uwierzyłbym w siebie.

Pechowy był dla mnie rok 1982. Nałożyły się na siebie różne niesprzyjające okoliczności: kontuzja, gips — spowodowane głupim przypadkiem w Zabrzu, gdzie organizatorzy nie umocowali dobrze belki, później przyszło wojsko — w sumie spora przerwa w treningu... Dzień po wyjściu z wojska skoczyłem na zawodach ligowych 13,48 m! Czy mogłem myśleć, że skoczę dalej w tym roku? Byłem kompletnie załamany; w tym konkursie byłem przecież zdecydowanie ostatni! Liczyłem, że przynajmniej te 15 m powinienem skoczyć, ale nie trzynaście z kawałkiem! Po dwóch tygodniach — 16,05. Pomyślałem: może jeszcze nie jest tak źle ze mną? Przyszły mistrzostwa Polski, zająłem trzecie miejsce przegrywając z nowymi rywalami. Nie mogłem ich, niestety, doścignąć. Odczuwałem niemal fizyczny ból z tego powodu. W końcówce sezonu doszedłem jednak do siebie i 16,30 stało się dla mnie granicą minimalną. Był to jednak już koniec sezonu... A potem przyszedł rok 1983.

— *Na starty mistrza świata zwrócone są oczy wszystkich kibiców. Każda „wpadka" wywołuje bardzo żywe komentarze i domysły. Hasło „bij mistrza" stało się niemal zawołaniem narodowym naszych miłośników sportu. Na mityngu w Brukseli zajął pan szóste miejsce (bezpośrednio po mistrzostwach świata), uzyskując wynik 15,91! Prasa pisała wówczas: „Nie znamy szczegółów trójskoku. Suchy wynik mistrza świata Zdzisława Hoffmanna — 15,91 i 6 miejsce musi jednak zaniepokoić polskich kibiców...".*

— Chciałby pan wiedzieć, co na ten temat myślę? Faktycznie, nie da się ukryć: „czarna plama"! Jak do tego doszło? Proszę moich wyjaśnień nie traktować jako chęci usprawiedliwienia się, ale... w Oslo pękł mi but. Liczyłem, że w Brukseli dostanę nowe buty. Niestety, musiałem skakać w starych, posklejanych plastrami „adidasach"! Za każdym razem noga „uciekała" mi z belki, dochodził więc dodatkowo strach przed kontuzją... Przeszkadzali nam też biegacze; rozbieg usytuowany był bardzo nieszczęśliwie, na bieżni. Poza tym koło bieżni znajdował się rów odprowadzający wodę. Zawsze — jak pech, to pech — właśnie „tam" wychodził mi krok. Wypadałem więc z rytmu... W zasadzie wszystkie te czynniki nie przeszkadzały mi fizycznie, ale na psychikę źle działały.

Ochłonąłem jednak po tym pechowym starcie dość szybko, gdyż po dwóch dniach w Kolonii skoczyłem 16,86. Później miałem 16,60 w Rzymie, ale tam z kolei trzymali nas czterdzieści minut w podziemiach; było niesamowicie zimno i brakowało jakiejkolwiek możliwości przeprowadzenia rozgrzewki. Ale takie sytuacje są potrzebne! Teraz trudno już będzie mnie zdenerwować, zahartowałem się! Niedługo potem uzyskałem w Londynie 17,03. Trudno! Zdarzyła mi się taka jedna „wpadka". Ale nie tylko mnie, w końcu Banks też miał takie „wpadki". Oczywiście, wolałbym, żeby tego nie było. Ale trudno! Na mityngu mogła się zdarzyć... Dobrze, że nie przytrafiła mi się na mistrzostwach świata czy w Pucharze Europy.

— *Na pewno Pan wie, że znakomity przed laty trójskoczek Józef Szmidt w 1960 roku mając 25 lat — Pan w tym roku też kończy tyle — pobił rekord świata i zdobył złoty medal olimpijski. Nie chciałbym wyciągać z tych faktów jakichkolwiek wniosków, ale Pana już wcześniej kreowano rekordzistą świata...*

— Szmidta, oczywiście, nie pamiętam, bo jeszcze mnie nie było na świecie, albo byłem dzieckiem. Dopiero później dowiedziałem się, jakim był znakomitym sportowcem. Co do moich ewentualnych sukcesów... Naprawdę, nie wiem, jak będzie. W tej chwili najważniejsze sprawy dla mnie to — zdrowie i trening. Na razie nic mi nie dokucza i spokojnie sobie trenuję, nie myśląc nawet o takich sprawach jak pobicie rekordu świata. O osiągnięciu wyniku myślę dopiero wtedy, gdy staję na starcie, a w tej chwili mam przerwę... Po prostu trenuję, nic więcej. Później zacznę myśleć o rekordach, o olimpiadzie. Jeszcze mam przed sobą starty w hali. Przyjdzie czas na to, że będę musiał się zmobilizować i zacząć o tym wszystkim myśleć.

— *Zdaje Pan sobie sprawę, że sława sportowa to zjawisko przejściowe i krótkotrwałe. O ile wiem, zaczął Pan studia na AWF-ie...*

— Przerwałem na razie. Będę jednak je kontynuował. Nawet chciałem podjąć naukę w ubiegłym roku, ale zdecydowaliśmy z trenerem Lasockim, że zrobię to po olimpiadzie. Trudno byłoby mi w tej chwili pogodzić naukę z przygotowaniami do Igrzysk. Studiować jednak będę. Wygrałem wprawdzie największą imprezę lekkoatletyczną, ale wiem, że zostało życie. Nie mogę przecież przez cały czas żyć mistrzostwami świata. Co roku odbywa się jakaś ważna impreza i co roku ktoś wygrywa. Wiem, że o zwycięzcach szybko się zapomina. Dlatego muszę zabrać się do solidnej pracy, aby pokazać wszystkim, że jeszcze mnie na coś stać. Zrobiłem sporo — wiem o tym — ale wierzę, że stać mnie na więcej. Gdybym nie wierzył, trudno byłoby mi trenować; nie miałoby to zresztą większego sensu. Chcę jeszcze powalczyć z najlepszymi trójskoczkami na świecie. Na pewno nie spocznę na laurach. Za młody na to jestem.

— *Czy poza trójskokiem uprawia Pan jeszcze inne sporty?*

— Trójskok jest szalenie trudną konkurencją, wymaga wiele pracy. Nie mam czasu na inne dyscypliny sportowe. Boję się poza tym kontuzji, która może przekreślić moją dotychczasową karierę. Z tego powodu m. in. nie jeżdżę na nartach. To za duże ryzyko dla mnie. Skaczę natomiast w dal, szczególnie na początku sezonu, dla „przetarcia". W ubiegłym roku osiągnąłem najlepszy wynik w Polsce w tej konkurencji — 8.09!

— *Szmidt był także dobrym sprinterem...*

— Lepszym ode mnie. Ja mam na setkę 10,7 sek. A i tej niezbyt wielkiej szybkości nie wykorzystuję całkowicie na rozbiegu.

— *Czy żyje Pan sportem na „okrągło"? Czy ma Pan również jakieś pozasportowe zainteresowania? Pasje?*

— Sportem żyję, gdy biorę udział w zawodach, trenuję. Ale sport nie przysłania mi innych rzeczy. Lubię dużo czytać, co prawda bez jakiegoś klucza, gdyż nie starcza mi na to czasu. Kiedyś bardzo lubiłem Meissnera, Wacława Króla, w ogóle książki o tematyce lotniczej. Marzyłem zresztą o lataniu, ale nic z tego nie wyszło. Ściągnęli mnie na ziemię i teraz skaczę. Lubię posłuchać dobrej muzyki, szczególnie elektronicznej, nasuwającej kosmiczne skojarzenia. Znajduję w niej spokój, regeneruję się niejako w trakcie jej słuchania. Ale to też zależy od nastroju, bo lubię także muzykę żywszą, np. rockową, country, bluesa.

— *Czy zdarza się, że rozpoznają Pana na ulicy?*

— Tak! I to jest ciekawe! Cieszę się z tego. Wielu ludzi sądzi, że zachowuję jakiś dystans, a to nieprawda! Bardzo bym się cieszył, gdyby ludzie mnie zaczepiali, chcieli porozmawiać. Miałem taki przypadek w kolejce na Kasprowy: zaczepił mnie młody człowiek, porozmawialiśmy sobie... Stwierdził, że inaczej mnie sobie wyobrażał, inaczej o mnie myślał...

— *Przyznam, że ja też inaczej sobie Pana wyobrażałem. Sukcesy działają w różny sposób na ludzi...*

— Nie chciałbym, żeby mówiono, że mi woda sodowa uderzyła do głowy. Pragnę, aby ludzie zrozumieli, że sportowiec, nawet najsławniejszy, to po prostu normalny człowiek. Taki jak każdy inny.

— *Życzę wobec tego, aby Pan zawsze taki pozostał: skromny, pracowity. A jeżeli ma Pan jakieś skryte marzenia, życzę ich spełnienia.*

Rozmawiał
ANDRZEJ SZYMAŃSKI

Współpraca i przyjaźń

Na zaproszenie ZW ZSMP gościła w Nowym Sączu delegacja Komsomołu z Uljanowska, na czele z Giennadijem Wydrinem — I sekretarzem Komitetu Miejskiego oraz Świetlaną Pietruszkiną — nauczycielką i Nikołajem Doroninem — przodownikiem pracy z Wytwórni Sprzętu Medycznego i Elektronicznego.

Kontakty tych dwóch organizacji sięgają 1978 roku, kiedy podpisano porozumienie o współpracy.

Goście z ZSRR przyjechali w Nowosądeckiem kilka dni, zwiedzając piękne zakątki naszego województwa. Przebywali m. in. w Zakopanem, Nowym Targu i Poroninie, gdzie zwiedzili Muzeum Włodzimierza Lenina, oraz w Białym Dunajcu, gdzie znajduje się dom, w którym Lenin mieszkał. Złożyli również wizytę w największych zakładach pracy naszego województwa: FMWiG „Glinik" w Gorlicach i NZPS w Nowym Targu, spotykając się z ich aktywem robotniczym. Odbyły się także rozmowy komsomołowe z kierownictwem ZW ZSMP. Wymieniono doświadczenia z pracy organizacyjnej; obie strony były zainteresowane rozwiązaniami stosowanymi w działalności praktycznej, widząc w tym szansę ulepszenia i rozwoju swych organizacji.

Słów kilka poświęcmy organizacji komsomolskiej w obwodzie Uljanowskim. Liczy ona 170 tys. członków, największą jest organizacja miejska w Uljanowsku licząca 86 tys. członków. Do Komsomołu należą w całym Kraju Rad 42 miliony młodzieży. Związek prowadzi działalność w sześciu głównych kierunkach: wychowanie przez pracę, działalność ideowo-wychowawczą, patriotyczną, masowo-obronną, internacjonalistyczną i ogólno-wychowawczą.

W ostatnich latach szczególnego znaczenia nabierają: podnoszenie dyscypliny pracy, właściwe wypełnianie obowiązków pracowniczych oraz działalność masowo-obronna. Ta ostatnia ma związek z nowymi próbami dozbrajania świata przez państwa imperialistyczne, co rodzi bezpośrednie zagrożenie państw socjalistycznych.

Jedną z form działalności internacjonalistycznej komsomołu jest współpraca między innymi z ZSMP.

Na zakończenie wizyty w Nowosądeckiem goście z Uljanowska spotkali się z sekretarzem KW PZPR, przewodniczącym ZW TPPR Januszem Tomalskim oraz z aktywem TPPR Karpackiej Brygady WOP. Zwiedzili również Brygadową Izbę Pamięci.

Przedstawiciele Komsomołu i ZSMP wyrazili przekonanie o konieczności dalszego rozszerzania przyjaźni i współpracy między naszymi narodami, a tym samym między obiema organizacjami.

KRZYSZTOF POPIELA

Raptularz

W Koniówce gm. Czchów Dunajec powstało 15-osobowe koło. Na zebraniu organizacyjnym wybrano zarząd oraz ustalono plan pracy. Przewodniczącym wybrano **Kazimierza Secka**, prowadzącego gospodarstwo rolne.

*

Zarząd Miejski w Gorlicach obradował na kolejnym plenumym posiedzeniu poświęconym sprawom wewnątrzorganizacyjnym. Dokonano zmian w składzie Zarządu Miejskiego. Nowym przewodniczącym ZM wybrano **Kazimierza Gogolę** — aktywistę z FMWiG „Glinik".

*

Na obradach plenarnych w Gródku zebrał się Zarząd Gminy. Dokonano zmian kadrowych. Przewodniczącą Zarządu Gminnego została **Czesława Grubarczyk** — dotychczasowa przewodniczącą koła w Sieniawie.

*

Koło ZSMP i Społeczna Rada Klubu w Jurkowie gm. Dobra zorganizowały w Klubie Rolnika spotkanie pokoleń i wieczór kolęd. W imprezie uczestniczyło 50 osób. Zespół folklorystyczny „Jurkowianie" przedstawił obrzędy regionalne „Wieczoru Wigilijnego". Całości przyprawiała kapela zespołu „Jurkowianie".

*

W Powrotniku na seminarium szkoleniowym spotkali się aktywiści szkolnych ZSMP z Gorlic. Omówiono plan przedsięwzięć w organizacjach szkolnych, założenia współzawodnictwa o „Kalamarski Laur". Dyskutowano również nad projektem odznaki wojewódzkiej do Rad Narodowych.

*

W Korzenniej odbył się Zjazd Gminny LZS. Podsumowano dotychczasową działalność oraz zatwierdzono plan pracy na najbliższą kadencję. Przewodniczącym Rady Gminnej LZS został ponownie **Czesław Kosiński** — przewodniczący ZG ZSMP, a delegatami na Zjazd Wojewódzki: **Jan Trybuch, Jan Chronowski, Czesław Kosiński, Józef Rola i Wiesław Kracoń.**

(J. W.)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul Narutowicza 6, telefon 233-83 wewn 202

Tenis stołowy

W miesiącach zimowych w całym kraju rozgrywany jest turniej tenisa stołowego o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP. Organizatorami są Zarząd Główny i zarządy terenowe, przy współudziale Polskiego Związku Tenisa Stołowego, Rady Głównej LZS oraz Zarządu Głównego Szkolnego Związku Sportowego.

Celem turnieju jest: upowszechnienie kultury fizycznej poprzez masowy udział młodzieży zeteesempowskiej i młodzieży niezrzeszonej ze wszystkich środowisk; racjonalne wykorzystanie czasu wolnego w ramach Akcji „ZIMA 83/84"; wyłonienie najbardziej sportowo uzdolnionej młodzieży do dalszego szkolenia w sekcjach i klubach sportowych oraz kształcenie kadr olimpijskich (jako na 1984 r. odbędą się Olimpiady: zimowa w Sarajewie i letnia w Los Angeles).

Turniej zostanie przeprowadzony w czterech etapach:

1. Eliminacje środowiskowe w zakładach pracy szkołach, miejskich placówkach sportowych, jednostkach OHP, domach kultury itp.;

2. Eliminacje gminne, miejsko-gminne i miejskie; ten etap rozgrywek organizują zarządy terenowe ZSMP;

3. Finał wojewódzki; biorą w nim udział finaliści rozgrywek terenowych, a organizatorem jest Zarząd Wojewódzki przy współudziale zarządów terenowych;

4. Finał centralny — organizowany przez Zarząd Warszawski.

W turnieju tenisa stołowego mogą uczestniczyć wszyscy, bez względu na wiek, a rozgrywki będą przeprowadzane w czterech kategoriach wiekowych. Nie ma natomiast uczestniczyć zawodnicy zrzeszeni w klubach sportowych, chyba że nie grali w tych klubach od co najmniej 3 lat. Organizacją turnieju kieruje Komitet Organizacyjny utworzony z aktywistów ZSMP i współorganizatorów. Szefem Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego jest sekretarz ZW ds. Sportu i Turystyki **Marian Wardęga.** Organizatorzy zaczęli podstawowego wzoru opracować regulamin rozgrywek we własnym zakresie, określając sposób wyłaniania najlepszych zawodników, na szczeblu centralnym turniej zostanie przeprowadzony systemem pucharowym.

Zgłoszenia do eliminacji środowiskowych przyjmują bezpośrednio organizatorzy (Zarządy Miejskie, Gminne). Tylko zgłoszeni zawodnicy będą uprawnieni do uczestniczenia w turnieju.

Na koniec sprawa najmilsza — nagrody. Puchar Przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP otrzyma wojewódzew, w którym w rozgrywkach weźmie udział największa ilość zawodników. Na wszystkich uczestników turnieju czeka wiele atrakcyjnych nagród indywidualnych, a każdy zawodnik otrzyma dyplom uczestnictwa.

(K. P.)

Klub Młodych Twórców przedstawia:

ZBIGNIEW ABRAM

Jest rodowitym Sądeczaninem. Ma 28 lat, od 13 roku życia zajmuje się amatorsko grafiką, rzeźbą i malarstwem. W swej twórczości ukazuje piękno Ziemi Sądeckiej i zwykłych ludzi, którzy na niej pracują. Ma w dorobku artystycznym trzy wystawy indywidualne: w Warszawie (1980 1983) oraz w Nowym Sączu (1982). Sporo jego prac „wywędrowało" za granicę — do Włoch i USA. Dlaczego je sprzedaje? *Plastyka to kosztowne hobby. Jeśli chce się rzeźbić czy malować — potrzebne są materiały, często drogie. Żeby je zdobyć muszę część prac sprzedać, choć robię to niechętnie, bo jest to tak, jakbym oddawał część swoich przeżyć.*

(A. B.)

Przedstawiamy zespół regionalny „Niedzica"

Buty, gospodarstwo i zespół — tak najkrócej można ująć obowiązki i zainteresowania członków zespołu regionalnego „Niedzica", działającego przy Kole ZSMP w miejscowości o tej samej nazwie. Zdecydowana większość spośród 40 członków zespołu pracuje w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale", ma własne gospodarstwa bądź w prowadzeniu tychże pomaga rodzicom, zaś przeznaczmej dwa razy w tygodniu udaje się na obowiązkowe tańce i śpiewy w ramach prób zespołu.

„Niedzica" jest dość młoda tak stażem, jak i wiekiem swoich członków. Zespół zawiązał się w październiku 1981 roku. Do tego czasu w Niedzicy istniał tylko jeden zespół — działający przy Towarzystwie Kulturalnym Czechów i Słowaków. Młodzieży chętnej do tańczenia i śpiewania było więcej, niż „miejsc" w zespole. Teraz jest drugi — który z tradycji kulturalnej regionu spiskiego czerpie dawne obrzędy i zwyczaje, śpiew i tańce.

Aby tradycję uchronić przed zapomnieniem, członkowie zespołu zwrócili się do starszych mieszkańców wsi i regionu z pytaniami o szczegóły spiskich wesel, ocepin, przędzów itp. O tych obrzędach, jak też odmianach regionalnych strojów mówili im starsi Niedzicanie: 70-letnia Maria Łopata, 76-letnia Anna Grońska, 92-letnia Rozalia Neupauer, jak też i nieco młodsi — Maria Pojedyńciec i Józef Kuziel.

Z ich opowiadań wyłoniły się programy wykonywane przez zespół. Pasują wszystkich członków „Niedzicy" są tańce: czardasz polka babski taniec, „mietłowa" i „krzyżowa" polka.

Toćcuj, toćcuj mój chłopce
Toćcuj, toćcuj jak jo łysym
Toćcuj, toćcuj chytrego
Bo posukom inksego ..

...zachęcały dziewczęta swoich partnerów na ostatniej „Zmie Spiskiej", i to ze skutkiem, bowiem dwa pierwsze miejsca w tańcu zdobyły właśnie pary z zespołu „Niedzica".

Zespół rozpoczynał też pracę na tegorocznych dożynkach wojewódzkich w Słupsku. Jednym problemem, który spędza sen z powiek kierownikom zespołu — Marianowi Strączkowi i Frankowi Pojedynciowi — są stroje. Dziewczęta mają wprawdzie własne, a buty zakupił im Zarząd Wojewódzki ZSMP, jednak z mężczyznami są kłopoty. Mają tylko część strojów, zaś w dużym brak im butów.

Poważną przeszkodą w ubieraniu zespołu są finanse. Przykładowo para butów kosztuje 10000 złotych, a taki pan potrzeba dwadzieścia pięć. Nie zniechęca to jednak „Niedzicy" Zespół chce występować jak najczęściej. Przygotowuje też nowy program związany z obrzędami „Godnych Świąt" czyli Bożego Narodzenia.

(A.B.)

Z ZMW
Młoda wieś

Z materiałów sprawozdawczych ZW ZMW

Praca kształceniowa była i jest podstawową formą działalności naszego Związku. Służy podnoszeniu wiedzy ogólnej i społeczno-politycznej, kształtowaniu świadomych i zaangażowanych postaw młodego pokolenia. Realizowana jest przez cykl szkoleń masowych, szkolenie aktywu funkcyjnego, aparatu etatowego oraz oddziaływanie na młodzież niezorganizowaną. Szczególna znaczenie dla doskonalenia działalności polityczno-wychowawczej miały Uchwała IX Plenum KC PZPR w sprawie młodego pokolenia, jak również uchwała wspólnego plenum KC PZPR i NK ZSL w sprawie rozwoju wsi i rolnictwa. Intensywną działalność szkoleniową prowadzono jesienią i zimą. Podejmowane działania zmierzały nie tylko do intensyfikacji szkoleń, lecz także do ciągłego doskonalenia oraz zwiększania samodzielności instancji gminnych i kół ZMW w planowaniu i organizowaniu pracy kształceniowej.

Staraliśmy się systematycznie wpływać na kształtowanie wiedzy i wyobraźni politycznej, ideowych i patriotycznych postaw oraz tworzenie zaangażowania najszerszych rzesz członków Związku Młodzieży Wiejskiej w rozwiązywaniu istotnych spraw swoich wsi i gmin. Było to wyrazem odpowiedzialności za dalszy rozwój ojczyzny.

Ważną potrzebą Związku było i nadal jest zjednywanie sympatii i poparcia społecznego dla naszego programu działania. Dlatego wiele troski poświęciliśmy w kołach oraz Zarządach Gminnych umacnianiu więzi międzypokoleniowych, m. in. przez działalność Komisji Historycznej i upowszechnianie formy członkostwa honorowego, które przyznawały koła ZMW działaczom byłych organizacji młodzieżowych, sympatykom Związku i wszystkim tym, którzy okazywali dużo serca i znajdowali czas, aby wspierać ZMW własnym doświadczeniem.

Przed wyborami

Każdy z nas ma jakiś stosunek do systemu władz przedstawicielskich w naszym kraju, a zwłaszcza — do rad narodowych, szczebla podstawowego. Gminne Rady Narodowe są nam najbliższe terytorialnie, można powiedzieć dotykalne.

Jaki mieliśmy wpływ na to, aby w tych Radach zasiadali ludzie najbardziej godni, najlepiej reprezentujący nasze interesy? Trzeba powiedzieć, że znikomy. Jaki wpływ mieliśmy na zakres uprawnień GRN? Hm.

Obecnie temat rad narodowych — jeśli ktoś go wywołuje — u wielu kolegów i koleżanek wzbudza niechęć. Jakby był przekreślony na zawsze. Nie do naprawienia zgodnie z naszymi intencjami. A przecież ordynacja wyborcza wszędzie i zawsze była i jest jedynie sprawą pomocniczą dla demokracji. Najlepsza ordynacja, a więc i taka, z której zadowoleni będą wszyscy Polacy, sama z siebie nie zapewni nam niczego dobrego.

Najważniejsi byli i są ludzie. Ich odwaga, rozsądek, wyobraźnia, wiedza i inne jeszcze podstawowe przymioty. Nie brak takich ludzi w Nowosądecku. Wielu widziałem, z wieloma rozmawiałem, o niektórych pisałem.

Nikt nam Polski nie przerobi na raj, choćbyśmy czekali następne tysiąc lat. Mamy szansę zmienienia rzeczywistości w kierunku stanu lepszego niż teraźniejszy. Nie ulepszymy jej, odwracając się do niej bokiem lub plecami, odwracając się od ludzi — nawet tych, których nie rozumiemy. I oni, i my możemy odczuwać się jeszcze niezręcznie. Przecież wszystkim pokory wobec rzeczy najważniejszej — Polski. A pokora nie może oznaczać bierności, bo wtedy odżywają siły ciemne, dufne i głupie.

Warto o tym pomyśleć, warto o tym pamiętać — zanim zamilkniemy, zanim zechcemy wzruszyć ramionami wtedy, gdy trzeba działać.

Rady narodowe — stary problem demokracji. Wolni Ateńczycy sytuację mieli o wiele prostszą: zbierali się wszyscy, decyzje podejmowali wspólnie. Ale i u nich było coś w rodzaju rady starszych, których darzyli szacunkiem. A u nas? Jak zebrać trzydziestosześciomilionowy naród?

Rady narodowe muszą więc funkcjonować. Naszą jest rzeczą, aby było to funkcjonowanie w naszym imieniu i interesie. Nie czekajmy zatem, aż ktoś nam Polskę na raj przerobi.

WYBORCA

Mieczysław Kozłowski

OTO ŁEMKO

Po Antonim Kiemystowiczu i Andrzeju Galowiczu trzeci autor zadebiutował niewielką książeczką w sądeckiej Ofcynie Obecnych. Jest to Petro Murianka, którego tomik wierszy ukazał się w wersji polsko-lemkowskiej w ostatnich dniach 1983 roku. Wiersze urzędowne są temperowanie dobranymi rysunkami Władysława Grabana, który świetnie zrozumiał swą służebną wobec tekstów rolę, a mimo to wyraźnie zaznaczył się w tomiku. „Suchy bady!" Petra Murianki znajdzie wielu czytelników nie tylko wśród lemków.

Wiersze jest w zbiorku niewiele, zaledwie czterdzieście. Dwanaście w wersji dwujęzycznej, jeden tylko po polsku, jeden tylko po lemkowsku. Wszystkie łączą się z przeszłością, historią, ziemią Łemków. Nawet czytelnicy nie zorientowani w dziejach tego ludu znajdą w wierszach wskazówki, w których miejscach szukać punktów wspólnych z dziejami naszego kraju. Wielką zaletą tej twórczości jest to, że Autor nie sili się na górnolotne podsumowania, oceny, sądy. Wszystko tli się w jego duszy, a potem dopiero w postaci smużki dymu ulatniającej na zewnątrz najtajniejsze przeżycia i myśli. Z tej rozwagi, a raczej obawy czy lęku, autor odarł słowa z nadmiaru znaczeń, pozbawił ich ciężaru, sens i jednoznaczne brzmienie i sens. Trudno więc dopatrzeć się w tych wierszach jakichś imaginacji, zmysłeń, egzaltowanych metafor lub poznawania na awangardę. Poezie nie zależy na podziwie czy oszołomieniu. Choć wzruszyć. A jest to wzruszenie bolesne bardzo, gdyż dola — „słowiańska wieczerka" — nie pieściła zbytnio tego małego narodu.

Polski czytelnik może zapoznać się z wierszami Petra Murianki dzięki przekładowi, który wprawdzie dość często unika dosłowności, sens i treść utworów przekazuje jednak nad wyraz wiernie. Trzeba tu żałować, że język łemkowski zawiera wiele metafor i zwrotów, które w języku polskim są już wytarte, nie niosą takiego ładunku emocji, jaki pragnąłby umieścić w nich Autor.

Petro Murianka: „SUCHY BADYL" — Zarząd Wojewódzki ZMW i WOK, nakład 500 egz., stron 32, Nowy Sącz 1983.

Petro Murianka

Tamten gwer

pamięci Ojca

Tamten gwer
który ci dali gdy z wojny wracałeś
żeby ci się lżejszym zdało
konanie
ten sam
który cisnąłeś jak suchy badyl
złamałeś na pół
żeby już nigdy
nie strzelał w łemkowskie niebo
Ten sam
który przed wzrokiem mym niewidzącym
w wygonie pod Uboczą
pogrzebałeś
Nie skierowałbym go we własną pierś
nie dlatego że samobójców chowają
pod murem
lecz przez to
że w ciszy nocnej
bolącą duszę łemkowską
dałeś mi
ojcze

z łemkowskiego przełożyła
ZDZISŁAWA ZEGADŁOWNA

Aleksander Giertler

Kartki z podróży po NRD

Trzydziestna podróż z Berlina do Strasburga przebiegała przy pięknej, słonecznej pogodzie. Umożliwiała oglądanie krajobrazu, bardzo przyminającego swojski. Zaobserwowaliśmy jednak liność podróżowania. W wagonach ciepło i czysto. Bufet oferuje zaopatrzony. Punktualność przyjazdów i odjazdów na wszystkich mijanych stacjach — godne podziwu.

Wreszcie Strasburg. Na dworcu duży ruch. Zrezygnowaliśmy z oczekiwania na autobus; do miejsca zakwaterowania poszliśmy pieszo. Na krańcu miasta znajduje się „Grete Wolter", dom wycieczkowy ze znakiem „Jugendtourist". Zamieszkaliśmy w zabytkowym zespole budynków, o których pierwsza wzmianka pochodzi z 1291 roku. W roku 1973 — na wniosek młodzieży z FDJ — podjęty został remont, który ukończono w 1977. Najciekawszym obiektem tego zespołu jest „Torschliberhaus" — dom klucznika, w którym, oprócz pokojów na górnych kondygnacjach, znajduje się kawiarnia.

Tyle pierwszych wrażeń. Ale wkrótce wyruszamy na rekonesans po mieście. Strasburg — obecnie 76 tysięcy mieszkańców — to miasto portowe założone w XIII wieku (dawny słowiański gród). Zawijają tu statki handlowe i rybackie, w tym również polskie. Jest także niewielka stocznia.

W centrum starego miasta znajduje się ratusz z XIII wieku, wspaniała budowla gotycka o oryginalnej fasadzie z malowanymi herbami miast ewj. ku hanzeatyckiego. Nieopodal Kościół Mariacki z XIV wieku, z wieżą wysokości stu czterech metrów. Wokół dawnego rynku zachowały się kamienice mieszczańskie o barwnych elewacjach, które obecnie restaurują konserwatorzy ze Szczecina, cieszący się dużym uznaniem i sympatią mieszkańców miasta.

Dotarliśmy wreszcie do Muzeum Morskiego. Wreszcie! — po drodze — zwiedziliśmy centrum handlowe. Jest tam w czym wybierać, ale nie będę o tym pisał.

KRONIKA

W Zespole Szkół Rolniczych w Marcinkowicach dziewięć klas zmagało się w XI Międzyklasowym Festiwalu Kulturalnym Młodzieży Szkolnej ZMW. Festiwal obejmował sześć konkurencji: piosenka o szkole, gawęda o szkole, recytacja dowolne wybranego wiersza, wykonanie makramy, wykonanie maski teatralnej, wykonanie strucha na wróble.

Jury najwyżej oceniało twórczość własną młodzieży, oryginalność pomysłów i wykonania. Zwycięską drużyną okazała się klasa IV Technikum Ochrony Roślin.

Odbyły się konsultacje z udziałem fachowców z zakresu obrzędowości i tańca. W styczniu prowadzona będzie nauka tańca narodowego. Przedsięwzięcia te przydatne będą szczególnie młodzieży szkolnej przystępującej się do wojewódzkiego finału Festiwalu Kulturalnego.

W szkoleniu członków Zarządów Szkolnych ZMW w Grybowie uczestniczyło ponad 150 osób.

„MŁODA WIEŚ"; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKA NR 4

POZIOMO: 1) warzywo na mizerce, 9) pomarańczarnia, 10) sąsiad Katowic, 11) aluzja, przytyk, 12) znaczek przynależności organizacyjnej, 13) zawsze z wodorem, 14) witka, 15) piłkarze z Gdyni, 18) demoniczna kobieta, 19) marka polskiego samochodu, 22) choroba dużego palca stopy, 26) niepotrzebna po obiedzie, 27) rokosz, bunt, 28) poezja do Gogolina, 29) rodzaj, typ, odmiana, 30) sport olimpijski, 31) boski napój.

PIONOWO: 2) okrągły, zielony składnik sałatki jarzynowej, 3) rozkład, utrata spoistości, 4) słynny generał radziecki z II wojny światowej, 5) zawiniątko, pakunek, 6) powieść Camusa, 7) lepkościomierz, 8) chęć, 14) zwarta masa ikrzanych ryb, 16) odnawia dzieła sztuki, 17) dekoracyjny układ otworów, 20) kolesa-cieśli, 21) na północ od Koziego Wierchu, 22) kwit sklepowy, 23) nieleć, 24) nie dla jarosza, 25) 49 stan USA.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 27 stycznia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 2

POZIOMO: 1) wtajemniczenie, 9) kadłub, 10) agenda, 11) astat, 12) ramsz, 15) apteka, 19) Węgry, 20) Ikar, 22) armia, 23) keson, 24) Rzym, 25) stawa, 28) Poprad, 32) skarb, 34) Arpad, 36) London, 37) żeliwo, 38) melodeklamacja.

PIONOWO: 2) atlas, 3) Elba, 4) Nestor, 5) chata, 6) efekt, 7) indyk, 8) skaza, 13) mikroskop, 14) awrolnica, 16) Pitagoras, 17) efemeryda, 18) atlant, 21) cyklop, 26) topiel, 27) oblok, 29) Opole, 30) radio, 31) Dante, 33) kolec, 35) dżem.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 2, drogą losowania nagrody otrzymują: JERZY PASZKOWSKI z Kamienicy oraz JAN TYŁKA z Nowego Targu.

Gratulujemy!

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej z dnia 2 listopada 1983 r., nr rej. 6120/538/83, **Marian Kurnyta**, syn Jana, urodz. 10.IV.1959 r., zamieszkały w Starej Wsi 319, obwiniony o to, że dnia 15 sierpnia 1983 r. o godz. 18, 23,w autobusie WPK relacji Limanowa — Stara Wieś, będąc pod wpływem alkoholu wszczął awanturę ze Stanisławem Jaworskim w ten sposób, że szarpał go za ubranie, krzyczał głosem podniesionym i przy tym używał słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW z dn. 20.VI.1981 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie tegoż przepisu wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 20.000 zł z zamianą w razie nie zapłacenia jej w terminie na 90 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu za równowartość grzywny w wys. 222 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-447

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 20 grudnia 1983 r., nr rej. 867/83, 949/83 i 977/83, **Zbigniew Polomski**, syn Alojzego, urodz. 24.VIII.1843 r. zamieszkały w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 74, obwiniony o to, że dnia 28 marca 1983 r. o godz. 0.15 w Nowym Sączu w restauracji „Dworcowa" zanieczyścił lokal przez oddanie moczu

— od 1981 r. do dnia 4.VI.1983 r. uchylał się od podjęcia pracy i nie dopełnił ciążącego na nim obowiązku złożenia stosownych wyjaśnień w Wydziale Zatrudnienia (skierowanie do pracy)

— od około 2 lat będąc zamieszkany w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 74 zamieszkuje przy ul. Paderewskiego 52/5 lub w innych miejscach w Nowym Sączu — został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu wykroczeń z art. 140 KW art. 1 ustawy z dn. 26.X.1962 r o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy (Dz. U. nr 35 poz. 229), art. 147 § 1 KK i na podstawie art. 140, art. 20 pkt. 1w.w. uchwały z dn. 26.X.1982 r., art. 147 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł z zamianą w razie jej nieściągalności na 60 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu za równowartość grzywnie w wys. 300 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w prasie na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-443

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 14 listopada 1983 r., nr rej. 1019/83, **Bronisław Kuś**, syn Kazimierza, urodz. 12.VII.1947 r., zamieszkały w Gorlicach, obwiniony o to, że dnia 9 września 1983 r. o godz. 15.40, w Gorlicach na ul. Warzyńskiego kierował samochodem marki „Zaporożec", nr rej. RG-0259, będąc w stanie nietrzeźwości, przy stwierdzonym u niego stężeniu alkoholu we krwi w ilości 2,4 promila, nie mając przy tym do tego uprawnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 §1 KW i 94 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 20000 zł oraz jako kary dodatkowe:

— zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy

— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec", na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów chemicznego badania krwi w wys. 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-26

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 9 grudnia 1983 r. nr rej. 1080/83, **Jerzy Fendryk**, syn Franciszka, urodz. 20.III.1953 r., zamieszkały w Zagórzynach 8, obwiniony o to, że dnia 20 października 1983 r. około godz. 18 w Gorlicach na ul. 1 Maja będąc w stanie nietrzeźwości zakłócił ład i porządek publiczny używając przy tym głośno słów nieprzyzwoitych, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW i na podstawie art. 51 § 2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 16.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-442

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 21 grudnia 1983 r., nr rej. SA.II-1677/83, **Andrzej Boroń**, syn Andrzeja, urodz. 7.II.1964 r. zamieszkały w Krynicy, ul. Rewolucji Październikowej 13/7, obwiniony o to, że dnia 17 września 1983 r. o godz. 19.30 w Krynicy, woj. nowosądeckie, w budynku biurowca PTUKiŻ przy ul. Kraszewskiego będąc w stanie nietrzeźwości, wspólnie z Janiszem Basią i Robertem Potońcem wziął udział w bójce czym zakłócił spokój i porządek publiczny na dyskotece zorganizowanej przez ZSMP, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW i na podstawie art. 51 § 2 i 25 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15.000 zł z zamianą w razie jej nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, przyjmując jako równoważnik 300 zł dziennie oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w prasie na koszt ukaranego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-445

5 samochodów osobowych DACIA 1300

10 samochodów osobowych FIAT 126p 600

-to 15 samochodów które zostaną dodatkowo rozlosowane

w Specjalnych Jubileuszowych Zakładach

Totalizatora Sportowego

TOTALIZATOR SPORTOWY

na dzień 29.I.1984r.

● Nieograniczone wygrane pieniężne

● 5×45 kupon 3-kładowy za 30 zł

● Kolektury TOTO przyjmują kupony tylko do dnia 27 stycznia 1984 r.

WSTĄP DO NAS PO MILION — NIE ZWLEKAJ!

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 228-36, 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, ul. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — uprawa roślin. 6.30 TTR — hodowla zwierząt. 9.30 Film dla 2 zmiany „Morze" (3) — film prod. węg 11.00 Wokół nas, kl. 1—2 — „Winniśmy im pamięć". 11.55 Wiedza obywatelska — „Złota rączka". 12.50 Praca — technika, kl. 1 — „Zabawki elektromechaniczne". 13.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 14.00 TTR — biologia. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Telekino. 16.30 Dziennik. 16.40 Encyklopedia TDC — Ziemia. 17.05 Ola dzieci — „Piątek z Pankracym". 17.30 „Historia prawie miłosna" — film prod. bułg. 19.00 Dobranoc 19.10 „Na chłopski rozum". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy". 20.30 „Morze" (3) — film obyczajowy prod. węg. 21 30 „Sprawa dla reportera". 22.00 Dziennik. 22.30 „Kobieta interesu". 23.20 24 godziny — dt.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości — telefon „Dwójki". 17.10 „Pamięci ojca" z cyklu „Ludzie i ich pasje". 17.30 Program publicystyczny. 18.00 Promocje ekranowe Henryka Kluby (3). 18.30 Kronika. 19.00 Przeboje „Dwójki". 19.10 Teleturniej. 19.30 Dziennik. 20.00 „Za kierownicą". 20.15 „5 lat orkiestry rozrywkowej PRiTV". 21.15 Wydarzenia — telefon „Dwójki". 21.30 „Suturp" film prod. NRD.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — mechanizacja rolnictwa 6.30 TTR — biologia. 7.00 TTR — język polski. 7.30 TTR — matematyka. 8.00 Poradnik rolniczy. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 „Sobótka". 10.30 Historia dramatu polskiego — Gabriela Zapolska — „Panna Maliczewska". 12.10 „Militaria, obronność, nowoczesność". 12.40 Hobby — przeszłość, przyszłość. 13.10 „Kamienie mówią po polsku". 13.40 „Złote słowiki" — program estradowy TV CSRS. 14.15 „Warszawa lata odbudowy 1945—49" — film dok. 15.15 Dziennik. 15.30 „W świecie ciszy" — program dla niesłyszących. 16.00 „Rodzina Połanieckich" (3) — „Pojednanie". 17.30 „Trybuna sejmowa". 18.00 Magazyn sportowy. 19.00 Dobranoc. 19.10 Program publicystyczny. 19.30 Dziennik. 20.00 „Weźcie mężczyzn pod ochronę" — komedia filmowa prod. ZSRR. 21 15 Magazyn sportowy. 22.00 „Na żywo". 22.35 Wiadomości studia sport. 22.45 Pagart przedstawia — „To właśnie Budgie". 23.20 Kino nocne „Ojciec chrzestny" (2) — film fabularny prod. USA.

PROGRAM II

9.10 Program dnia. 9.15 Premiera w „Dwójce" — „Weźcie mężczyzn pod ochronę" — film prod. ZSRR. 10.30, 11.00, 11.30 NURT. 12.00—24.00 Sobota w „Dwójce". 12.00 Powitanie z komputera. 12.05 Czym żyje kraj? 12.15 Zabawa w informacje. 12.20 „Śpiąca królewna" — film fab. prod. NRD dla dzieci. 13.40 Komputerowa rapsodia — program o płycie cyfrowej. 13.55 „Historia wynalazków" (3) — film dok. prod. franc. 14 45 „Otwarta księga" (3) — film seryjny produkcji ZSRR. 15.50 Wideoteka 16.20 „Co jest w środku". 16.30 „Gorąca linia" — express reporterów telewizyjnych. 17.00 „Obrazy nie z tego świata" (1). 17.05 „Cad" — film o użyciu komputerów w projektowaniu sprzętu narciarskiego. 17.25 Puchar Świata w narciarstwie alpejskim. 17.50 „Religie i kościoły w Polsce" — znaki czasu — „Adwentyści dnia siódmego" — film dok. 18.30 Kronika. 19.00 „Obrazy nie z tego świata" (2). 19.30 Dziennik. 20.00 Wieczór w teatrze z Andrzejem Żurowskim: „Wychowanka" Aleksandra Fredry. 22.15 Kino dorosłych: „Fortunata i Jacinta" (8). 23.15 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz. 23.25 Komputerowy karnawał.

Na ekranie TV

20 I — 26 I

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.15 „Tydzień" — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia. 9.00 Teleranek. 10.20 „Antena". 10.45 Estrada folkloru — Kazimierz'83. 11.00 „Przygoda z archeologią" — włoski film dok. 12.00 „Siedem anten". 13.00 „Kraj za miastem". 13.25 Telewizyjny koncert życzeń. 14.10 Teatr dla dzieci — Wojciech Żukrowski: „Porwanie w Tiutiurlistanie" 15.10 Dziennik. 15.20 Losowanie Dużego Lotka. 15.35 Magazyn sportowy. 16.20 „Klub 6 kontynentów" — „Nowy rok po laotańsku". 17.00 „Podróż sentymentalna". 1740 Teatr Telewizji — Grigorij Gorin: „Prawdomówny kłamca" 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami" (3) — film fab. prod. USA. 21.30 Sportowa niedziela.22.00 Przegląd międzynarodowy. 22.35 „Gwiazdy estrady" — Irena Santor.

PROGRAM II

7.55 Program dnia. 8.00 „Czas reformy". 9.00 Kino dla niesłyszących: „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami" (3). 10.30 „Peryskop" — program wojsk. 11.00—23.40 Niedziela w „Dwójce". 11.00 Czym żyje kraj? 11.10 Sztuka Herberta von Karajana — Ludwig van Beethoven — IV symfonia Ef-dur „Pastoralna". 11.50 „Godzina dla zdrowia". 12.50 „Historia muzyki rozrywkowej" (15) — „Gorzki rock". 13.40 „Wielka gra" — teleturniej. 14.30 „Kino-Oko". 15.20 Nikolo Paganini" (3) — film biogr. prod. CSRS. 16.25 „Pobocza sportu". 16.50 „Jutro poniedziałek". 17.20 „Mody i pozy" — program publ. 17.50 „Mądrej głowie" (1) — „Co słychać". 18.30 „Stereo i w kolorze" — drugie spotkanie z Wadimem Brodskim. 19.30 Dziennik 20.00 Magazyn kibiców. 21.40 Wielkie filmy małego ekranu: „Strachy" (3). 23.00 Magazyn kibiców

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 „Portrety ludzi wsi". 16.30 Dziennik. 16.40 Dla dzieci — „Zwierzyniec". 17.30 „Na krawędzi słowa". 18.00 Reportaż z przeszłości. 18.30 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka". 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji — Eugene O'Neill: „Żałoba przystoi Elektrze" (3) — „Opętani". 22.05 Dziennik. 22.30 „Kontakty" 23.10 24 godziny — DT.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości — telefon „Dwójki". 17.10 Muzyczne fascynacje Janusza Popławskiego. 17.30 „Gdzie diabeł mówi dobranoc" — reportaż. 18.00 „Zwierzęta świata" — „Byki z Camarque". 18.30 Kronika. 19.00 Przeboje „Dwójki". 19.10 „Gra" — jak zostać dyrektorem? 19.30 Dziennik. 20.00 Wieczór Indii na antenie TP. 21 15 Wydarzenia — telefon „Dwójki".

WTOREK

PROGRAM I

9.25 Film dla 2 zmiany — „Żywi i martwi" (1). 11.00 Język polski, kl. 2 lic. — „Balladyna". 12.00 „Domowe przedszkole". 12.50 Historia, kl. 3 i 4 lic. — „Narodziny II Rzeczypospolitej". 13.30 TTR — Uprawa roślin 14.00 TTR — Mechanizacja. 15.55 Program dnia. 16.00 „U przyjaciół" — „W blasku kopuł i minaretów" — film TV ZSRR. 16.30 Dziennik 16.40 Dla dzieci — „Akademia muzyczna". 17.05 Dla dzieci — „Skakanka". 17.30 „Pod jednym dachem" (4) — „Rywale" — film prod. CSRS. 18.15 „Od melodii do melodii". 18.30 „Wędliny na torze przeszkód" — program publ. 19.00 Dobranoc. 19.10 Program publicystyczny. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Filmoteka festiwalowa — „Żywi i martwi" (1) — radziecka epopeja wojenna. 22.00 Dziennik. 22.25 „Z góry na dół — z dołu do góry" — program publicystyczny. 22.55 Melodie. 23.10 24 godziny — DT.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości — telefon „Dwójki". 17.10 „Poza Ziemią" — spotkanie w krakowskim klubie ufologicznym. 17.30 „Szabla czy kielnia" — „Temida polska" (2) 18.00 „Galerie świata" — „Galeria Drezdeńska". 18.30 Kronika. 19.00 Przeboje „Dwójki". 19.10 „Akademia zjawisk dziwnych" — parapsychologia. 19.30 Dziennik. 20.00 Express reporterów — gorąca linia. 20.15 Regina [illegible]dzianka przedstawia stypendystów. 21.15 Wydarzenia — telefon „Dwójki". 21.50 Literatura i ekran — „Powołanie teatralne Wilhelma Meistra" (2) — film fab. prod. NRD.

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany — „Żywi i martwi" (2) 11.55 Fizyka, kl. 8. 12.30 „Czas reformy". 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Melodia. 16.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 16.30 Dziennik. 16.40 „Krąg" — magazyn harcerzy. 17.05 Dla przedszkolaków — „Tik-tak". 17.30 „Aut". 18.00 „Złamane życie" — komedia prod. węg. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Prosto z mostu" — program publ. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Filmoteka festiwalowa — „Żywi i martwi" (2) — radziecka epopeja wojenna. 22.00 Dziennik. 22.25 „Gdy śpiewam, daję z siebie wszystko" (40-lecie pracy artystycznej B. Paprockiego). 23.00 24 godziny — DT.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości — telefon „Dwójki". 17.10 „Rockowisko 82" — „Turbo". 17.35 Ekonomia na co dzień — „Wokół portfela". 18.00 Lista bestsellerów „Dwójki". 18.30 Kronika. 19.00 Przeboje „Dwójki". 19.10 Śpiewnik domowy. 19.30 Dziennik. 20.00 „Z dymkiem cygara". 20.45 „Dookoła świata" — wśród trędowatych. 21.15 Wydarzenia — telefon „Dwójki". 21.30 Magazyn sportowy. 22.30 „24 klatki na sekundę".

CZWARTEK

PROGRAM I

8.55 Film dla 2 zmiany — „Chcę do domu". 11.00 Praca — technika, kl. 4 — „Elektronarzędzia". 11.55 Nauka o człowieku, kl. 8 — „Krążenie krwi". 12.50 Praca — technika, kl. 2 — „Pompy wodne". 15.40 Program dnia. 15.45 „Rzemieślnicy". 16.00 „Mieszkać" — poradnik budowlano-mieszkaniowy. 16.30 Dziennik. 16.40 Magazyn szkolny — „O mnie, o tobie, o nas". 17.30 Magazyn lotniczy. 17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 18.05 „Interstudio". 18.30 „Sonda". 18.55 Wystąpienie ambasadora Indii z okazji święta narodowego: Dnia Republiki Indii. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Świat z bliska" — do przodu pod prąd. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr sensacji. 22.05 Dziennik. 22.30 „Pegaz". 23.10 24 godziny — DT.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości — telefon „Dwójki". 17.10 „Spróbuj sam" 17.30 „Filar". — dlaczego dotowany 18.00 „Krajobrazy kultury". 18.30 Kronika. 19.00 Przeboje „Dwójki". 19.10 „Pobocza sportu" (2) — casus Trzepizur. 19.30 Dziennik. 20.00 Express reporterów — gorąca linia. 20.15 Wieczory w filharmonii — utwory Gershwina gra orkiestra Państwowej Filharmonii w Łodzi. 21.15 Wydarzenia — telefon „Dwójki". 21.30 Kino młodych — „Historia pewnej miłości" — film prod. polskiej.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

tem możliwości seksualnych kobiety i czy istnieje w ogóle orgazm pochwowy?

W literaturze seksuologicznej spotykamy się stale z tym problemem i poszczególni specjaliści próbują rozwiązać go w najrozmaitszy sposób. Van de Velde proponuje głaskanie i drażnienie łechtaczki ręką w czasie stosunku przez kobietę lub jej partnera. G. Lombard Kelly z Sao Paulo proponuje zmianę pozycji na odwrotną (kobieta na wierzchu) i wprowadzania członka do pochwy w taki sposób. aby zsuwał się po łechtaczce. podrażniając ją po drodze, Kinsey dochodzi do wniosku, że istnieje orgazm tylko łechtaczki, a innego w ogóle nie ma. Masters i Johnson wreszcie przychylają się również do tego poglądu.

Twierdzenie autorów, którzy uważają, że jedynie łechtaczka jest organem koniecznym i głównie predestynowanym do odczuwania orgazmu, da się łatwo podważyć przez kobiety, które w wielu wypadkach w sposób zupełnie wyraźny odróżniają orgazm łechtaczkowy od pochwowego. Ponadto, jeżeli wychodzimy z założenia, że odczuć subiektywnych nie można traktować jako argumentu (cóż. w końcu całe to zagadnienie jest natury niezwykle subiektywnej!), istnieje pewnego rodzaju „eksperyment etnograficzny", który daje jednoznaczną odpowiedź na powyższe wątpliwości.

W Afryce Środkowej żyją plemiona murzyńskie Bantu. u których, podobnie jak u wielu plemion muzułmańskich, istnieje dodatkowy obrządek religijny, odpowiadający jak gdyby zabiegowi obrzezania u chłopców. Obrządek ten polega na wycinaniu łechtaczek u dziewcząt jeszcze w wieku niemowlęcym. Zwyczaje te, od dawna znane, przez uczonych europejskich traktowane były jako barbarzyński zabieg rytualny.

Przed kilku laty spotkałam w Towarzystwie Orientalistycznym etnografa, pochodzącego właśnie z afrykańskiego plemienia Bantu. W trakcie bardzo interesującej rozmowy o obyczajach różnych ludów afrykańskich. zapytałam go również o stosowany u nich zabieg wycinania łechtaczki dziewczętom. Odpowiedź, jakiej mi udzielił, była wręcz zaskakująca. Twierdził on, że zabieg ten daje szanse kobietom muzułmańskim i murzyńskim, które obdarzone są z natury dużą pobudliwością seksualną. przeżywania harmonijnie i równocześnie orgazmu z partnerem.

Mężczyźni tego plemienia podlegają zabiegowi obrzezania. Z upływem czasu na obnażonej żołędzi, narażonej na bodźce zewnętrzne, nabłonek grubieje i staje się znacznie mniej wrażliwy na bodźce seksualne niż nabłonek żołędzi pokrytej napletkiem. Mężczyzna obrzezany potrzebuje o wiele dłuższego czasu do osiągnięcia orgazmu niż mężczyzna nie obrzezany. W tym układzie kobieta o dużej pobudliwości wyprzedza znacznie mężczyznę i przedłużający się nad miarę stosunek sprawia jej ból. Zabieg wycinania łechtaczki jest zabiegiem wyrównującym szanse mężczyzny i kobiety.

Kobiety plemienia Bantu — jak twierdził etnograf — po wycięciu łechtaczki, wymagają dłuższego czasu, aby osiągnąć orgazm, ale orgazm ten ma większe nasilenie niż przeciętny orgazm łechtaczkowy. Kobiety Bantu, podobnie jak kobiety arabskie, słyną z dużego temperamentu i pełnej wydolności seksualnej.

Sprawa powyższa daje wiele do myślenia, szczególnie gdy zakładamy, że orgazm pochwowy w ogóle nie istnieje.

Moim zdaniem, rozróżniając orgazm pochwowy i łechtaczkowy, nie należy ich zbyt rygorystycznie rozgraniczać, a raczej określać jako orgazm wyłącznie łechtaczkowy lub łechtaczkowo-pochwowy w trakcie stosunku, chociaż „etnograficzny eksperyment" przemawia za tym, że orgazm wyłącznie pochwowy również istnieje. Pozostańmy jednak przy określaniu łącznego orgazmu łechtaczkowo-pochwowego w czasie stosunku jako szczytowego etapu osiągnięć w możliwościach seksualnych kobiety.

Przeszkodą w skojarzeniu bodźców z tych dwu receptorów — z pochwy i łechtaczki — może być wysokie ułożenie łechtaczki.

W trakcie badań prowadzonych przeze mnie w poradni przebadałam dwie grupy kobiet: trzysta kobiet (zgłaszających się z powodu oziębłości — w swoim czy męża mniemaniu), które odczuwały orgazm jedynie przy podrażnieniu łechtaczki, a nigdy w trakcie stosunku; oraz dwieście kobiet, u których orgazm występował przy każdym niemal stosunku. W obu grupach oprócz wielu innych badań mierzyłam odległość żołędzi łechtaczki od górnej granicy wejścia do pochwy. Okazało się, że u kobiet z pierwszej grupy odległość wynosiła od jednego do czterech centymetrów, u kobiet natomiast przeżywających te sprawy prawidłowo — od połowy do jednego centymetra

(Ciąg dalszy za tydzień)

KĄCIK HALINY WRÓBLEWSKIEJ

W karnawałowym nastroju

Karnawał, to okres wzmożonych odwiedzin, przyjęć, prywatek i różnych niespodziewanych gości w naszym domu. Każda z nas ma swoje ustalone i sprawdzone potrawy, którymi częstuje swych gości. Ja proponuję dziś grzanki i koktajle.

Grzanki I — bułkę francuską lub bagietkę kroimy w plasterki. Smarujemy z obu stron masłem (może być masło roślinne), układamy na blasze do pieczenia i na każdą grzankę kładziemy kawałek żółtego ostrego sera. Na ser nakładamy łyżeczką krople keczupu i posypujemy zieloną pietruszką. Wkładamy do piekarnika i pieczemy aż ser się stopi. Podajemy gorące.

Grzanki II — zamiast sera może być boczek lub inna wędlina. Wtedy kładziemy na grzankę plasterek wędliny, na to ser żółty, krople keczupu i zieloną nać pietruszki. Zapiekamy

Grzanki III — z pieczarkami: ćwierć kilograma pieczarek, 1 cebula, 1 łyżka masła, sól — pieprz do smaku, żółty tarty ser. Pieczarki myjemy, osuszamy i drobno kroimy. Rozpuszczamy w rondelku tłuszcz, rumienimy na nim drobno posiekaną cebulę, podlewamy paroma łyżkami wody, dodajemy pieczarki, dusimy na małym ogniu aż woda zupełnie wyparuje, a pieczarki będą miękkie. Doprawiamy do smaku pieprzem i solą. Tak przyrządzoną masę pieczarkową nakładamy na grzanki i posypujemy tartym żółtym serem. Zapiekamy w piekarniku i podajemy gorące.

Grzanki będą lepiej smakowały podane na drewnianym półmisku, udekorowanym zieloną sałatą, pomidorami lub czerwoną papryką z zimowych przetworów.

Koktajle — Nie namawiam Czytelniczek do nadużywania alkoholu, bowiem znana jest jego szkodliwość dla organizmu, ale niewielka jego ilość w koktajlach sprawi, że nasze przyjęcie będzie urozmaicone i eleganckie. Można również przyrządzać koktajle bezalkoholowe: łączyć soki owocowe z odrobiną wina i gazowaną wodą. Koktajle zawsze podajemy ochłodzone, z kostką lodu, w wysmukłych kielichach lub szklankach o grubym dnie. Przyrządzamy je wcześniej, tak żeby dla gości mieć jak najwięcej czasu.

Koktajl I — orzeźwiający: 1 butelka wytrawnego wina, 1 litr wody mineralnej lub toniku, 1 szklanka koncentratu grejpfrutowego, 4 łyżki cukru, kostki lodu. Wszystkie składniki mieszamy, schładzamy, przed podaniem wlewamy do efektownego szklanego dzbana i rozlewamy do przygotowanych pucharków lub szklanic z kostkami lodu. Ilość na 10—15 porcji.

Koktajl II — wytrawny: 3 części soku pomidorowego (może być z butelek), 1 część wódki, kostki lodu. Na kilka godzin przed podaniem koktajlu utłuc razem: kilka ziarenek jałowca i pieprzu oraz 1—2 goździki, nasypać przyprawy na kawałek gazy, dodać szczyptę cynamonu, związać i włożyć do naczynia z sokiem pomidorowym. Pozostawić w cieple. Następnie schłodzić, wyjąć woreczek z przyprawami, sok wymieszać z alkoholem. Nalewać do kielichów i wrzucić kostki lodu.

Koktajl III — złocisty: 1 część wina półsłodkiego, 1 część soku pomarańczowego, odrobina koniaku, 1—2 goździki. Wszystkie składniki wymieszać. Goździków nie rozdrabniać — mają tylko nadać lekki aromat. Podawać — jak poprzednie koktajle, lecz nieco mniej schłodzony.

Sukienka na małą zabawę

„Für Sie"

Stroje na uroczysty wieczór i zabawę, na wizytę u przyjaciół sprawiają nam zawsze najwięcej kłopotów. Im dalej wkraczamy w karnawał, tym większa w nas ochota, aby zdążyć na jakiś bal, nie przegapić okazji spotkania, sobotniego wyjścia z domu. W czym? Oto pytanie, które dręczy chyba każdą kobietę

Istota mody polega na ciągłej zmianie, jak w kalejdoskopie — w jednym sezonie coś się wydłuża, następnie skraca, jedno się zasłania, drugie pokazuje. W karnawale '84 odsłaniamy równocześnie plecy, dekolt i nogi (patrz zdjęcie).

Zamiast eksponować kosztowne materiały, które nie są łatwe do zdobycia — pokazujmy ciekawsze fragmenty swojego ciała, a więc skracajmy sukienki — pokazując nogi, wycinajmy dekolty — odsłaniając nawet nieco biustu, ramiona i plecy. Nie ukrywajmy tego co w nas ładne, lecz podkreślajmy odpowiednim krojem i fasonem zgrabną sylwetkę. Ważne jednak, aby robić to z rozmysłem, bo dla właściwego efektu najważniejszy jest sposób w jaki to i owo się odsłania.

Do karnawałowych „wyjściówek" modne są pończochy typu kabaretki w kolorze czarnym lub stonowanym z kolorem sukienki. Dodatki typu: klipsy, broszki, paski, korale, bransoletki, ozdoby z piór, które można znaleźć w domowych „schowankach" z poprzednich sezonów, lub wykonać z posiadanych różnych drobiazgów — proponuję Czytelniczkom dobrać według własnej inwencji i gustu — w zależności od rodzaju i miejsca karnawałowego spotkania

„Zielony ogródek" — zimą

Zimą, kiedy nasz jadłospis ubogszy jest w jarzyny i naturalne witaminy — polecam „zielony ogródek", który łatwo można założyć w domu właśnie zimą — a roślinki z niego zebrane są bogactwem witamin i soli mineralnych. Dziś polecam popularną właściwie z okazji wiosennych świąt rzeżuchę — można ją „uprawiać" przez całą zimę. Już Persowie udając się na polowania czy wyprawy wojenne jadali chleb z rzeżuchą, do późnego średniowiecza jadano rzeżuchę jako sałatkę orzeźwiającą, traktowano ją nawet niczym lubczyk. Dziś jest w świecie na nowo odkrywana. Polecam ją szczególnie tym, którzy mają skłonności do zaziębień i katarów oraz dotkniętym chorobą tarczycy. Jest to jedna z rzadkich roślin bogatych w jod. Stwierdzono też że rzeżucha stanowi doskonały środek przeciw wypadaniu włosów i łysieniu, i to zarówno zjadana, jak i wcierana w postaci roztartej papki w skórę głowy. Rzeżuchę trzeba zjadać na surowo: gotowana traci wiele właściwości witaminowych. Najlepiej spożywać ją z chlebem z masłem, jako dodatek do twarożku, do zup do ziemniaków i sałatek

Sporo rzeżuchy powinni zjadać palący, bowiem jest dobrym środkiem wykrztuśnym, a przy tym zawiera witaminę A, neutralizującą trującą smółkę papierosową. W takim wypadku dobrze jest zjadać rzeżuchę wymieszaną z miodem

Miazgę z rzeżuchy medycyna ludowa poleca przy leczeniu różnego rodzaju egzem skórnych i wysypek, a także... na piękną cerę. Po rzeżuchowej kuracji, kiedy to codziennie ją spożywamy przez kilka tygodni, nie tylko uchronimy się od katarów i przeziębień, ale też będziemy mieć ładną cerę, zdrowe włosy i niełamliwe paznokcie.

Francuzki, znane w świecie z dbałości o siebie, nakładają również miazgę rzeżuchy na piegowatą skórę i na plamy pigmentowe starcze. Jest to tania i skuteczna kuracja, bowiem rzeżucha bogata jest oprócz witaminy A również w witaminę E, która wybiela skórę i nie dopuszcza do powstawania zmian skórnych.

Rzeżucha wyrośnie nie tylko w ziemi, zasiana w doniczce ale również na ligninie lub wacie ułożonej na odwróconym głębokim talerzu, postawionym na większym płytkim. Podłoże nasączamy dobrze wodą i na tym układamy równomiernie nasionka rzeżuchy. Codziennie uzupełniamy „wypitą" przez roślinki i wyparowaną wodę, nalewając ją na talerz-podstawkę. Tak wyhodowana rzeżucha nadaje się do konsumpcji już po około 14 dniach; roślinki ścinamy ostrym nożem lub nożyczkami wtedy, kiedy osiągną wysokość 2—3 cm, a do kolejnego zbioru roślinki będą odrastać.

MICHALINA WISŁOCKA (54)

SZTUKA KOCHANIA

Podobnie jak młodość i uroda kobiety jest osią jej dobrego samopoczucia w życiu, u mężczyzny odgrywają tę rolę jego walory seksualne. Nic bardziej nie może go dotknąć jak poddanie w wątpliwość jego możliwości w tej dziedzinie. Trzeba ogromnej subtelności i dyplomacji ze strony kobiety, żeby sprawy seksu zharmonizować w małżeństwie, nie raniąc przy tym miłości własnej mężczyzny.

Wiadomo, że we Francji „innocent" (niewinny-dziewica), we Włoszech „rogacz", czy w krajach arabskich „eunuch" — to największa obelga, jaka może spotkać mężczyznę. W polskim języku nie ma odpowiedniego słowa określającego ten rodzaj niedoboru (może „impotent", ale niezupełnie trafne). Określenia te są bronią okrutną i w wyżej wymienionych krajach korzystają z niej raczej mężczyźni przy okazji swoich osobistych porachunków. Korzystanie z takiej broni przez kobiety jest niewybaczalnym błędem.

W pierwszych doświadczeniach erotycznych kobieta nie zaznaje na ogół (chyba że jest szczególnie wrażliwa w tej dziedzinie) przyjemności w sensie orgazmu. Przyjemność kobiety jest owocem długotrwałej i cierpliwej współpracy na tym polu z partnerem, podkreślam współpracy. Kobieta w tym układzie nie może zachować się jak „królewna z drewna, która leży i czeka!" — jak lapidarnie określił tę sytuację pewien wilk morski, doświadczony w arkanach miłości. Gorzej jeszcze, gdy zamiast postawy biernego obiektu zaczyna walczyć o swoje niewątpliwe zresztą prawa metodami stosowanymi już niegdyś przez sufrażystki: agresywnością i terrorem w stosunku do mężczyzny. Jakikolwiek cień aluzji do braku talentów męskich w tej dziedzinie nie ma racji bytu w stosunkach między kochającymi się ludźmi.

Jak w każdej sytuacji życiowej tak i w dziedzinie seksu najłatwiej jest zrzucić odpowiedzialność na innych. W rozwoju życia seksualnego i uczuciowego obowiązki kobiety nie są wcale mniejsze niż mężczyzny i nie ma tu miejsca na postawę „królowej". Mężczyzna jest chętnym towarzyszem na tej drodze i rozbudzenie zmysłowości kobiety należy do niego, ale z chwilą, gdy miłość ich wchodzi w fazę rozpoczęcia współżycia seksualnego, kobieta ma również możliwość inicjatywy. Może umiejętnie pomóc sobie i partnerowi w osiągnięciu wspólnej pełni przeżyć seksualnych.

Świadome skurcze mięśni pochwy w trakcie stosunku, których technikę opisywałam w rozdziale **Jak rodzi się rozkosz**, odgrywają niezmiernie ważną rolę w udanym współżyciu fizycznym.

Wykorzystanie skurczów mięśni umożliwia kobiecie branie czynnego udziału we współżyciu i wpływanie na intensywność przeżyć seksualnych, a jak wynika z dalszych moich rozważań, jest takich możliwości więcej, tak natury fizycznej, jak i psychicznej.

Mówiąc o trudnościach w osiągnięciu przez kobietę orgazmu we współżyciu, przechodzę do przedstawienia funkcji bardzo ważnego w tych sprawach organu, tj. łechtaczki.

Łechtaczka jest u kobiety — jak już wspomniałam — najsilniej unerwiona czuciowo i stąd pierwsze przeżycia rozkoszy seksualnej są najczęściej pochodzenia łechtaczkowego. Onanizm w wieku młodzieńczym czy „petting" w formie pieszczot, pocałunków lub dotykania łechtaczki, doprowadzające do orgazmu, są kolejnym i niezbędnym etapem na drodze do osiągnięcia harmonii seksualnej. Przeżycie orgazmu pod wpływem pieszczot jest ostatnim krokiem przed rozpoczęciem współżycia, który upewnia kobietę o jej prawidłowym rozwoju i pełnych możliwościach seksualnych.

Orgazm łechtaczkowy wyznacza połowę drogi między pieszczotami początkowego okresu miłości, w których pierwsze skrzypce gra mężczyzna, a współżyciem i pełnowartościowym stosunkiem przeżywanym wspólnie. Wiele kobiet zatrzymuje się na tym etapie i przez całe życie przeżywa orgazm jedynie z podrażnienia łechtaczki przed czy po stosunku. Taką sytuację nazywamy dyspareunią.

Od dawna dyskutują seksuolodzy, czy orgazm łechtaczkowy jest szczy-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)